7-8/15



Czasopis

Białoruskie pismo społeczno-kulturalne, poświęcone zagadnieniom współczesności, historii, literatury i sztuki, miejsca człowieka w świecie.
Nr 7-8 (287). Ліпень – жнівень 2015. http://czasopis.pl ■ Cena 6 zł (w tym 5% VAT)

Przysiadali na ławie, obok kufra, dawni sąsiedzi, dziewczęta pachnące latem, chlebowe baby i cisza. Mnóstwo koni, ludzi, gwar, nawoływania, odgłosy kucia i przybijania podkowy... *(str. 43)*

- ***Jerzy Chmielewski. Od Redaktora***. Tego lata mija dokładnie sto lat od masowej ewakuacji naszych przodków w głąb Rosji. W sierpniu 1915 r. białoruskie wsie i miasteczka na Białostocczyźnie opustoszały ze strachu przed „Hiermańcem”. W obl... **str. 4**
- ***Tamara Bołdak-Janowska. Byŭ sabie mužyk. 2.*** Dobrze maluje się ikony pod Andersena, czytanego na głos przez Tola. Przy okazji uzupełniamy nasze braki duchowe, odnawiamy cenne lektury, które czytaliśmy bardzo dawno temu. Teraz zau... **str. 5**
- ***Janusz Korbel. Okiem urbanisty.*** Powinienem może zatytułować ten felieton „O słabościach demokracji”, bo przecież urbanistyka to już termin z zamierzchłej przeszłości. Dzisiaj krajobraz kształtują przeróżne interesy i inwestorzy, a nie plany... **str. 7**
- ***Minął miesiąc. W regionie***. W dniach 27-30 maja odbyła się konferencja „Region a tożsamości transgraniczne. Białystok-Sejny-Krasnogruda”. W tych trzech miejscach dyskutowano o różnorodności kultur, języków, religii, narodowości i pogran... **str. 9**
- ***Polityczne scenariusze.*** **Rozmowa z dr. Jarosławem Matwiejukiem z wydziału prawa Uniwersytetu w Białymstoku.Sezon polityczny zapoczątkowany jesiennymi wyborami samorządowymi nabiera coraz większego tempa.**... **str. 15**
- ***Zarobić na wielokulturowości.*** **Rozmowa z Dżanetą Bogdanowicz, właścicielką gospodarstwa agroturystycznego Tatarska Jurta w Kruszynianach.** – Kiedy przyjeżdżałam tutaj z turystami, wycieczkami, brakowało w Kruszynianach miejsca, gd... **str. 17**
- ***Świnoroje, kiedyś Świnoryje.*** Kasia i Manfred to polsko-szwajcarskie małżeństwo zafascynowane tradycją białoruskiego Podlasia i przyrodą Puszczy Białowieskiej. Od lat inwestują w najbliższe okolice puszczy, żeby tu przyjeżdżać i roz... **str. 19**
- ***Не для спалярні смецця ў Ляўкове!*** **Нагадзіць на сваім.** Гэта ўжо трэцяя спроба прывозіць адкіды у Нараўчанскую гміну. Раней ляўкаўчане арганізавалі сходы, пратэставалі супраць пабудовы сартавальні смецця і біягаз... **str. 20**
- ***Гайнаўка. Культура на музейных сходах.*** **Музей і асяродак беларускай культуры ў Гайнаўцы 7 чэрвеня запрасіў гайнавян і гасцей прыпушчанскага горада на чарговае – адзінаннацатае – мерапрыемства з цы**... **str. 22**
- ***Мой бацька сябраваў з Караткевічам, Брылём, Калеснікам…*** **Цікавы чалавек жыве ў Дзятлаве на Гарадзеншчыне. Гэта Валерый Петрыкевіч – сын заснавальніка Дзятлаўскага гісторыка-краязнаўчага музея, аднаго з заснавальнікаў школьнага музе**.... **str. 24**
- ***Historia pewnej znajomości.*** **Tak chciałabym opowiedzieć tę historię Aleksandrze Bergman. Ale niestety, nie żyje od dziesięciu lat – zmarła 20 czerwca 2005 r. Ta historia zaczęła się u schyłku lat 80. minionego wieku. Gdyby nie Ale**... **str. 31**
- ***Historia pewnej znajomości.*** **Tak chciałabym opowiedzieć tę historię Aleksandrze Bergman. Ale niestety, nie żyje od dziesięciu lat – zmarła 20 czerwca 2005 r. Ta histo**... **str. 31**



– Porażka Forum Mniejszości Podlasia była do przewidzenia. Złożyło się na nią wiele przyczyn. Była skutkiem zarówno braku widocznych sukc... (str. 15)



Cały czas powtarzam, że nasza wielokulturowość wygrywa. Mamy gromny potencjał, ponieważ można u nas zobaczyć różnice w jedzeniu, potrawac... (str.17)



Tak chciałabym opowiedzieć tę historię Aleksandrze Bergman. Ale niestety, nie żyje od dziesięciu lat – zmarła 20 czerwca 2005 r. Ta historia zaczęła się u schyłku lat 80. minionego... (str. 31)

■ ***To jest też moja historia.*** **Rozmowa z z Anetą Prymaka-Oniszk, autorką strony Bieżenstwo.pl.** Pamiętam i nie pamiętam. Jest to historia, którą w dzieciństwie słuchało się jednym uchem. Pamiętam takie klisze z opowieści mojej bab... **str. 36**

■ ***Dawne czasy były lepsze...*** **Mała nadnarwiańska wieś Kaniuki przywitała mnie zapachem wiosennych łąk, klekotem bocianów, krążących nad rzeką, i świeżą zielenią, w której tonęły drewniane chaty. Przed jedną z nich zauważy... str. 43**

■ ***Ён моцна любіў родны край.*** **У мінулым стагоддзі на Навагрудчыне жыў апантана-ўлюбёны ў свой родны край чалавек. Звалі яго Уладзімір Урбановіч (1921-1999). У 1960-1990 гадах гэты чалавек быў самым вя... str. 47**

■ ***Календарыюм.*** *Ліпень-жнівень – гадоў таму*. **1015** – у ліпені 1000 г. памерла князёўна полацкая, вялікая княгіня кіеўская Рагнеда. Разам з сынам Ізяславам адрадзіла беларускую, крывіцкую дзяржаву – Полацкае Княства. П.... **str. 56**

■ ***Мястэчка Сухаволя.*** **У «Беларускім Дню» з 1927 г. знайшла я карэспандэнцыю з Сухаволі – «Сухавольскага». Магчыма, што пад гэтай мянушкай скрываецца Янка Зенюк, які працаваў у гэтай газэце. Выда... str. 58**

■ ***Leon Moenke. Tundra.*** *7*. Na szczęście wiatr nam sprzyjał i pies nie mógł nas zwęszyć. Posuwając się dalej, pozostawiliśmy za sobą i tę „przyjemność”. Jednocześnie wybrnęliśmy z wąskiego miejsca doliny, gdzie prostopadłe skali... **str. 59**

■ ***Spieszmy się ocalić dziedzictwo. Rejtanowie i Hruszówka***. **Hruszówka, teraz niezamieszkała, chroniona co prawda przez prawo Republiki Białorusi, ale nie zadbana w odpowiedni sposób, mimo wszystko zachwyca. Osada... str. 62**

■ ***Вяртаючыся да Сяргея Крыўца.*** Вельмі дарэчы аказаўся артыкул пра Сяргея Крыўца ў апошнім чэрвеньскім нумары «Czasopisa» (с. 37-39). Сяргей Чыгрын згадаў яго як Сярожу Пастушка на старонках «Заранкі». Адклікаў... **str. 65**

■ ***Gomulicki na podglądach żubrów.*** **W wielu publikacjach poświęconych Puszczy Białowieskiej wspomina się o wizytach w niej znanych literatów, między innymi Henryka Sienkiewicza, Elizy Orzeszkowej, Józefa Ignacego Kras... str. 68**

■ ***Успаміны з 1995 г... 2.*** **Польшча.** Эканамічная сітуацыя ў Польшчы ў 1995 г. не была добрая. У другой палове 1995 г. інфляцыя панізілася з 32,2 % у снежні 1994 г. да 27,8% у снежні 1995 г. Беспрацоўе панізілася з 15,2% у чэрв.... **str. 72**

■ ***Фэст беларускай вышыванкі.*** На Русінаўскай сядзібе Таварыства беларускай мовы імя Францыска Скарыны (Баранавіцкі раён) 6 чэрвеня адбыўся фэст «Баранавіцкая вышыванка», у якім прынялі ўдзел аматары нацыяна... **str. 77**

Na okładce: Włodzimierz Naumiuk i jego rzeźby
Fot. Mirosława Łuksza



Pamiętam, że dopiero na studiach w jednej z książek natknęłam się na słowo „bieżeństwo” i to był dla mnie szok. Uświadomiłam sobie, że to jest moja... (str. 36)



Hruszówka, teraz niezamieszkała, chroniona co prawda przez prawo Republiki Białorusi, ale nie zadbana w odpowiedni sposób, mimo wszystko za... (str. 62)



На Русінаўскай сядзібе Таварыства беларускай мовы імя Францыска Скарыны (Баранавіцкі раён) 6 чэрвеня адбыўся фэст «Баранаві... (str. 77)



Jerzy Chmielewski

Od Redaktora. Tego lata mija dokładnie sto lat od masowej ewakuacji naszych przodków w głąb Rosji. W sierpniu 1915 r. białoruskie wsie i miasteczka na Białostocczyźnie opustoszały ze strachu przed „Hiermańcem”. W obliczu natarcia połączonych wojsk niemieckich i austro-węgierskich najwyższe dowództwo rosyjskie zarządziło wielki odwrót. W głąb Rosji ewakuowano całą rosyjską administrację wraz z rodzinami, właścicieli i zarządców fabryk i zakładów pracy z maszynami, a także prawosławnych duchownych i dużą część ludności cywilnej.

Tamten wielki exodus, który objął też swym zasięgiem całą Grodzieńszczyznę, część Wileńszczyzny, południowe Podlasie i Chełmszczyznę, po dziś dzień przetrwał u nas pod rosyjską nazwą *bieżeństwo*. Dosłownie oznacza ona masowe opuszczanie stron rodzinnych wskutek wojen lub kataklizmów. Najbliższym odpowiednikiem tego słowa w języku polskim jest uchodźstwo. Jednak *bieżeństwo* w świadomości naszej białoruskiej społeczności od początku funkcjonuje jako nazwa własna dramatu sprzed stu lat. Ewakuacji na tak wielką skalę nasz naród bowiem nie doświadczył nigdy ani przedtem, ani potem. Dlatego tamten dramat tak głęboko utkwił w naszej zbiorowej pamięci, choć w podręcznikach historii długo nie było na ten temat ani słowa.

Setna rocznica *bieżeństwa* w naszym regionie odznaczana jest godnie, jak przystało na pamięć o wydarzeniu, które odcisnęło tak bolesny ślad na jego uczestnikach i miało też wpływ na kształtowanie się białoruskiej tożsamości późniejszych pokoleń. Już od kilku miesięcy organizowane są okazjonalne wystawy archiwalnych fotografii i odczyty. Ukazały się bądź są przygotowywane do druku wspomnienia i opracowania historyczne.

Wspomnienia z *bieżeństwa* często pojawiały się na łamach Cz, ale najwięcej ukazało się ich w Niwie. Pod koniec lat 90. zostały zebrane, uzupełnione o nowe i wydane w pokaźnym tomie „Bieżanstwa 1915”. Dziennikarze Niwy zrobili to w ostatnim momencie, docierając do żyjących jeszcze bezpośrednich uczestników exodusu drugiej dekady 20. wieku.

Nad kolejną taką książką – już w języku polskim – od dłuższego czasu pracuje Aneta Prymaka-Oniszk, młoda dziennikarka i pasjonatka *bieżeństwa*, pochodząca z Sokólszczyzny. Od początku ubiegłego roku prowadzi tematyczną stronę w internecie, na której zamieściła do tej pory stos wpisów, będących owocem jej intensywnych badań i dociekań. Zebranymi informacjami i osobistymi refleksjami dzieli się podczas odczytów, wygłaszanych w różnych miejscach w naszym regionie (ostatnio w Białowieży i Gródku). Polecam interesujący wywiad z nią w tym numerze.

Wkrótce ma się też ukazać poświęcona *bieżeństwu* praca Doroteusza Fionika. On również od dłuższego czasu jeździ po Białostocczyźnie z wykładami na ten temat.

Opowieści z czasów *bieżeństwa* zawsze mnie ekscytowały. W mojej rodzinie tego exodusu doświadczyli przodkowie tak ze strony ojca, jak i matki. Z tułaczki nie wszyscy wrócili. Największy dramat przeżył dziadek Mikołaj, który w sierpniu 1915 r. ewakuował się z żoną i dwiema córeczkami. Wkrótce zabrano go na front. Wojnę przeżył, ale pozostawionej w Rosji rodziny już nie odnalazł. Żona zmarła na tyfus, zaś córki zabrano do domu dziecka. Próbował je odszukać, ale bez skutku. Po powrocie w 1922 r. do rodzinnego Ostrowia musiał zaczynać życie od nowa i dosłownie od zera, bo jak i pozostali wrócił na „hoły kamień”, czyli na zrujnowaną i zarośniętą zielskiem posesję. Ożenił się po raz drugi, lecz długo nie nacieszył się nową rodziną, bo wkrótce przedwcześnie zmarł.

Z kolei drugi dziadek jako kilkuletnie dziecko w 1915 r. trafił wraz z rodziną na Syberię („da Jahadna”). Jeszcze jak żył, opowiadał mi, że zimą były tam tak wielkie mrozy, że ślina w powietrzu zamieniała się w lód.

W sierpniu 1915 r., gdy zarządzono wielką ewakuację, do wyjazdu nikogo siłą nie przymuszano. Dowództwo armii rosyjskiej uruchomiło jednak wśród ludności cywilnej antyniemiecką propagandę. Straszono, że ludziom grozi śmiertelne niebezpieczeństwo. Lada dzień wejdą Niemcy i będą znęcać się nad kobietami, a dzieci potopią w studniach. Ludzie musieli autentycznie się bać, bo do dziś przetrwały przekazy, jak to Hiermaniec miał być tak zły i okrutny, iż kobietom szablą obcinał piersi.

Nigdy nie widziałem w takich opowieściach większej logiki. W *bieżeństwo* udała się przede wszystkim ludność prawosławna, ale przecież nie cała. Ludność katolicka i Żydzi przeważnie pozostali na miejscu. Dlacze-

go zatem antyniemieckiej propagandzie poddali się w zasadzie tylko prawosławni? Wielu z nich z pewnością wiedziało, że na wojnie armia cywilów raczej nie atakuje. Najpewniej zadziałało tu poczucie lojalności wobec państwa rosyjskiego. Dlatego wezwaniom władz i Cerkwi posłuszna była przede wszystkim ludność prawosławna. Katolicy i Żydzi do takiej lojalności się nie poczuwali. Swoją drogą ciekawe, jak reagowali ci, co wrócili z *bieżeństwa* i dowiedzieli się, że Niemcy po zajęciu tych terenów nikogo z cywilów nie skrzywdzili. Pod ich administracją normalnie toczyło się tu życie prawie cztery lata, aż do wiosny 1919 r.

Okres bieżeństwa był dla naszego narodu tragedią, ale i bogatym doświadczeniem życiowym. Podczas długotrwałej podróży naszych przodków dziesiątkowały tyfus, głód i mróz. Przeżyli też koszmar przewrotu bolszewickiego w Rosji. Gdyby nie wybuch rewolucji w 1917 r., może i mało kto wróciłby potem w rodzinne strony. *Bieżeńcy* w swych wspomnieniach podkreślali, że do czasu przejęcia władzy w Rosji przez bolszewików żyło im się tam o niebo lepiej niż w przeludnionych i zabiedzonych wsiach na Białostocczyźnie. Rosyjski rząd szczodrze finansował pobyt *bieżeńców* – uciekinierów z zachodnich rubieży cesarstwa. A ci dobrze się tu czuli, bo swoi uciekli do swoich.

Okres *bieżeństwa* był przemilczany w podręcznikach historii pewnie właśnie ze względu na ową dobroć, okazaną uchodźcom przez przedrewolucyjne państwo rosyjskie. Do ideologii czasów komunistycznych to po prostu nie przystawało.

W mych rodzinnych stronach do dziś żywa jest barwna legenda, dotycząca wydarzeń sprzed stu lat. Władze rosyjskie zarządziły wówczas także ewakuację mienia cerkiewnego. W pierwszej kolejności podlegały jej dzwony, które miały wartość strategiczną, bo po dostaniu się w ręce wroga zostałyby przetopione na armaty i inne uzbrojenie. Ale wywożono także szczególnie czczone ikony, relikwie świętych i utensylia. Mój Ostrów był wówczas bardzo dużą i rozległą wsią, podzieloną pół wieku wcześniej na trzy części. Pośrodku – tam gdzie i dziś – stała cerkiew. Była to okazała świątynia, znacznie większa niż obecna. Zbudowano ją w połowie XIX w. m.in. z funduszy, przyznanych przez administrację carską jako rekompensatę za zniszczenie wsi podczas odwrotu wojsk napoleońskich w grudniu 1812 r. Wkrótce po wyjeździe *bieżeńców* ostrowską okazałą cerkiew jak wiele innych (w tym w niedalekim Szudziałowie) Rosjanie wysadzili w powietrze, by pozbawić Niemców dogodnego punktu obserwacyjnego. Ale przedtem zdjęto z niej dzwony i do skrzyń zapakowano co cenniejsze ikony i utensylia. Załadowano to wszystko na furmanki, by dostarczyć na stację kolejową w Sokółce. Transport tam jednak najprawdopodobniej nie dotarł, gdyż fura (fury?) pod ciężarem dzwonów zakopały się w piaszczystej drodze lub zagrzęzły na mokradłach. Wtedy postanowiono dzwony i skrzynie zakopać w ziemi. Proboszcz, nadzorujący całe to przedsięwzięcie, przyjął podobno przysięgę na ewangelię od biorących w tym udział parafian, że do powrotu nikomu nie ujawnią tego miejsca. Nikt z nich jednak z *bieżeństwa* już nie powrócił. Co jakiś czas ktoś z pomocą wykrywacza metali próbuje ustalić, gdzie zakopano dzwony, ale jak dotąd bez skutku. ■



Tamara Bołdak-Janowska

Byŭ sabie mużyk. 2. Dobrze maluje się ikony pod Andersena, czytanego na głos przez Tola. Przy okazji uzupełniamy nasze braki duchowe, odnawiamy cenne lektury, które czytaliśmy bardzo dawno temu. Teraz zauważamy, że się nie zestarzały. Nic a nic.

Wpada mi do ucha zdanie z Andersena i zasmuca mnie: „Ptak ludowej pieśni przemawia ojczystym językiem i nigdy nie umiera”. Ależ tak. Tylko że

dziś ptak ten umarł. Nasz ptak umarł. Nie ma wioski, nie ma tego ptaka. Co ja mówię. To moich wiosek nie ma. Ptak ten, nasz ptak ludowej pieśni, pojawia się nawet w rosyjskiej telewizji i stamtąd przemawia do mnie moim językiem, i wtedy umieram z tęsknoty za nim. Pragnę, aby siadał choć raz na miesiąc przy mnie. Niektóre osoby pogardzają ludową pieśnią. Ja nie lubię tylko niemieckich „hajmatów", bo to takie sobie melodyjki. Potężny pozostaje folklor hiszpański, żydowski, a dla mnie białoruski. W tych trzech folklorach zawiera się codzienne i świąteczne życie. To nie jest hop-siup.

Pod Andersena maluję ikonę starowierów, Bogurodzicę Szujską. Dzieciątko opiera się łokciem o kolano, założone na kolano, a palcami przytrzymuje aureolę. W tej ikonie jest łagodny humor. Dopuszczalny humor w ikonie czyni ją bliską, niczym żywą istotę. Skracam ilość falban na Bogurodzicy. Są ich trzy rzędy. Ograniczam się do jednego rzędu. I tak jest bogato od nich w jej starowierskiej szacie.

Pod Andersena namalowałam kilka ikon, w tym ikonę Bogurodzicy Bogolubskiej, trzymającej Księgę. To kobieta Księgi. W ikonie są najróżniejsze postaci kobiece wraz ich charakterem. Bogurodzica Bogolubska to intelektualny typ kobiety. Dotąd myślałam, że to ta sama Bogurodzica wygląda raz tak, raz inaczej. A to nie to. To przegląd żeńskich charakterów, niczym u Dostojewskiego.

Pod Andersena maluję Eleuzę, to znaczy Czułość, kiedy Syn przytula się do Matki policzkiem. Najpełniejszą Czułość wyraża Bogurodzica Włodzimierska. To tę ikonę powtarzam, ale nie kopiuję. Musi dziać się historia ikony. Musi być w niej coś nowego. Daję bogate pola. Niemal przedobrzam.

Następnie, wciąż pod Andersena, maluję archaiczną Orantę – Bogurodzicę ze wzniesionymi dłońmi. Istnieje przekonanie, że jeśli Oranta opuści dłonie, nastąpi koniec świata. Zaczynam odczuwać związek z tajemniczą energią, odsuwającą od nas koniec świata. I co więcej – zaczynam myśleć, że malowanie ikon przeze mnie musi położyć kres wojnie na Ukrainie. Ale głupie – stwierdzam, aby ponownie wskoczyć w tę samą uporczywą już myśl: wzniesione pokojowe dłonie Oranty muszą powstrzymać tę głupią wojnę. Tak myślę, choć bardzo daleko jestem od religijnego świra. Bardzo mnie razi, że na Ukrainie wyrzynają się chrześcijanie, którzy umacniają swoje pozycje wojenne przez te same ikony. Ten sam Mandylion niosą na chorągwiach, oburącz na piersi i zabijają takich samych z takimi samymi Mandylionami. To dopiero jest profanacja Mandylionu i całego wschodniego chrześcijaństwa. Co to jest Mandylion, jeszcze opowiem. Tu tylko krótko powiem, że to twarz Chrystusa. Ikona zwana *Spas Nierukotwornyj* (Zbawiciel Nie Ręką Stworzony) jest bezpośrednim przeniesieniem greckiego starożytnego malarstwa w nasze czasy.

Lubię greckość.

Jeszcze o Orancie. Niektóre Oranty mają pokonane smoki u stóp. Po swojemu nazywam Orantę Kobietą Panującą Nad Smokami.

Można też nazwać Orantę Kobietą Panującą Nad Demonami. Nie opuszczaj rąk, Oranto.

Najpełniej włada smokami Oranta Azowska. Dwa potężne smoki tworzą jej skrzydła, a reszta malutkich smoków wije się u jej stóp, płaszczy się tam, przymila, bo pokonana. U stóp Oranty leży miecz, krzyż nagrobny i prawo, jego symbol – paragraf. Ona tym włada. Ona nad tym panuje. Taka żeńskość jest dobrem świata.

Znowu powtarzam, nie kopiując.

Byŭ sabie mužyk Andersen. Jaho žyccio było ciažkaje. Jon pisaŭ dla darosłych, a z jaho zrabili bajkaŭca tolki dla dziaciej. Jon ni pisaŭu bajkaŭ. Jon pisaŭ bajkawy surrealizm. Jon jak Schagall abo Miró. Chuczej jak Miró. Jak bajkawy Miró. Mnie tak padabajecca Miró, szto biaru jaho abrazki na paciorki. Rablu sabie paciorki z jaho kwietkami i twarami. I na adnom paciorku zaŭsza piszu, szto heta uziata z Joana Miró. I jon tak u mianie žywie. Ja jaho naszu ta tudy, ta siudy na spatkannia. Usie jaho baczać.

Dalsza nasza podwójna praca. Tolo czyta teraz Diogenesa Laertiosa. Historię starożytnych filozofów. Powstają kolejne ikony.

Teraz napełniają je myśli filozoficzne, filozoficzne anegdoty. *Byŭ sabie mužyk, Diogenes Laertios. Biez hetaho mužyka trudno sabie szkotolwiek padumać ab Grecji i fiłazofii. Tolo narakaje, szto knižka razpałasa. My jaje zaczytali. Bertrand Russell pisaŭ, szto dobruju knižku czytajam i pa sto razoŭ, i zaŭsza baczym u joj sztoś zusim nowaje. I tak u nas heta samo robicca. U ikonaŭ baczu sztoś nowaje. Ikony ni starejucca. Czytajam samych mužykoŭ, katoryje dobro baczyli žanczynu i byli dla jaje prychilnyje.*

Starannie wypisuję abrewiacje (skróty imion). One same w sobie są dziełem sztuki na starych ikonach. Zakrętasy, gwiazdki, ozdobne łuki na spółgłoskami. Alfabet SCS-u i greki. Przed laty liznęłam greki, ale naukę przerwałam, ponieważ profesor zaczął nas odpytywać z fizyki, twierdząc, że bez znajomości fizyki nie będzie znajomości greki. Przeraziło mnie to.

Badacze wywodzą ikony z portretów grobowych z Fajum, z wczesnego malarstwa katakumbowego. Biorę zatem udział w starożytności. To mnie nie cofa. Starożytne portrety grobowe przedstawiały twarz osoby zmarłej w sposób w innej rzeczywistości: tak, jak była zapamiętana. Rzeczywistość pamięci nie jest materialna. Szczególny związek z tą starożytną sztuką cechuje *Spasa Nierukotwornego* i nie ma to związku z prawdziwością czy fałszem Całunu, tylko z niematerialną rzeczywistością pamięci: tak Spasa zapamiętaliśmy. Jeszcze przez wieki można się spierać o Całun, czy prawdziwy, czy nie, i jest to kłótnia zbędna i nierozumna.

Tolo potem czyta wiersze Eliota. Chyba z dziesięć razy.

„Wydrążeni ludzie" Eliota kończą się następującymi słowami:

I tak się kończy świat,
I tak się kończy świat,
Nie hukiem, a skomleniem.

W moją Cierpiącą Piątek żywcem wchodzi Eliot.

Maluję ją wraz ze szczegółami pól. *Byŭ sabie muzyk Eliot. Haworać, szto wierszy jamu pisała żonka. Pierarablała jaho wierszy na trywałyja i trahicznyja. U ich mnoho religii. I jość: kalor Marii. Szto heta, kalor Marii? Zwuczyć jak bajka. Biaru jetu bajku w wucho i u ikonu Paraskiewy Piatnicy. Maja Paraskiewa Piatnica musić być jak królowa. Usio piarażywie. Doŭho jaje rablu. Ikonu ni można zrabić, śpiaszajuczy. A ja nikudy ni śpiaszaju. Maja Paraskieea Piatnica musić być najpryhożajszaja z usich Paraskiewaŭ Piatnicaŭ.*

Kiedyś w dzieciństwie mieszkańców odległych wiosek łączyła szkoła – rodziców i dzieci. To było coś niesłychanego, taka więź. Szkoła skupiała dzieci z wiosek odległych od siebie o pięć-sześć kilometrów. Szkoły odwiedzały się, więc rosła skupiająca nas odległość o nowe pięć-sześć kilometrów. Skupiająca nas odległość wzrastała do dwudziestu kilometrów podczas naszych świąt, *Wialikadnia i Kolad*, bo wtedy łączyła nas cerkiew w Mostowlanach – wioski tłumnie zjeżdżały się na nabożeństwo. I ja tego już nie mam. Nie mam mego świata w stu procentach. Nie mam mego świata. Wraz ze mną umrą jego resztki.

Zadzwonił do mnie nasz jedyny w Olsztynie poza mną Białorus, a zrobił to po to, żeby pogadać ze mną *pa prostu*, bo czytał mój esej w Czasopisie, w którym skarżyłam się, że nie mam z kim pogadać *pa prostu*. Miła chwila. Bardzo miła. ■



Janusz Korbel

Okiem urbanisty. Powinienem może zatytułować ten felieton „O słabościach demokracji”, bo przecież urbanistyka to już termin z zamierzchłej przeszłości. Dzisiaj krajobraz kształtują przeróżne interesy i inwestorzy, a nie plany służące dobru ogólnemu. W mojej miejscowości wybudowano niedawno na nowo uliczkę z chodnikami po obu stronach. Po co chodniki, po których nikt nie chodzi przy uliczce, którą samochód jedzie raz na pół godziny? Może wystarczyłby jeden, jak w miasteczkach w wielu regionach świata? Może lepiej było wydzielić pas dla ruchu rowerów, albo urządzić kwietnik, żeby było ładniej – rowerami jeździ tu więcej osób niż samochodami. Profesor Kozak z Centrum Europejskich Studiów Regionalnych i Lokalnych UW w rozmowie z G. Sroczyńskim „Co wymyśli chodnik, czyli polska atrapa rozwoju” (Gazeta bizWyborcza, 30.05.2015) odpowiadając na pytanie, na co wydajemy pieniądze z Unii, odpowiada, że: „Na wszystko co się da zrobić z betonu – drogi, chodniki, budynki”. Wylany beton, asfalt czy ułożona kostka bauma nie myślą i nie spowodują automatycznie rozwoju, nawet pożądanego rozwoju zrównoważonego. W istocie chodzi nam nie o wzrost, a o tworzenie nowych miejsc pracy w oparciu o zastane wartości przyrodnicze i kulturowe. Te właśnie wartości wyróżniają nasz region.

Kozak ma niewątpliwie rację, pisząc że to nie sieć dróg decyduje o rozwoju regionu, lecz ludzie tam żyjący i wartości związane z regionem. Największe hotele białowieskie, w tym czterogwiazdkowy sieci Best Western „Żubrówka”, powstały w krótkim czasie zanim jeszcze zrobiono remont szosy i wiele lat po likwidacji kolei do Białowieży. Inwestorów przyciągnęła sława Białowieży jako ostatniej puszczy Europy, parku narodowego i żubrów (efekt pracy uczonych przyrodników). Prof. Kozak komentuje dalej: „Burmistrzowie biednych miast ze wschodniej Polski, którzy na międzynarodowych targach próbują zdobywać inwestorów, słyszą: „Nie inwestujemy, bo... tego... macie kiepskie drogi... ciężko dojechać” i dodaje: „A co by pan powiedział sympatycznemu burmistrzowi z biednego kraju? Jesteście za głupi i nie macie specjalistów? Mówi się coś, co nie rani”.

Przybywa więc w kraju ulic – na-

wet w szczerym polu – i chodników, których potem nie ma kto odśnieżać i po których nikt nie chodzi. A nowymi drogami młodzi tylko szybciej wyjeżdżają do dużych ośrodków miejskich i za granicę. Rozwój potrzebuje oczywiście infrastruktury, ale dużo bardziej potrzebuje planu i mądrej idei! Plan to myślenie o całości, a nie o tym, żeby jak najwięcej zabetonować. Gminy natomiast chcą skorzystać z dotacji i zabetonować, wybudować ile się da. Skoro dają, to trzeba



Fot. Janusz Korbel

Replika stacji carskiej w Białowieży – wybitne dzieło architektoniczne, wzór dla całego Podlasia

brać. Moim zdaniem dotacje powinny przede wszystkim być wykorzystywane do obowiązkowych planów dla każdej gminy i powiatu. Wielkim kosztem naszej kulawej demokracji jest oddanie ogromnych kompetencji w ręce gmin. Ten koszt płacą zarówno wartości przyrodnicze, jak i kulturowe. Lokalne samorządy kierują się przecież interesem społeczności, które nie są zainteresowane wartością celów! Interesują ich korzyści własne, a nie odłożone w czasie. Obywatele chcą coś dostać (najlepiej dotacje do własnej kieszeni), a zdecydowanie nie chcą się ograniczać w imię słabo rozumianej przyszłości, czy jeszcze bardziej niezrozumiałego „większego dobra", w imię jakiejś większej całości i „odłożonych" korzyści. Pokazuje to dramatycznie sytuacja z wielkimi wiatrakami energetycznymi, które niszczą najpiękniejsze krajobrazy, a których nie powstrzymują żadne protesty, bo ktoś na tym zarabia. Nikt nie chce miejscowych planów zagospodarowania, bo taki plan, czyli miejscowe prawo tworzone z myślą o całym obszarze, wskazywałby gdzie co można, a czego – z powodów wartości ogólnych – nie można (także wiatraków). A co nas obchodzi to, co jest za naszym płotem, chyba, że cień nam rzuci na NASZĄ działkę? Patrząc na krajobraz Polski mam wrażenie, że wszystkie samorządy w kraju nie chcą planów. Tradycyjny krajobraz Podlasia błyskawicznie zamienia się w chaos, bo decydują indywidualne korzyści sprawców tego chaosu.

Problem z oddaniem szerokich kompetencji w ręce lokalnych samorządów polega na tym, że niestety na wszystkim się nie znamy. Kiedy jestem chory, słucham lekarza, kiedy zepsuje mi się auto, jadę do mechanika, ale o krajobrazie i przestrzeni, w której żyjemy, decyduje lokalny plebiscyt i popularne osoby wybrane do rad gmin. Pewnie chcą jak najlepiej, ale kierują się własnymi opiniami i „wiedzą" płynącą z lokalnej kultury i tradycji. I właśnie w ten sposób często tę prawdziwą lokalną kulturę niszczą. Kiedy mówimy o środowisku społecznym czy przyrodzie, to tradycja często okazuje się po prostu „ciemnymi przesądami". Chociaż każdy obywatel zasługuje na taki sam szacunek, to jednak jako istoty biologiczne różnimy się w umiejętności rozpoznawania skutków swojego działania. W rozmowie z naukowcami z Uniwersytetu Warszawskiego usłyszałem o badaniach, które wykazały, że sukces w biznesie i innowacji odnoszą często osoby w pewien sposób „upośledzone" – nie posiadające zdolności rozpoznawania daleko idących skutków. Można też powiedzieć, że „upośledzone" są osoby rozpoznające te cele, bo to im nie pozwala robić kariery tu i teraz. Można być bardzo empatyczną, serdeczną osobą, a zarazem nie rozpoznawać szerszych skutków działań. Ponieważ jednak nasze wyzwania wykraczają poza „świadomość plemienną", warto odwoływać się do szerszej perspektywy. Niestety, zostaliśmy sprowadzeni do mechanizmów ewaluacji efektów i nakładów, które widzą tylko liczby i kwoty pieniędzy. Przykładem są w mojej okolicy projekty Life. W dolinie uregulowanej w XIX wieku rzeczki Łutowni (żeby było jak spławiać drewno) pojawiły się bobry i zaczęły budować tamy. Ktoś by pomyślał, że to dar Boży, bo puszcza jest Dziedzictwem Ludzkości z powodu jej naturalności i bobry „za darmo" renaturalizują zniszczoną przez ludzi dolinę, podnosząc wartość naszego dziedzictwa. Jednak w ramach projektu Life jest tam realizowany projekt ochrony jednego gatunku – orlika krzykliwego – który potrzebuje łąk. Chroniąc orlika Lasy Państwowe koszą łąki. Tamy mogą spowodować zalanie części łąk, co utrudni pracę maszyn, więc „dla ochrony przyrody" postanowiono tamy zniszczyć, a bobry wystrzelać. W rozliczeniu projektu liczą się hektary odtwarzanych łąk i kwoty wydanych pieniędzy. Ktoś na tym zarobi, korzyści sprawców będą niewątpliwe, ale wartość celów wątpliwa bardzo. Podobnie jak z tymi chodnikami po obu stronach lokalnych uliczek i z drogami w szczerym polu. Na koniec napiszę, że artykuł/rozmowa G. Sroczyńskiego z Markiem W. Kozakiem wcale mi się nie podoba. Trafnie opisał budowanie niepotrzebnych chodników i dróg, ale nie zauważył, gdzie leży przyczyna. Chcę wierzyć, że to właśnie w gminach zacznie się rodzić oddolny ruch samorządowy skierowany na wartościowe cele, a nie tylko szybkie korzyści. Im szybciej wrócimy do planowania przestrzennego, tym większa jest szansa na realizację bogatych celów skromnymi środkami i powrót do zaufania społecznego. ■

Minął miesiąc

W regionie. W dniach 27-30 maja odbyła się konferencja „Region a tożsamości transgraniczne. Białystok-Sejny-Krasnogruda”. W tych trzech miejscach dyskutowano o różnorodności kultur, języków, religii, narodowości i pogranicznym charakterze naszego północno-wschodniego regionu. Organizatorami konferencji byli Uniwersytet w Białymstoku, Fundacja Pogranicze w Sejnach oraz Międzynarodowe Centrum Dialogu Krasnogruda.

31 maja na białostockich Plantach odbyło się jubileuszowe XXX Święto Kultury Białoruskiej, organizowane przez Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne. Zaprezentowało się ponad trzydzieści zespołów z Białostocczyzny i z Białorusi, w tym Ciernica z Mińska. Występom przy fontannie towarzyszył kiermasz białoruskich książek, płyt muzycznych i rękodzieła ludowego.

31 maja w białostockim klubie Zmiana Klimatu wystąpił Jahor Zabielau, wirtuoz akordeonu guzikowego z Mińska. Zabielau znany jest przede wszystkim z występów w zespole Gurzuf, a ostatnio z muzyki, którą skomponował do spektaklu „Sońka”, wystawianego w białostockim Teatrze Dramatycznym. Od dwóch lat koncertuje i pracuje nad wspólnym materiałem z legendą polskiej sceny niezależnej, Włodkiem Kiniorem-Kiniorskim.

7 czerwca na placu im. Stanisława Moniuszki w Białymstoku, czyli pomiędzy gmachem Opery i Filharmonii Podlaskiej a Białostockim Teatrem Lalek, odbyła się druga Białoruska Potańcówka Aksamitny Letni Wieczar. Pomysłodawcą i organizatorem kolejnej edycji tej imprezy jest Związek na rzecz Edukacji i Promocji Kultury Białoruskiej – Szczyty. Impreza taneczna ma integrować środowisko mieszkających w Białymstoku Białorusinów, ale także wszystkich mieszkańców. Do tańca grały zespoły Czeremszyna i Haj. Imprezę zrealizowano przy wsparciu białostockiego magistratu, urzędu marszałkowskiego oraz Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji.

Nie to miejsce


Фота Юркі Хмялеўскага

Związek Gmin Wiejskich Województwa Podlaskiego zorganizował na białostockim Rynku Kościuszki prezentacje gmin w ramach obchodów 25-lecia samorządności. Oprócz stoisk promocyjnych na scenie prezentowały się też zespoły artystyczne. Po południu w charakterze gwiazdy wystąpił popularny zespół białoruski Prymaki (na zdjęciu). Coraz częściej grupa ta śpiewa na otwartych koncertach w Białymstoku, ale szerokiej publiczności nie przyciąga. To bezsprzeczny dowód na to, że to niezbyt odpowiednie miejsce dla tego rodzaju muzyki. Takie zespoły jak Prymaki mają wzięcie przede wszystkim na swojskich plenerowych imprezach o charakterze piknikowym.


facebook.com/szczyty

II Беларуская патанцоўка ў Беластоку

Конкурс „Пазнай Беларусь”

Фота Міраславы Кастанчук



Арганізатары і лаўрэаты конкурсу

1 чэрвеня, у Міжнародны дзень абароны дзяцей, у глядзельнай зале Беларускага грамадска-культурнага таварыства адбылося падвядзенне вынікаў ладжанага Культурным цэнтрам Беларусі ў Польшчы конкурсу „Пазнай Беларусь”. Мерапрыемства вёў намеснік старшыні ГП БГКТ **Васіль Сегень**, а ўзнагароды лаўрэатам конкурсу ўручалі, м.інш. дырэктар КЦБ **Эдуард Швайко**, намеснік старшыні Беларускага фонду культуры Тадэвуш Стружэцкі і вядомы мінскі пісьменнік Уладзімір Ліпскі.

Эдуард Швайко павіншаваў прысутных наймалодшых з Міжнародным днём абароны дзяцей. Паведаміў ён, што на конкурс было даслана звыш чвэрці тысячы прац, найбольш у катэгорыі малюнкаў і пластычных работ. Вельмі прыемна, дадаў, што конкурс задавальняе задуманыя мэты, г.зн. развіццё творчых здольнасцей дзяцей. Радуе таксама тое, што дзеці з Польшчы даведваюцца пра Беларусь, цікавяцца яе сучасным жыццём і гісторыяй, што спрыяе развіццю міжкультурных суседскіх сувязей.

Лаўрэатамі конкурсу сталі:

У намінацыі **„Лепшы малюнак, пластычная праца пра Беларусь**”:

Ва ўзроставай катэгорыі 5-7 гадоў:

I месца – **Мартына Кандрацюк** з Комплексу школ у Чыжах.

II месца – **Габрыся Дэптула** з Самаўрадавага прадшколля № 14 у Беластоку.

III месца – **Каліса Пятроўская** з Пачатковай школы № 4 у Беластоку.

Вылучэнні: **Ольга Станкевіч**, **Аляксандр Хаманюк** і **Дарыя Пятроўская** з СП № 14 у Беластоку, **Агата Баравік**, **Габрыель Місяюк** і **Зофія Лясота** з Комплексу школ № 3 у Гайнаўцы ды **Марта Раманюк** з **Аляксандрай Путко** з Комплексу непублічных школ свсв. Кірылы і Мяфодзія ў Беластоку.

Ва ўзроставай катэгорыі 8-12 гадоў:

I месца – **Матэвуш Брэчка** з Комплексу школ з дадатковым навучаннем беларускай мовы імя Яраслава Кастыцэвіча ў Бельску-Падляшскім і **Анна Іванюк** з КНШ свсв. Кірылы і Мяфодзія ў Беластоку.

II месца – **Ольга Федарчук** з **Аннай Савіцкай** ды **Кацпэр Мічэйка** з КНШ свсв. Кірылы і Мяфодзія з Беластока.

III месца – **Каміль Кучынскі** з КШзДНБМ імя Яраслава Кастыцэвіча ў Бельску-Падляшскім ды **Якуб Стэпанюк** і **Караліна Баравік** з КШ № 3 у Гайнаўцы.

Вылучэнні – **Наталля Главацкая** з КШ № 3 у Гайнаўцы, **Карнэлія Порац** са Школьна-дашкольнага комплексу ў Нарве, **Аляксандра Салавянюк** з КНШ свсв. Кірылы і Мяфодзія ў Беластоку ды **Эмілія Хмур** з КШзДНБМ імя Яраслава Кастыцэвіча ў Бельску-Падляшскім.

Ва ўзроставай катэгорыі 13-15 гадоў:

Гран-пры (адзінае ў конкурсе!) – **Дыяна Назарук** са Школьна-дашкольнага комплексу ў Чаромсе.

I месца – **Наталля Петручук** з КШзДНБМ у Гайнаўцы.

II месца – **Аляксандра Валосік** з КШзДНБМ імя Яраслава Кастыцэвіча ў Бельску-Падляшскім.

III месца – **Магдалена Дунікоўская** з КШзДНБМ імя Яраслава Кастыцэвіча ў Бельску-Падляшскім.

Вылучэнні – **Магдалена Бэрэзняк** з КШзДНБМ у

Гайнаўцы, **Габрыеля Торка** з КНШ свсв. Кірылы і Мяфодзія ў Беластоку, **Вераніка Маркевіч** са Школьна-дашкольнага комплексу ў Чаромсе і **Аляксандра Яроцкая** з Комплексу школ у Гарадку.

Ва ўзроставай катэгорыі 16-19 гадоў:

I месца – **Якуб Януцік** з II Агульнаадукацыйнага ліцэя з дадатковым навучаннем беларускай мовы ў Гайнаўцы.

II месца – **Дыяна Леанюк**, **Патрыцыя Бай** абедзве з II АЛзДНБМ ў Гайнаўцы і **Сільвія Татарчук** з Агульнаадукацыйнага ліцэя з беларускай мовай навучання ў Бельску-Падляшскім.

III месца – **Наталля Карпюк** з АЛзБМН у Бельску-Падляшскім.

Вылучэнні – **Ягода Бялеўская, Эліза Крупінская** і **Агата Душынская** з Коніна.

У намінацыі „**Фотаздымак аб Беларусі ці беларусах**":

Ва ўзроставай катэгорыі 5-7 гадоў:

Вылучэнне – **Ніколя Бялінская** і **Габрыель Пах** з Комплексу школ з дадатковым навучаннем беларускай мовы імя Арлянскай зямлі ў Орлі.

Ва ўзроставай катэгорыі 8-12 гадоў:

I месца – **Эмілія Сахарэвіч** з КШзДНБМ імя Яраслава Кастыцэвіча ў Бельску-Падляшскім.

II месца – **Вераніка Кардзюкевіч** з КНШ свсв. Кірылы і Мяфодзія ў Беластоку.

III месца – **Кінга Бах** з Комплексу школ у Шудзялаве.

Ва ўзроставай катэгорыі 13-15 гадоў:

I месца – **Міхал Вішнеўскі** з КНШ свсв. Кірылы і Мяфодзія ў Беластоку.

II месца – **Максім Фіёнік** з КШзДНБМ імя Яраслава Кастыцэвіча ў Бельску-Падляшскім.

III месца – **Кшыштаф Шыманчук** са Школьна-дашкольнага комплексу ў Чаромсе.

Ва ўзроставай катэгорыі 16-19 гадоў:

I месца – **Якуб Ваўрусевіч** з КШзДНБМ імя Яраслава Кастыцэвіча ў Бельску-Падляшскім.

Вылучэнне: **Патрыцыя Шырэнос** з АЛзБМН у Бельску-Падляшскім ды **Мая Трафімюк, Караліна Мірэк** і **Юстына Вакулюк** з II АЛзДНБМ ў Гайнаўцы.

У намінацыі „**Літаратурна-паэтычны твор**":

Ва ўзроставай катэгорыі 5-7 гадоў:

II месца – **Каліса Пятроўская** з ПШ № 4 у Беластоку.

Ва ўзроставай катэгорыі 8-12 гадоў:

I месца – **Юстына Ярашэвіч** з КШзДНБМ імя Яраслава Кастыцэвіча ў Бельску-Падляшскім.

II месца – **Аляксандр Тамчук** з КШзДНБМ імя Яраслава Кастыцэвіча ў Бельску-Падляшскім.

Ва ўзроставай катэгорыі 13-15 гадоў:

I месца – **Юлія Пракапюк** з КШзДНБМ у Гайнаўцы.

II месца – **Наталля Васько** з Комплексу школ у Нараўцы.

III месца – **Кшыштаф Лушчынскі** з КШзДНБМ імя Яраслава Кастыцэвіча ў Бельску-Падляшскім.

Ва ўзроставай катэгорыі 16-19 гадоў:

I месца – **Лукаш Марчук** з II АЛзДНБМ у Гайнаўцы.

II месца – **Магда Пасечнік** з АЛзБМН у Бельску-Падляшскім.

У намінацыі **«Сачыненне „Беларусь і беларускасць у гісторыі маёй сям'і"»**:

I месца – **Анна Бяляўская** з КШ у Нараўцы і **Кшыштаф Лушчынскі** з КШзДНБМ імя Яраслава Кастыцэвіча ў Бельску-Падляшскім.

II месца – **Максім Фіёнік** з КШзДНБМ імя Яраслава Кастыцэвіча ў Бельску-Падляшскім.

III месца – **Аляксандра Яроцкая** з КШ у Гарадку.

Вылучэнне – **Караліна Каравай, Магда Бяляўская і Іаанна Лукша** з КШ у Нараўцы.

Ва ўзроставай катэгорыі 16-19 гадоў:

I месца – **Якуб Ваўрусевіч** з КШзДНБМ імя Яраслава Кастыцэвіча ў Бельску-Падляшскім.

II месца – **Патрыцыя Карлаў** з II Агульнаадукацыйнага ліцэя ў Беластоку.

У намінацыі **„Мультымедыйная прэзентацыя аб Беларусі**":

Ва ўзроставай катэгорыі 5-7 гадоў:

Вылучэнне – **Якуб Мартынюк** з КШзДНБМ імя Яраслава Кастыцэвіча ў Бельску-Падляшскім.

Ва ўзроставай катэгорыі 8-12 гадоў:

III месца – **Алівія Кузьміцкая** з КШ у Шудзялаве.

Вылучэнне – **Матэвуш Дмітрук** і **Барташ Дмітрук** з КШзДНБМ імя Яраслава Кастыцэвіча ў Бельску-Падляшскім.

Ва ўзроставай катэгорыі 13-15 гадоў:

II месца – **Кшыштаф Шыманчук** са Школьна-дашкольнага комплексу ў Чаромсе.

Ва ўзроставай катэгорыі 16-19 гадоў:

Вылучэнне – **Мартына Рамановіч з Анітай Варановіч** з КШ у Гарадку, **Вікторыя Саснюк** са Школьна-дашкольнага комплексу ў Чаромсе і **Караліна Сасна** з II АЛзДНБМ ў Гайнаўцы.

У завяршэнне мерапрыемства з беларускімі песнямі выступілі вучні: **Аляксандр Хаманюк** і **Кася Васькоўская** з Беластока, **Марыя Савіцкая** з Гайнаўкі, **Наталля Аляксяюк** і **Адрыян Данілюк** з Гарадка ды **Агата Максімюк**, **Магдаліна Андраюк** і **Ян Андрайчук** з Рыбал. **(мік)**



Фота Міры Лукшы

Ансамбль Церніца з Мінска на XXX Свяце Беларускай Культуры ў Беластоку 31 траўня б.г.

8 czerwca w Białymstoku rozstrzygnięta została czwarta edycja konkursu „Podlaska mozaika. W poszukiwaniu wspólnoty pogranicza”. Jego organizatorami są Kuratorium Oświaty w Białymstoku, Urząd Marszałkowski Województwa Podlaskiego oraz inicjator poseł Robert Tyszkiewicz. Na tegoroczny konkurs wpłynęło 170 prac, głównie plastycznych. Przyznano siedem głównych nagród w kilku kategoriach.

Akcję informacyjną dla Białorusinów przyjeżdżających do Polski, głównie do Białegostoku, przeprowadziły białoruskie organizacje pozarządowe. Ich działaczy z ulotkami można było spotkać na polsko-białoruskich przejściach granicznych, jak również w białostockich galeriach handlowych. Bliźniaczą akcję przeprowadzono również w obwodach grodzieńskim i brzeskim w Białorusi. Kwestia małego ruchu granicznego pozostaje nierozwiązana od ponad pięciu lat – stosowne umowy na szczeblu rządowym są blokowane przez Mińsk.

17 czerwca w Kawiarni Muzycznej Fama w Białymstoku, w ramach imprezy pod nazwą „Wschodnie klimaty vol. II”, wystąpił zespół ILO&friends. Wydarzenie jest częścią projektu „Kierunek adaptacja – wsparcie studentów białostockich uczelni z państw byłego ZSRR niebędących państwami członkowskimi UE”, współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu na rzecz Integracji Obywateli Państw Trzecich oraz budżetu państwa.

17 czerwca na konferencji prasowej władze województwa i przedstawiciele instytucji kulturalnych podległych marszałkowi województwa podsumowali działania podjęte we współpracy ze wschodnimi partnerami w sezonie 2014/2015. Wnioski są bardzo optymistyczne – podlaskie instytucje kultury coraz częściej współpracują z partnerami z Białorusi. W kończącym się sezonie artystycznym zrealizowano kilkadziesiąt inicjatyw kulturalnych po obu stronach granicy. Były to m.in. wystawy, spektakle, publikacje warsztaty. Wśród współpracujących instytucji są m.in. białostocki Teatr Dramatyczny, Muzeum Podlaskie, Książnica Podlaska, Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury, ośrodek „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów” czy Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu.

W dniach 17-23 czerwca odbył się w Białymstoku Międzynarodowy Festiwal Teatrów Lalek dla Dorosłych „Metamorfozy lalek”. Wystąpiły na

„Nasz” prezes odchodzi ze stanowiska

Kojarzony m.in. z naszym środowiskiem prezes Polskiego Radia Białystok Władysław Prochowicz nie otrzymał rekomendacji rady nadzorczej rozgłośni, która w związku z końcem pięcioletniej kadencji przeprowadziła konkurs na to stanowisko. Wystartowało w nim sześć osób. Oprócz dotychczasowego prezesa do konkursu przystąpił też m.in. Marcin Rębacz, dyrektor ds. promocji i rozwoju nadającego z Białegostoku Radia Racja. Po przesłuchaniach rada nadzorcza zarekomendowała Jolantę Gadek, obecną dyrektor programową stacji, która wcześniej była rzeczniczką wojewody Macieja Żywno.

Władysław Prochowicz, zanim został prezesem, przez wiele lat przygotowywał i prowadził białoruskojęzyczne audycje „Pad znakam Pahoni”. Krótko był także szefem białostockiego oddziału TVP, a jeszcze wcześniej, w 2005 r., ubiegał się na Podlasiu o mandat senatora. Ta błyskotliwa kariera kojarzona była z powiązaniami Prochowicza z politykami lewicy. Środowisko to przeżywa obecnie głęboki kryzys, co też być może zmniejszyło jego szanse przy ubieganiu się o fotel prezesa na kolejną kadencję. W branży radiowej uchodzi on bowiem za zdolnego menedżera. Polskie Radio Białystok podczas jego kadencji prezentowało dobry poziom programowy i organizacyjny. Sprawił on też, że na antenie stacji zaczęła pojawiać się współczesna, estradowa muzyka białoruska, także ukraińska i rosyjska, również litewska, nie tylko w paśmie dla mniejszości narodowych, czego od wielu lat domagało się środowisko białoruskie.

Władysław Prochowicz był najlepiej zarabiającym prezesem lokalnej rozgłośni radiowej w Polsce. Co miesiąc pobierał 20,73 tys. zł wynagrodzenia.

nim teatry lalkowe z Polski, Hiszpanii, Japonii, Wielkiej Brytanii, Niemiec, Litwy i Białorusi.

19 czerwca w Gminnym Centrum Kultury w Gródku odbyły się uroczystości poświęcone stuleciu *bieżeństwa* „Nasi przodkowie też byli w bieżeństwie”. W hallu budynku zaprezentowano wystawę z Muzeum Białowieskiego Parku Narodowego „Bieżeństwo – niezwykła historia zwykłych ludzi”. Na scenie wystąpili uczniowie miejscowego gimnazjum, wykonując spektakl cieni oraz czytając wspomnienia z *bieżeństwa*. Gościem imprezy była Aneta Prymaka-Oniszk, twórczyni portalu biezenstwo.pl, która opowiadała o swoich poszukiwaniach. Wystąpili też młodzi aktorzy z Muzeum Białoruskiego w Hajnówce, którzy pokazali spektakl „Bieżeńcy”, przygotowany przez Joannę Stelmaszuk-Troc.

W dniach 15-20 czerwca w gospodarstwie agroturystycznym Bora-Zdrój w Lewkowie Nowym odbyły się doroczne spotkania-warsztaty „Zorki” – dziecięco-młodzieżowego dodatku do białoruskiego tygodnika Niwa. Twórcą i organizatorem przedsięwzięcia od początku jest Hanna Kondratiuk-Świerubska, dziennikarka Niwy. W tym roku przypadały 20. – jubileuszowe – „sustreczy Zorki”. Jak co roku uczestniczyli w nich młodzi dziennikarze z podlaskich szkół, gdzie nauczany jest język białoruski.

W dniach 19-27 czerwca polscy i białoruscy biznesmeni uczestniczyli w rajdzie rowerowym. Wiódł on z Twierdzy Brzeskiej, przez obszary białoruskiej części Puszczy Białowieskiej do przejścia granicznego Piererow-Białowieża, by zakończyć się po polskiej stronie Puszczy. W rajdzie uczestniczyli także przedstawiciele polskiej ambasady w Mińsku i Brzeskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego oraz wiceprezydent Siedlec. Inicjatorem imprezy była Siedlecka Izba Handlowo-Przemysłowa.

Do Puszczy Białowieskiej po stronie białoruskiej już wstęp bezwizowy

Od 12 czerwca można bez wizy – tylko z przepustką – przekroczyć pieszo lub rowerem polsko-białoruską granicę na turystycznym przejściu granicznym Białowieża-Piererow. Pobyt w białoruskiej części Puszczy Białowieskiej jest możliwy na podstawie tej przepustki do trzech dni. Można się poruszać w wyznaczonych miejscach. Aby bez wizy przekroczyć granicę w Puszczy Białowieskiej, trzeba zarejestrować się na stronie www.npbp.brest.by oraz wypełnić wniosek. Potem turysta czeka na odpowiedź, która ma nadejść na wskazany przez niego adres mailowy. Po weryfikacji wniosku wydawana jest przepustka. Dokument należy wydrukować i w wyznaczonym w przepustce terminie zgłosić się na przejście Białowieża-Piererow, także z paszportem i ubezpieczeniem. Ubezpieczenia są do kupienia w trzech punktach w Białowieży: w PTTK oraz w dwóch hotelach: Żubrówka i Białowieski. Koszt tego ubezpieczenia to 8 zł za 3 dni pobytu. W pierwszy weekend obowiązywania złagodzonych zasad, z możliwości przekroczenia granicy bez wizy skorzystało łącznie 51 osób.

40 osób, tegorocznych maturzystów i ich rodziców z Białorusi i Ukrainy, przyjechało 19 czerwca do Białegostoku, by poznać miasto jako ośrodek akademicki. Wizyta stanowiła część kampanii „Studiuj w Białymstoku”, prowadzonej wspólnie przez władze miasta i trzy największe uczelnie publiczne – Politechnikę Białostocką, Uniwersytet w Białymstoku oraz Uniwersytet Medyczny.

„Perspektywy” ogłosiły wyniki szesnastego już dorocznego rankingu uczelni wyższych. W gronie uczelni akademickich spośród białostockich szkół wyższych najlepiej wypadł Uniwersytet Medyczny. Uplasował się na 23. miejscu (spadek o cztery oczka w porównaniu do rankingu zeszłorocznego). Na miejscu 40. znalazł się Uniwersytet w Białymstoku (przed rokiem miejsce 41.), zaś Politechnika Białostocka znalazła się w gronie uczelni zajmujących miejsca 51-60. Na czele ogólnopolskiej listy znalazły się: Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Warszawski oraz poznański Uniwersytet Adama Mickiewicza. Przy ocenie brano pod uwagę m.in. prestiż, innowacyjność, potencjał naukowy czy warunki kształcenia.

W kraju. 2 czerwca w „Domu Białoruskim” w Warszawie zaprezentowano raport pozarządowych organizacji Freedom Files oraz grupy roboczej Komitetu Międzynarodowej Kontroli Sytuacji Praw Człowieka na Białorusi. Scharakteryzowano w nim sytuację w zakresie przestrzegania praw człowieka i swobód obywatelskich w Białorusi. Wśród wniosków raportu znalazły się m.in. żądania zwolnienia więźniów politycznych, zaprzestania represji wobec aktywistów praw człowieka, niezależnych dziennikarzy i blogerów, zaprzestania blokowania stron internetowych z niewygodnymi dla władzy informacjami, zapewnienia rzeczywistej wolności zgromadzeń.

18 czerwca na placu przed Muzeum Narodowym w Krakowie stanęła „Instalacja malarska” Leona Tarasewicza. Jest to labirynt pomalowanych w kolorowe pasy słupów odbijających się w lustrach. Słupy mają 3,1 metra wysokości. Cała instalacja zajmuje 200 m kw. Przed muzeum pozostanie do 13 września. Pracę zatytułowaną „Instalacja malarska” Tarasewicz wykonał we wrześniu 2011 r. na

kieleckim Placu Artystów. Jest to największa z dotychczasowych realizacji artysty w przestrzeni publicznej.

W Republice Białoruś. 26 maja w wieku 91 lat zmarła matka obecnego prezydenta Białorusi Kaciaryna Trofimowna Łukaszenko. Urodziła się we wsi Aleksandria pod Szkłowem w obwodzie mohylewskim. Mieszkała tam aż do napaści Niemiec na ZSRR w r. 1941. Po wojnie pracowała w kombinacie włókienniczym w Orszy. W 1954 urodziła syna i wróciła do rodzinnej wsi, gdzie znalazła pracę jako dojarka. Syn – jedynak – wychowywał się bez ojca. Kiedy Aleksander Łukaszenka został prezydentem, zabrał matkę do Mińska. Ostatnie lata życia spędziła w prezydenckiej rezydencji w Drozdach.

1 czerwca w Mińsku wręczono doroczną Nagrodę im. Jerzego Giedroycia, przyznawaną autorom literatury białoruskojęzycznej. Jej laureatem został Wiktar Kaźko za powieść „Czas zbierać kości". Laureatami drugiej i trzeciej tegorocznej Nagrody Giedroycia zostali Taćjana Barysik i Alhierd Bacharewicz. Głównym celem Nagrody im. Giedroycia, której patron urodził się w Mińsku, jest popularyzowanie białoruskiej literatury w Polsce i w Białorusi, a także pogłębianie dwustronnych stosunków kulturalnych. Nagroda przyznawana jest od 2012 r., ustanowili ją wspólnie polska ambasada oraz Instytut Polski w Mińsku, Białoruski PEN-Centr i Związek Pisarzy Białoruskich. Laureat otrzymuje 10 tys. euro.

10 czerwca niezależna dziennikarka z Homla na wschodzie Białorusi, Natalla Krywaszej, została ukarana rekordowo wysoką grzywną za „nielegalne wytwarzanie produkcji medialnej" bez akredytacji dla kanału Biełsat. Wysokość kary to 9 mln rubli białoruskich (nieco ponad 2 tys. zł) i jest to już jej trzecia w tym roku grzywna (w sumie skazano ją na zapłacenie 18 mln rubli). Tym razem sprawa dotyczyła materiału o samobójstwie wykładowczyni Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego.

15 czerwca została zatrzymana Szabnam Chudojdowa, aktywistka walcząca o prawa człowieka z Tadżykistanu. 12 czerwca wyjechała na Białoruś, aby zwrócić się do Biura Wysokiego Komisarza ONZ ds. Uchodźców z prośbą o przyznanie jej statusu uchodźcy. Została jednak zatrzymana już na granicy przez białoruskich pograniczników (władze w Duszanbe wysłały za nią list gończy) i umieszczona w areszcie śledczym w Brześciu. Teraz grozi jej ekstradycja, a w kraju – tortury i nawet 20 lat więzienia. Na tak surowe wyroki sądy w Tadżykistanie skazują za wyrażenie swojej opinii w sieciach społecznościowych i forach internetowych.

16 czerwca prezydent Łukaszenka spotkał się z sekretarzem generalnym OBWE Lamberto Zannierem oraz dyrektorem Biura Instytucji Demokratycznych i Praw Człowieka (ODIHR) OBWE Georgiem Linkiem. Po spotkaniu białoruski przywódca oświadczył, że OBWE może przysłać jako obserwatorów na jesienne wybory prezydenckie na Białorusi wszystkie osoby, jakie uzna za potrzebne. Podczas spotkania Zanniera z ministrem obrony Białorusi Andrejem Radźkouem podpisano memorandum dotyczące wspólnego projektu likwidacji zapasów komponentów płynnego paliwa rakietowego. Pozwoli to przy pomocy finansowej i technicznej OBWE zutylizować z zachowaniem wymogów bezpieczeństwa ekologicznego niektóre komponenty tego paliwa, zmagazynowane przez białoruskie siły zbrojne.

Ministerstwo Obrony Białorusi podpisało z holdingiem Wiertaloty Rosii umowę na dostawy w latach 2016-17 dwunastu śmigłowców Mi-8MTV-5 – poinformowała agencja BiełTA. Śmigłowce Mi-8MTV-5 służą do wykonywania szerokiego zakresu zadań, zarówno wojskowych, jak i transportowych. Są wyposażone w nowoczesny system nawigacji i pilotażu i mogą być eksploatowane w dowolnych warunkach atmosferycznych.

Ponad 100 tysięcy obywateli Ukrainy znalazło schronienie w Białorusi – oświadczył 18 czerwca na konferencji prasowej w Mińsku przedstawiciel Biura Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców (UNHCR) na Białorusi Jean-Yves Bouchardy. Białoruś zajmuje wśród państw sąsiadujących z Ukrainą drugie – po Rosji – miejsce pod względem liczby przyjmowanych obywateli ukraińskich, a pod względem liczby przyjętych Ukraińców na 1000 mieszkańców – pierwsze. Od 30 sierpnia ub.r. obowiązuje w Białorusi prezydencki dekret wprowadzający ułatwienia dla obywateli Ukrainy, którzy czasowo przebywają na terytorium Białorusi.

19 czerwca prezydent wydał rozporządzenie, zgodnie z którym osobom wykonującym pracę twórczą w Białorusi będą wydawane na rok specjalne certyfikaty. Dzięki temu nie będą one objęte dekretem o zapobieganiu pasożytnictwu społecznemu. Przypomnijmy, iż wspomniany dekret nakłada na tzw. pasożytów, czyli ludzi nie pracujących a korzystających ze świadczeń gwarantowanych przez państwo, obowiązek wniesienia opłaty w wysokości 3,6 mln rubli białoruskich (917 zł). Nowe zarządzenie zdejmuje ten obowiązek z twórców „z certyfikatem". Certyfikaty będą wydawanie bezpłatnie przez komisję ekspertów po potwierdzeniu statusu pracownika twórczego przy Ministerstwie Kultury i będą obowiązywały przez rok.

Od 15 do 27 czerwca Białoruś i Chiny przeprowadziły wspólne manewry antyterrorystyczne o kryptonimie „Szybki orzeł 2015". Odbyły się one na poligonie brzeskim, niedaleko granicy z Polską. Żołnierze ćwiczyli

przygotowanie oraz realizację działań specjalnych przy wykonywaniu zadań antyterrorystycznych.

Według badań, przeprowadzonych przez państwowy urząd statystyczny Biełstat przy współudziale straży granicznej, prawie jedna czwarta Białorusinów wyjeżdżających za granicę samochodem, udaje się tam w celu zrobienia zakupów. Nieco ponad połowa (50,8 proc.) osób, które dobrowolnie wypełniły ankiety, zadeklarowała, że jedzie za granicę do krewnych i bliskich, zaś 23,6 proc. – że po zakupy. Turystyka, leczenie i pielgrzymki znalazły się na trzecim miejscu z 16,8 proc. wskazań. Najwięcej ankietowanych osób wyjeżdżało do Polski (43,4 proc.), na Ukrainę (23,8 proc.) oraz na Litwę (21,5 proc.). Na Białoruś najczęściej przyjeżdżają natomiast obywatele Litwy (40,5 proc.), Ukrainy (22,9 proc.) oraz Łotwy (14,3 proc.).

444 białoruskie przedsiębiorstwa, przeważnie rolne, zalegają z wypłatami wynagrodzeń wobec 76 tys. pracowników, a według stanu z 1 czerwca łączna wysokość niewypłaconych na czas wynagrodzeń wynosiła ponad 300 mld rubli białoruskich (71,7 mln zł) – poinformował państwowy urząd statystyczny Biełstat. Dane te oznaczają wzrost zaległości o 45,5 proc. w porównaniu z 1 maja. Tak zła sytuacja wynika w znacznej mierze z powodu zakazu wwożenia wielu produktów rolnych do Rosji. Na przykład białoruskie przetwórnie mięsne straciły w 2014 r. z tego tytułu ponad 100 mln dolarów.

Wieś Kaniuchy pod Mołodecznem w obwodzie mińskim zaatakowały gąsienice. Brudnice nieparki zjadły całą roślinność, opanowały nie tylko sady, ale także inne drzewa. Najpierw zjadły drzewa owocowe, a potem przerzuciły się na porzeczki, maliny i truskawki. Mieszkańcy usiłowali zebrać gąsienice z gałęzi, ale ich drobne włoski dostawały się nawet pod rękawice, wywołując alergię. Gąsienice, które zaatakowały wioskę, to gatunek typowy dla Białorusi, ale nigdy dotąd nie wyjadał gruntownie całej roślinności. Według telewizji ONT, w tym roku przyczyną jego większej aktywności była ciepła i sucha pogoda w zimie i na wiosnę. Zdaniem naukowców, jedynym sposobem zwalczania szkodników jest zastosowanie środków chemicznych.

Na świecie. Amerykański prezydent utrzymał sankcje przeciwko władzom Białorusi na kolejny rok. Barack Obama oskarżył rząd Białorusi o przeprowadzenie „absolutnie niedemokratycznych wyborów”, a także o naruszenie praw człowieka i o przeprowadzenie politycznych represji. Sankcje przeciwko białoruskim urzędnikom bliskim reżimowi Łukaszenki zostały wprowadzone w 2006 r. przez poprzednika Obamy, George’a Busha. Przewidują one zamrożenie amerykańskich kont należących do osób objętych sankcjami oraz zakaz ich wjazdu do Stanów Zjednoczonych. Amerykańskim firmom zakazuje się prowadzenie działalności gospodarczej z firmami, z którymi powiązani są białoruscy urzędnicy znajdujący się na tej liście.

13 czerwca w liczącym 20 tysięcy mieszkańców miasteczku Cordeiro w stanie Rio de Janeiro w Brazylii otwarto wystawę ikon, wzbogaconą koncertami muzyki cerkiewnej i wykładami o prawosławiu. Jest to kolejny element projektu „Piękno Świętości” zainicjowanego w 2009 r. przez brazylijską diecezję Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Na wystawie pokazano ikony napisane przez prawosławnych Brazylijczyków. Warto dodać, że w miasteczku działa podległa polskiej Cerkwi parafia św. Jana Chrzciciela. ■

Polityczne scenariusze

Rozmowa z dr. Jarosławem Matwiejukiem z wydziału prawa Uniwersytetu w Białymstoku

Sezon polityczny zapoczątkowany jesiennymi wyborami samorządowymi nabiera coraz większego tempa. Jak pan ocenia ich wynik w województwie podlaskim?

– W sumie były sporą niespodzianką. Zaskoczył nadspodziewanie dobry wynik PSL-u i wielka klęska SLD, który – przypomnę – nie wprowadził w naszym województwie ani jednego wójta, burmistrza, prezydenta i ma zaledwie jednego radnego wojewódzkiego. Warto podkreślić, że wyborcy powiedzieli też zdecydowane nie wielu dotychczasowym wieloletnim włodarzom gmin, np. w gminie Hajnówka czy w Michałowie, oraz zmienili koalicje powiatowe, np. w Hajnówce. Wyborcy w wielu miejscach dali mandat tym, którzy chcą rzeczywistych zmian. Mam nadzieję, że z tej szansy skorzystają.

Do przegranych zaliczyć trzeba niestety kandydatów Forum Mniejszości Podlasia, którzy z jednym wyjątkiem nie zyskali dostatecznego zaufania wyborców i nie odnowili swoich mandatów. Jakie były tego przyczyny?

– Porażka Forum Mniejszości Podlasia była do przewidzenia. Złożyło się na nią wiele przyczyn. Była skutkiem zarówno braku widocznych sukcesów w ostatniej kadencji samorzą-

dowej, merytorycznej słabości wielu kandydatów i brakiem tzw. „świeżej krwi”, czyli nowych interesujących kandydatur. W moim osobistym przekonaniu czas kandydatów, chcących zdobywać mandaty przy angażowaniu w to jedynie autorytetu Cerkwi, minął bezpowrotnie. Forum Mniejszości Podlasia jako platforma wyborcza stała się reliktem, czego niestety w porę nie dostrzegli zarówno promotorzy jak i liderzy tego przedsięwzięcia.



Dr Jarosław Matwiejuk – konstytucjonalista z wydziału Prawa uniwersytetu w Białymstoku, bezpartyjny poseł na Sejm VI kadencji i wieloletni radny

Z przełomowym momentem mieliśmy do czynienia w wyborach prezydenckich.

– Tak jest. Wybory prezydenckie zakończyły się wielką sensacją. Urzędujący prezydent Bronisław Komorowski, cieszący się ponad 70 proc. poparciem społecznym u progu kadencji przegrał zarówno w I jak i II turze wyborów z kandydatem PIS-u, Andrzejem Dudą, doktorem nauk prawnych – administratywistą, prawnikiem byłego prezydenta RP prof. Lecha Kaczyńskiego. Nie była to klęska, ale wyraźna porażka. Sporą niespodzianką był niezły wynik Pawła Kukiza i katastrofalny wynik kandydata z PSL-u oraz kandydatki z SLD.

A jak to wygląda z perspektywy wyników województwa podlaskiego?

– Rzeczywiście wynik w naszym województwie jak zwykle odbiega od reszty kraju. Prezydent elekt miał dziewięcioprocentową przewagę, podczas gdy w kraju 3 proc. głosów więcej od kontrkandydata. Frekwencja była też o 3 proc. mniejsza od średniej krajowej.

Zaskakuje też nie tak wysokie jak można było się spodziewać poparcie dla urzędującego prezydenta w gminach zamieszkałych przez mniejszości narodowe.

– Przypomnę, że prezydent Aleksander Kwaśniewski w 2010 r. zdobył na tym terenie ponad 80 proc. głosów. Tymczasem Prezydent Bronisław Komorowski niespełna 70 proc..To zaskakujące w sytuacji, gdy wielokrotnie bywał i spotykał się z mieszkańcami południowo-wschodniego Podlasia i jako jedyny powołał pełnomocnika ds. mniejszości białoruskiej. Notabene ten ostatni nie wykorzystał wszystkich możliwości, jakie dawała ta funkcja, co też nie pozostało bez wpływu na wynik wyborczy urzędującego prezydenta.

Czym pan jako konstytucjonalista tłumaczy przegraną prezydenta Komorowskiego?

– Fatalną kampanią i licznymi, momentami wręcz zadziwiającymi błędami sztabu wyborczego. Kampania sprawiała wrażenie nieprzemyślanej i prowadzonej tak, jakby w ogóle nie było sztabu. Z drugiej strony kampania w wykonaniu obecnego prezydenta elekta bardziej trafiła w oczekiwania wyborców, była profesjonalnie prowadzona i w zasadzie wolna od błędów i wpadek.

Jakie wnioski z kampanii prezydenckiej płyną dla wyborów parlamentarnych, które odbędą się w październiku 2015 r.?

– Wniosek zasadniczy jest jeden głos wyborcy jest coraz bardziej przemyślany i świadomy. Wybierając kandydatów głosujący kierują się programem a nie sentymentami. Wyborcy nie dają się już nabierać na tanie chwyty i piarowskie sztuczki aparatu partyjnego i polityków, które były skuteczne jeszcze kilka lat temu.

Co czeka główne ugrupowania polityczne w najbliższych wyborach parlamentarnych?

– Jeżeli chodzi o sam wynik wyborów dwóch największych partii sądzę, że wszystkie scenariusze są jeszcze możliwe. Oczywiście w trudniejszej sytuacji jest teraz PO. Trwający proces odsuwania skompromitowanych działaczy, odświeżenie list wyborczych, sięgnięcie po kandydatów pozapartyjnych zapewne poprawi wynik wyborczy tej partii. Po analizie wyników wyborów z ostatnich piętnastu lat jestem przekonany, że wybory parlamentarne 2015 przejdą do historii jako te, które polski system partyjny zamienią z wielopartyjnego na dwupartyjny ewentualnie dwuipółpartyjny (dwupartyjny z dodatkiem trzeciej małej, ale nowej partii).

Nastąpi zatem konsolidacja sceny politycznej?

– Tak. Dzisiaj widać już wyraźnie, że lewica oraz ruch ludowy od dłuższego czasu w sondażach nie przekraczające pięcioprocentowego progu wyborczego nie mają pomysłu na przyszłość. Co więcej, pogrążają się w wewnątrzpartyjnych sporach i kłótniach, dodatkowo minimalizując swoje szanse wyborcze. Wyborcy w takiej sytuacji nie będą marnowali swojego głosu na kandydatów z partii, które nie mają szans na przekroczenie progu wyborczego.

Jak zachowa się zatem nasz elektorat mniejszościowy?

– Spodziewam się, że racjonalnie.

We wrześniu odbędzie się referendum m.in. w sprawie jednomandatowych okręgów wyborczych. Zdecyduje frekwencja?

– Uważam, że frekwencja referendalna nie przekroczy 50 proc. i referendum nie będzie wiążące. Jednak i tak klucz do reformy systemu wyborczego będzie spoczywał w ręku nowego Sejmu, jeżeli znajdzie się w nim większość 2/3 głosów konieczna do zmiany konstytucji i wprowadzenia jednomandatowych okręgów wyborczych. Szczerze mówiąc wątpię, by tak się stało.

Czy jest pan zwolennikiem takiego rozwiązania?

– Jak uczy doświadczenie państw, w których istnieją jednomandatowe okręgi wyborcze, skutkują one powstaniem dwupartyjnego systemu politycznego. W tym modelu raz jedna a potem druga partia na przemian wygrywają wybory i sprawują władzę. Rzadkością są reprezentanci pozapartyjni. Zagrożeniem jest natomiast oligarchizacja polityki, czyli wprowadzenie do parlamentu kandydatów dysponujący dużymi pieniędzmi, finansowanych i popieranych przez tzw. „biznes o złej reputacji".

Bo gdyby takie rozwiązanie wprowadzono, nasza mniejszość mogłaby mieć w Sejmie swą reprezentację bez pomocy wielkich partii politycznych.

– Reprezentacja mniejszości w takim systemie wcale nie jest taka pewna. Wszystko zależy od granic okręgu wyborczego, liczby startujących kandydatów z mniejszości i jeszcze kilku innych czynników.

Czy będzie pan kandydował w najbliższych wyborach do parlamentu?

– W okresie wyborów parlamentarnych mam swoje plany zawodowe i niepolityczne. Nie odpowiada mi też styl uprawianej polityki i metody polityczne, czasami trącające o zwykłe chamstwo. Dlatego kandydować nie zamierzam, choć przyznam szczerze, że w międzyczasie pojawiła się interesująca propozycja.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał

Jerzy Chmielewski

Zarobić na wielokulturowości

Rozmowa z Dżanetą Bogdanowicz, właścicielką gospodarstwa agroturystycznego Tatarska Jurta w Kruszynianach



Фота Міраславы Кастанчук

Dżaneta Bogdanowicz (na zdjęciu z córką Dżemilą Bogdanowicz-Talkowską), właścicielka gospodarstwa agroturystycznego Tatarska Jurta w Kruszynianach, przewodnik turystyczny, mistrzyni świata w pieczeniu babki i kiszki ziemniaczanej

Jakie były początki mody na tatarskość?

– Kiedy przyjeżdżałam tutaj z turystami, wycieczkami, brakowało w Kruszynianach miejsca, gdzie można by się było zatrzymać. Przybywałam ze swoją grupą, otwierałam meczet (miałam do niego klucze), oprowadzałam turystów, zamykałam go i jechaliśmy dalej. A tu jest tak urokliwie, czuje się Orient, czuje się tatarskość. Wydaje mi się, że bardziej niż w Bohonikach. Mimo że urodziłam się w Trzciance koło Poznania, Kruszyniany mnie zauroczyły, a potem dowiedziałam się, że tutaj spoczywają moi przodkowie, Półtorzycy. Chciałam zrobić tutaj miejsce nie tylko dla turystów, ale także dla Tatarów, dla młodzieży tatarskiej, ponieważ jest nas niewielu, wiekszość porozjeżdżała się, ale chce wracać do korzeni. I takim miejscem są Kruszyniany. Kiedy zaczynaliśmy, niektórzy pukali się w głowę, ale mnie to kompletnie nie interesowało. Nastawialiśmy się na pojedynczych gości, przyjeżdzajacych z głębi kraju, nie z Białegostoku, nie z okolicy.

Teraz przyjeżdża tu bardzo wiele osób.

– Na to w ogóle nie liczyłam. Nie liczyłam na żadne profity z tym związane. To, co się dzieje teraz, wymusili na mnie goście. Nie wiem, czy weszłam w dobry czas, czy jako Tatarka otworzyłam drzwi swojego tatarskiego domu, który do tej pory był za-



Фота Міраславы Кастанчук

mknięty. Tatarskie potrawy przygotowywane były wcześniej tylko na Bajramy, w święta.

Na początku nie widziałam żadnej reklamy, z wyjątkiem tej przekazywanej z ust do ust – szeptanej, która jest najskuteczniejszym rodzajem reklamy. W Kruszynianach widać rejestracje samochodów z całej Polski.

– Mam w tej chwili mnóstwo poznaniaków, coraz więcej ludzi ze Śląska, Gdańska, Krakowa. Bardzo wiele osób z głębi kraju zaczyna penetrować Podlasie. Cały czas powtarzam, że nasza wielokulturowość wygrywa. Mamy gromny potencjał, ponieważ można u nas zobaczyć różnice w jedzeniu, potrawach, ale i w ludziach, osobowościach, kulturze.

Jak wygląda finansowanie takiego przedsięwzięcia?

– Nie braliśmy kredytu. Każdy grosz, który tutaj zarabiamy, inwestujemy. Nasze dziewczyny bardzo ciężko pracują, to trudny kawałek chleba. Są goście – możemy iść dalej, nie ma gości – nic nie robimy. Chcemy teraz wziąć kredyt na wykończenie dużej sali i pokoje noclegowe, bo ludzie chcą nocować w Kruszynianach. Nikt dotąd nie pomyślał, że będą chcieli się tu zatrzymać. Codziennie mam telefony w tej sprawie.

A konkurencja? Macie przecież prawie pod bokiem inny hotel (Dworek Pod Lipami).

– Cały czas odsyłam gości na noclegi właśnie tam. Namówiłam jeszcze dwie panie, żeby przyjmowały gości w swoich domach. Goście wolą noclegi w chatach niż w hotelu. I mówią: super! Naturalne jedzenie – każdy gospodarz chce zrobić śniadanko, kolację. Na obiady przychodzą do mnie. Kiedy będę miała turystów w pokojach, trzeba będzie ich karmić cały dzień. Teraz od rana przygotowuję potrawy, żeby były na godz. 12-13 i musiałam z czegoś zrezygnować. Kieruję więc gości do Dworku Pod Lipami, albo do dwóch okolicznych pań. Chciałabym, żeby więcej gospodarzy przyjmowało turystów. To są starsi ludzie. Myślę, że z czasem zaczną to robić. Ludzie pokupowali ziemię, pokupowali chaty i myślę, że powoli zaczną w to wchodzić. Ta wioska już umierała. A teraz? Proszę spojrzeć.

Czy staraliście się o fundusze z Unii Europejskiej?

– Nie. Kolega, który zajmuje się agroturystyką, ubiegał się o nie i klapa. Nie wyrobił się z terminami.

Czy gmina Krynki wam pomogła?

– Przede wszystkim pomogło nam Nadleśnictwo Krynki, gmina też. To biedny teren, ale turystyka jest jego szansą.

Czy turyści nie traktują was jak Indian w rezerwacie?

– Jesteśmy dumni ze swojej odmienności i turyści bardzo dobrze nas traktują. Nie czujemy się tu jak w skansenie.

Czy turyści dziwią się, że w Polsce mieszkają Tatarzy?

– Ci, którzy przyjeżdżają, cokolwiek już o nas wiedzą. Wiedzą, dokąd jadą i do kogo jadą. Przyjeżdżają z przewodnikami, wycinkami z gazet, książkami. Niewielu trafia tu przypadkiem.

Ilu Tatarów mieszka teraz w Kruszynianach?

– Ciocia Popławska, której mąż zmarł, i rodzina wielopokoleniowa to jedyni, którzy mieszkają na stałe, bo my jesteśmy przyjezdni, ale jak już dobudujemy chatę, osiądziemy i my.

Czy zimą wioska wymiera?

– Zimą dzieci zabierają rodziców do siebie, natomiast my przyjeżdżamy tu w każdy weekend. Mamy gości mimo mrozu, ślizgawicy. Chcemy z kolegami przedłużyć sezon. Przygotowaliśmy ogólnokrajowy projekt „Turystyka – wspólna sprawa”. Chcielibyśmy współpracować – Szlak Rękodzieła Ludowego, Szlak Tatarski i gmina Supraśl. Są tu chłopcy, którzy grają na bębnach, jest rzeźbiarz. Chcemy, żeby ze szlaku tatarskiego można było zajechać do niego na warsztaty, robić ogniska, kuligi, na których będą grali bębniarze. Pomału ten szlak rozbuduje się jeszcze bardziej. Będzie także jazda konna – kolega z Pieniek również ma konie, w Bohonikach inny kolega również. Chcemy robić rajdy konne, rowerowe. Zimą może narty biegówki, bo tereny są tu przepiękne. Myślę, że będziemy iść w turystycznym kierunku rozwoju tego regionu i staniemy się znani nie tylko w Polsce.

Można powiedzieć, że jest pani matką sukcesu Kruszynian.

– Tak jakoś wyszło, że to się zaczęło kręcić. Nie myślałam, że tak będzie.

Czy pani dzieci chcą tu zostać?

– Mam trzy córki. Tak, że jest komu lepić kołduny (śmiech). Dżemili podoba się tu. Elwira robi to z przymusu, ona nie lubi gotować, ale jak już coś robi, robi to dobrze. Tamira, najmłodsza, najwięcej nam pomaga, bo starsze córki chętnie uciekają w świat. Ale coraz częściej świat przyjeżdża tutaj, do nich. W tym roku mamy wyjątkowo dużo gości, przede wszystkim z Niemiec. Znaleźliśmy się podobno w bardzo dobrym przewodniku niemieckim. I co rusz z przyczepami Niemcy przyjeżdżają tutaj. Przyjeżdżają Włosi, Francuzi, Hiszpanie, Holendrzy...

Skąd się o was dowiadują?

– Z przewodników, np. nadleśnictwa. Oni reklamują nas dalej. I właśnie ta szeptana reklama jest sukcesem – jeden drugiemu przekazuje informacje nawet na szlaku. Mówią: zajedźcie tam, ale nie do dworku, bo tam nie ma potraw tatarskich, ale właśnie do Tatarskiej Jurty.

Rozmawiała
Mirosława Kostańczuk

Świnoroje, kiedyś Świnoryje

Kasia i Manfred to polsko-szwajcarskie małżeństwo zafascynowane tradycją białoruskiego Podlasia i przyrodą Puszczy Białowieskiej. Od lat inwestują w najbliższe okolice puszczy, żeby tu przyjeżdżać i rozwijać turystykę w oparciu o niezwykłe wartości regionu. W Pasiekach (wiosce niedaleko Siemianówki) wybudowali dom, który wygląda, jakby zawsze tam stał. I to właśnie uważają za swój największy sukces. Wcześniej przyjeżdżali do Pasiek, mieszkając w sprowadzonym z NRD wagonie cyrkowym. Od kilku lat są właścicielami pięknego dworku w pobliżu Narewki, który nazwali Dworkiem Rousseau. Jak wiadomo, ten wybitny myśliciel i miłośnik przyrody zamierzał zamieszkać w Puszczy Białowieskiej, jednak oszukany przez polskiego szlachcica porzucił te plany i nie wyrażał się później przychylnie o Polakach. Kasia i Manfred chcą odwrócić tę złą tradycję i w swoim „Dworku Rousseau" planują wkrótce działalność kulturalną. To tutaj nakręcono sceny do filozoficznego odcinka programu telewizyjnego „Czytanie Puszczy" Beaty Hyży-Czołpińskiej, z udziałem pisarza, filozofa i dziennikarza, Marcina Fabjańskiego (http://bialystok.tvp.pl/17583351/proces-zycia).



Fot. Janusz Korbel

Dworeku Rousseau dzisiaj

Dworek przez lata służył Nadleśnictwu Browsk, po czym został sprzedany mieszkańcom, którzy postanowili go odsprzedać. Budynek wymagał generalnego remontu i w jego ramach odtworzono pierwotnie istniejącą kolumnadę portyku i przebudowano poddasze, by mogło służyć nowym celom. Do dworku prowadzą dwie aleje – grabowa i lipowa. Kiedyś przed głównym wejściem był klomb i ogród. Niestety, obecnie teren ten jest zapuszczony, oddany „naturalnej sukcesji". Miejmy nadzieję, że właścicielom uda się porozumieć z nadleśnictwem i odkupić fragment dawnego ogrodu dworskiego. Wówczas cały obiekt wraz z odtworzonym historycznym ogrodowym założeniem mógłby się stać dużą atrakcją regionu. Tym większą, że w pobliżu jest miejsce turystyczne z parkingiem. Niestety, cały obszar dworski został rozparcelowany, na placu za dworkiem stoi stodoła, należąca nadal do nadleśnictwa. Druga na szczęście należy do dworku i tam właśnie powsta-



Fot. Janusz Korbel

Nowy dom w Pasiekach wygląda, jakby zawsze tam stał

je miejsce o przeznaczeniu na wydarzenia kulturalne.

Właściciele napisali mi niedawno: „Udało nam się dotrzeć do członków pierwszej rodziny, która zamieszkiwała dzisiejszy Dworek Rousseau. Pewnego dnia dostaliśmy e-mail z podziękowaniami za uratowanie tego domu. Okazało się, że to mail od wnuka pierwszego Pana na Świnorojach, czy też ówczesnych Świnoryjach... Skontaktował nas z córką budowniczego dworku, panią Hanną Szeremetą-Węgrzecką. Leśniczówka w Świnorojach budowana była pod nadzorem jej pierwszego mieszkańca, Jana Wacława Dankiewicza, warszawiaka od pokoleń, leśnika z zamiłowania. W 1926 został nadleśniczym hajnowskim. Z początku zamieszkały w Białowieży, z czasem trafił do nadleśnictwa narewkowskiego, do Świnoryj – jak wówczas nazywały się dzisiejsze Świnoroje. Pani Hanna wspomina, że w okolicy domu było wówczas tyle dzików, że wynajmowało się chłopów, którzy całymi nocami palili ogniska i czuwali przy uprawach.

Jan Dankiewicz przeprowadził się do puszczy z żoną, Stanisławą z Puławskich. Pochodząca z rodziny inteligenckiej, której członkowie kończyli studia na renomowanych uczelniach (jej mama studiowała w Paryżu na Sorbonie socjologię), nie bardzo odnajdywała się w dzikiej Puszczy, tęskniła za Warszawą. Jeden z wujów Hanny to Wacław Jędrzejewicz, działacz państwowy II Rzeczpospolitej, współzałożyciel Instytutu Józefa Piłsudskiego na emigracji w USA. W Świnoryjach powstał piękny dom, kryty gontem, z olbrzymim owalnym klombem przed wejściem – idealnym do nawracania bryczką – z dwiema służbówkami i wędzarnią na strychu. Już wtedy była ciepła woda, pokoje zdobiły ozdobne piece i kryształowe żyrandole.

W służbówkach mieszkała Sońka z Bołtryk (wsi dziś już nieistniejącej, zalanej podczas budowy Zalewu Siemianówka) z nieślubnym dzieckiem oraz Aleksander, koniuszy, odpowiedzialny też za ogród. Jeszcze przed wojną pan Dankiewicz został inspektorem Dyrekcji Lasów Państwowych w Wilnie. Zamordowany w 1940 roku przez sowietów, pochowany na cmentarzu w Charkowie. Pani Hanna z Wilna trafiła do Warszawy, gdzie podczas powstania była sanitariuszką o pseudonimie „Zosia", po upadku powstania trafiła do obozu w Oberlangen. Wiele lat spędziła w USA i Kanadzie. Po 1989 roku wróciła do Warszawy".

Obecni właściciele mają zamiar zrekonstruować historię Dworku i będą wdzięczni za wszelkie zdjęcia i informacje!

Janusz Korbel

Не для спалярні смецця ў Ляўкове!

Нагадзіць на сваім

Гэта ўжо трэцяя спроба прывозіць адкіды у Нараўчанскую гміну. Раней ляўкаўчане арганізавалі сходы, пратэставалі супраць пабудовы сартавальні смецця і біягазавай устаноўкі побач вёскі.

У Самаўрадаваю калегію па адкліканнях у Беластоку, праз пасрэдніцтва гайнаўскага старосты пайшло адкліканне ад яго рашэння № OS.6233.13.2015.EC ад дня 25 траўня 2015 года, закідваючае яму парушэнне правіл з-за недакладнай праверкі фактычнага стану. На яго падставе патрабуецца адмяненне рашэння аб згодзе на пабудову ўстаноўкі для спальвання адходаў у Старым Ляўковае ў цэласці. Да адклікання далучаны пратэсты з подпісамі жыхароў Ляўкова і наваколля ў справе адмены дазволу Гайнаўскага старости на перапрацоўку адходаў. Той дазвол атрымала было Гарадское прадрыемства ачысткі з Беластока, якому дазвалялася перапрацоўваць адходы за Ляўковам, між іншым, лётныя попелы з торфу і драўніны.

Староста, на падставе арт. 41 пункты 2, у сувязі з артыкулам 41 пунктам 3, артыкулам 43 пунктам 2, артыкулам 44 закона ад 14 снежня

2012 г. ад адкідах (Дзяржаўны веснік ад 2013 г., 21 пкт. з пазнейшымі зменамі) распараджэннем мінстра асяроддзя ад 9 снежня 2014 г. у справе каталогу адкідаў (Дзв. паз. 1923), распараджднэннем міністра асяроддзя ад 12 снежня 2014 г. у справе ўзору дакументаў прымяняных на патрэбы рэестру адходаў (Дзв. паз. 1973), распараджэннем міністра асяроддзя ад 20.01.2015 г. у справе працэсу аднаўлення Р10 (Дзв. паз. 132) і артыкула 104 адміністрацыйна-працэсуальнага кодэкса пасля разгляду заявы фірмы МПО акцыянернага таварыства з абмежаванай адказнасцю з Беластока, вул. 42 Пяхотнага палка, 48, у справе дазволу на перапрацоўку адходаў дазволіў быў на іх перапрацоўку гэтай фірмай. Згодна з умовамі з цяперашняга рашэння, пералічаны ў рашэнні від і маса адходаў да ператварэння на працягу года, іншыя неапералічаныя адходы, засакрэчаныя кодам 02 07 99, лётныя попелы з торфу і драўніны непадданай хімічнай апрацоўцы (код 10 01 03). Месца перапрацоўкі адпадаў:

участкі на ляўкоўскай зямлі

з геадэзічнымі нумарамі 18/11,18/2, 18/3 на тэрыторыі вёскі Старое Ляўкова, якія належаць Ірэне Пацэвіч, дачцэ вядомага беларускага пісьменніка і яе мужу Валянціну Пацэвічу, дзеячу царкоўнага брацтва, спонсару м.інш. Гайнаўскіх дзён царкоўнай музыкі, сябры Падляшскага клуба бізнесу, заснавальніку некалькіх мультыпрамысловых фірм, м.інш. транспартных і старшыні МПО (Гарадскога прадпрыемства ачышчання), якое з'яўляецца папраўдзе сямейнай фірмай. Чалавеку з Беласточчыны. Можна толькі пахваліць яго кемлівасць, працавітасць і разбітнасць. Нашто маюць марнавацца пустыя ўчасткі (4,49 га) у вёсцы ў атуліне Белавежскай пушчы. Пустыя, бо купленыя ад славутай Керамікі



Фота Міраславы Кастанчук

Дагэтуль сымбалем Ляўкова была керамічная фірма. Ці магла б яе прысланіць спалярня смецця

з мэтай вось тут на гэтым грудзе пад Пушчай складваць беластоцкае смецце.

У дазволе на пабудову ўстаноўкі для спальвання смецця падаваўся дапушчальны метад перапрацоўкі адходаў, згодна з апісаннем тэхналагічнага працэсу. Ён закваліфікаваны згодна з прылажэннем № 1 да закона аб адходах як «працэс адзыску Р10 – апрацоўка на паверхні зямлі, якая прынясе карысць для сельскай гаспадаркі або паляпшэнне стану асяроддзя». Дапушчальная доза адходаў мае быць вызначана паводле багацця глебы, спосабу яе выкарыстання, якасці адходу і запатрабавання раслін на пажыўныя рэчывы. Адходы будуць прымяняцца такім чынам, каб не пагоршыць якасці глебы, зямлі і водаў. Адходы маюць быць размешчаны раўнамерна на ўсёй паверхі глебы да глыбіні 30 см, маюць быць прыкрыты глебай або будуць з ёю вымешаны. Адходы будуць прымяняцца па-за тэрмінам росту і развою раслін, прызначаных для непасрэднага спажыцця людзьмі (час ад пасеву да збору ўраджаю).

Калі гаворка пра месца і спосаб складвання адходаў – не будуць яны складвацца (нейк гэта цяжка ўявіць). Дзейнасць у ператваранні адходаў мае весціся ў спосаб не выкрочваючы па-за межы ўчасткаў, захоўваючы эстэтыку і чыстасць у абсягу ведзенай дзейнасці. Заяўнік абавязваецца весці якасны і колькасны ўлік адходаў згодна з абавязваючым каталогам адходаў і ўзорамі дакументаў вызначанымі ў распараджэнні міністра асяроддзя ад 12.12.2014 г. у справе ўзораў дакументаў якія прымяняюцца для патрэб рэестру адходаў і захоўвання дакументаў зробленых на патрэбу рэестру на працягу 5 гадоў. Фірма мае саставіць зборны спісак дадзеных аб відах і ліку адходаў і перадаваць іх маршалку Падляшскага ваяводства да 15 сакавіка за папярэдні год, а таксама прытрымлівацца правіл аховы перад адходамі, аховы асяроддзя (у тым ліку аховы перад шумам, забруджваннем грунтавых вод і супрацьпажарных), а таксама наяўнасць вынікаў даследаванняў пацвярджаючых якасць адходаў і якасць глебы, на якой адходы маюць быць «stosowane», выкананых акрэдытаванай лабараторыяй або маючых сертыфікат сістэмы кіравання якасцю. Абавязвае гэты дазвол з 31 мая 2015 г., а заяўнік назначаецца адказным за магчымыя страты вынікаючыя з няправільнага выканання ўмоў гэтага рашэння.

Пасля аналізу заявы было сцверджана, што заява выконвае патрабаванні 42 артыкула пункт 2 закона аб адходах. 8 мая быў пачаты адміністрацыйны працэс у гэтай справе, аб чым былі павядомлены бакі, раней паінфармаваныя аб магчымасці атрымання інфармацыі аб справе перад выдачай рашэння. Да 22 мая 2015 г. бакі маглі ўнесці свае заўвагі і выказацца наконт сабраных доказаў і матэрыялаў у гэтай справе. У вызначаны тэрмін бакі не пакарысталіся гэтым правам.

Не выступалі да войта

Нараўчанскай гміны з просьбай выказацца на тэму заявы МПО, паколькі закон аб адходах не патрабуе атрымання кансультацыі на вядзенне дзейнасці ў галіне перапрацоўкі адходаў у гмінах. Заява датычыла дапушчэння да «odzysku» ў працэсе Р10 адходаў з кодамі 02 07 99 і 10 01 03. Распараджэнне міністра асяроддзя ў справе працэсу аднаўлення Р 10 дапускае прымяненне адходаў з кодамі ex 02 07 99 – выкарыстаная дыятамітная зямля з працэсу фільтрацыі ды 10 01 03 у гэтым працэсе. Абследаванне глебы і дыятамітнай зямлі павінна весціся згодна з распараджэннем Міністра сельскай гаспадаркі і развою вёскі ад 18.06.2008 г. у справе выканання некаторых правіл закона аб угнаеннях. Вядзенне гэтай дзейнасці магчымае пры ўмове, што яе цяжкасць (!) не перакрочыць паза межы ўчасткаў.

У гэты раз інфармацыю войт Нараўчанскай гміны атрымаў, так як і ваяводскі інспектар аховы асяроддзя ды маршалак Падляшскага ваяводства.

У людзей не пыталіся.

Жыхары Старога і Новага Ляўкова запратэставалі супраць перапрацоўкі адходаў побач гэтых і суседніх вёсак у Нараўчанскай гміне. Спатკаліся на сходзе ў святліцы ў Старым Ляўкове, правялі збор подпісаў пад пратэстам супраць дазволу на перапрацоўку адходаў. Перадалі на рукі гайнаўскага старосты Міраслава Раманюка пратэстныя лісты, падпісаныя 350 асобамі. Сто асоб аддзельна выказалі на пісьме сваю нязгоду на пабудову звалкі.

– Мы, павятовы самаўрад, трымаем бок грамадства, – адказаў гайнаўскі староста Міраслаў Раманюк, накіраваўшы адкліканне ў Самаўрадаваю калегію па адкліканнях у Беластоку.

Усё ж,чакацьмем чарговага наступу г...возаў на нашы палеткі.

А ў сеціве кружыць жарт-*Ogłoszenie drobne: Drogie mieszkańce i turysty! W związku z dbałością zarządców rezerwatu o jakość powietrza i poziom emisji spalin informujemy was, że w niedługim czasie jedynym publicznym transportem jakim będzie się można dostać z Białegostoku do Lewkowa... i nazad będzie flota śmieciarek MPO. Rozkład jazdy będzie dostępny online.*

Міраслава Кастанчук

Гайнаўка. Культура на музейных сходах

Музей і асяродак беларускай культуры ў Гайнаўцы 7 чэрвеня запрасіў гайнавян і гасцей прыпушчанскага горада на чарговае – адзінаннацатае – мерапрыемства з цыкла беларускіх этнаграфічных фэстаў пад назвай «Культура на сходах музея».

Першы белэтнафэст «Культура на музейных сходах» тычыўся ільняных кашуль – аўдыторыі быў запрэзентаваны калісьні працэс выканання кашуль, пачынаючы з апрацоўкі льну. На фэсце «Сонца ў саломцы» прэзентавалася саломапляценне, а ў час імпрэзы «Не святыя гаршкі ляпяць» выраб глінянага посуду. Фэст «Свята беларускага хлеба» тычыўся традыцыйнай выпечкі хлеба, а падчас «Сто твараў лазы» паказвалі выплятанне з лазы. Былі яны ў пагоду арганізаваны на пляцы за музеем, а ў выпадку благога надвор'я – у будынку музея, як асенні «Бульбафэст». Фэсты праходзяць як заўжды пад знакам беларускай музыкі і традыцыйных рамёстваў. Майстры па салома- і лозапляценні, разьбяры, кавалі, ганчары і ткачыхі маюць нагоду прадставіць сваё майстэрства перад жыхарамі і турыстамі, тлумна сабранымі на пляцы каля сядзібы беларускага культурага цэнтра пасярод павятовага прыпушчанскага горада. Гледачы маглі паспрабаваць сваіх сіл, напрыклад, пры кроснах, за ганчарным кругом, а таксама пакаштаваць стравы з бульбы, між іншым смажаныя бульбяныя аладкі і бабку, запіўшы смакоцце кіслым малаком. На музейным пляцы сталі таксама крамкі з рукадзеллем і беларускай літаратурай. За сцэны заспявалі беларускія гурты: „Калебка» (Дзіцячы сад № 1 у Гайнаўцы), Сунічкі (Белавежа), Ручаёк (Белавежа), Мэтро (Гайнаўка), тэатральна-мызычная група яка працуе пры асацыяцыі АБ БА (Беласток), АРТ ПРОНАР (Нарва), RETRO BEATS (Гайнаўка), Нарва (Нарва), мінскі бойс-банд «Гурма» які выступіў

у Польшчы ўпершыню і захапіў публіку. Зоркай беларускага этнафестывалю быў Зміцер Вайцюшкевіч са сваім гуртом «WZ ORKIESTRA». Партёрамі арганізатара з'яўляліся Культурны цэнтр Беларусі, Гайнаўскі дом культуры, улады гміны Нараўка, следчы арышт у Гайнаўцы, Культурнае Аб'яднанне TYBEL, а патранажам ахапілі яго Радыё Рацыя і Радыё Беласток ды аб'яднанне «Ніколі больш».

Распавядае дырэктар установы Тамаш Ціханюк: „Цэлы нядзельны сонечны дзень працягвалася беларуская імпрэза з беларускай музыкай, з беларускім словам, з беларускім рамяством. У рамках нашага фестывалю адбываюцца практычныя заняткі па розных жанрах, па розных рамёствах, традыцыйных для беларускага народа. Ткацтва, ганчарства, лазапляценне, саломапляценне і дрэваапрацоўка на даўні лад гэта ўжо рэдкасць не толькі сярод кампактна пражываючых на Беласточчыне беларусаў, але ўжо выконванне даўніх страў з мясцовай адметнасцю прынамсі на Гайнаўшчыне адраджаецца ў галіне турызму, як у агратурыстычных кватэрах, так і ў мясцовых рэстаранах і пунктах грамадскага харчавання".

У рамках сёлетняга фестывалю адбылася яшчэ прэзентацыя выставы мастачкі беларускай выцінанкі Вольгі Бабурынай „Усеагульная дэкларацыя правоў чалавека ў выцінанцы", якую можна наведаць у музеі да канца ліпеня 2015 г.

Пані Зоя Майстрвіч з Рэдут паказвае як плесці посуд з саломкі Клаўдзіі Сасне.

– Ты, відаць з тамашніх бакоў? – пытаюся ў вучаніцы чацвёртага класа ПШ н-р 4 з Беластока, якая спраўна ўтыкае металёвую вялікую іголку з працягнутым праз дзірку лыкам.

– Не, я з Беластока, але мой тата родам з Шарнёў. Наша пані ад беларускай мовы, Аліна Ваўранюк, таксама род вядзе з Шарнёў. А ў мяне ёсць беларускія кнігі для дзяцей, між іншым пра мышку Пік-Пік.

– Вядзі ігоку роўненька, каб не парвалася тая хлюбка, – раіць майстрыха і паэтэса спадарыня Зоя. – І цяпер пхай пад тое вочка, а сюдою выцягвай. А цяпер пад сіэтае вочка... А сіэтэ ўкрунуты...

За ганчарным колам сядзіць майстра Міраслаў Пяхоўскі з вёскі славутай чорным чарнавескім хлебам, кавальствам і чорным ганчарствам – з Чорнай Всі Касцельнай (тры кіламетры ад Чорнай-Беластоцкай) – са Шляху мастацкага народнага рукадзелля.

– Гэтую чару ты зрабіў хутка? – пытаюся ў хлопца, які сушыць на сонцы свой выраб.

– Хутка! – адказвае гайнавянін Дам'ян Сахарчук. – Ужо трэці раз бяруся за ганчарскую справу. Выпальваць тут не будзем. Высушу на сонцы, забяру выраб дахаты...

– А хто тут тчэ? Пані Ірэна Ігнацюк са Старога Ляўкова.

– І кожны тчэ хто хоча, – смяецца вядомая ткачыха, здунка і ўладальніца агратурыстычнай гаспадаркі, маці вядомых не толькі ў Ляўкове валейбалістаў. Яна за кроснамі – яны тутэйшыя, музейныя, а на імпрэзу ў Саколі ў сераду спадарыня Ірэна складзе і завязе свае, хатнія. – І агатурызм ідзе ў мяне добра, людзей шмат цікавіцца нашай ваколіцай. Сёння таксам дыван харошы добра я прадала.

За станком спадарыні Ірэны зусім спраўна тчэ калыровы ходнікдыванок Паўліна Скепка, свежаспечаны дырыжор хароў пасля кіеўскай школы. Дапытваемся – з каторых Скепкаў яна: нараўчанскіх, ляўкоўскіх, альхоўскіх?.. А не, курашаўскіх, чыжоўскіх. Спраўна бегае чаўнычок з каляровай шматкай. А дзе Паўліна спявае? – бо ў такім прыгожым народным адзенні. – Дзе хочацца, там і спяваю, – смяецца.

– А мой унучак, Каміль, таксама дырыгентуру штудзіруе, – хваліцца



Фота Міраславы Кастанчук

Спявае гайнаўская „калебка"



Фота Міраславы Кастанчук

Вучыцца ткаць у Ірэны Ігнацюк Паўліна Скепка, дырыжорка



Фота Міраславы Кастанчук

І старыя, і малыя любяць родную песню

пажылая глядачка. – Усе тут так любяць спяваць, музыку любяць...

З-за стэнду з кроснамі пах смажаных дранікаў, з палаткі пад зялёным дашком, вабіць вялікую чаргу аматараў бульбяных страў. Бабка ўжо знікла. Спраўна пякуць дранікі настаўніца беларускай мовы Анна Франкоўская і Магда Кос – «самыя лепшы кухаркі на Беласточчыне». Быў момант, калі прылавак пуставаў – яшчэ дзерлі новую бульбу (сёння машынай, дома – рукамі) і рыхтавалі склад да аладкаў – да бульбы – цыбулю, часнок, соль, перац, універсальны алей... – Расходавалі мы 60 кілаграмаў бульбы, але ўсё яшчэ стаіць чарга ахвотных пакаштаваць дранікі, – кажа зарумянелая ад патэльні Аня.

Дзеткі ад згуртавання АБ БА праспявалі песні між іншым рыхатвваныя да дыску «Кацячыя гісторыі». – Я яшчэ з імі не спяваю, бо я яшчэ канчаю толькі першы клас, – уздыхае Ніка Паўлоўская. – Такі харошы «аркестр» у нашай школе, у ПШ нр 4 у Беластоку! А гэта тэатральны гурток «Гульня ў тэатр»! Кожны хоча ў ім выступаць!

Працаўнікі і сімпатыкамі музея прадавалі беларускія кніжкі, дыскі і сувеніры. Уладзімір Ціханюк частаваў вяндлінамі сваёй вытворчасці. Агнешцы Ціханюк найбольш падабаўся стэнд з выбарамі і заняткамі, якія папанавала аб'яднанне «Яны, гэта мы» з Гайнаўкі, дзе між іншым дзеці пад наглядам дарослых асоб размалёўваюць сумкі...

У свойскай атмасферы, пры выдатным надвор'і, жыхары Гайнаўкі, іх сваякі і турысты гулялі да позняга вечара. Рышулі ў танец асбаліва старэйшыя, калі са сцэны пачалі выступаць калектывы «Метро», «Нарва» і «Арт-Пронар». Спевы і музыка весялілі публіку ў цэнтры Гайнаўкі аж шэсць гадзін. Мерапрыемства «Культура на музейных сходах» – зусім не «музейнае», а жывое-беларускае, Ежо ўрасло ў традыцыю цішэючага, даўней прамысловага горада на ўскраіне Белавежскай пушчы.

Міраслава Кастанчук

Гутарка

Валерый Петрыкевіч:

„Мой бацька сябраваў з Караткевічам, Брылём, Калеснікам...”

Цікавы чалавек жыве ў Дзятлаве на Гарадзеншчыне. Гэта Валерый Петрыкевіч – сын заснавальніка Дзятлаўскага гісторыка-краязнаўчага музея, аднаго з заснавальнікаў школьнага музея Валеўскай сярэдняй школы на Наваградчыне, заслужанага настаўніка Беларусі, краязнаўцы Міхася Петрыкевіча (1913-1999). Валерый Петрыкевіч нарадзіўся ў Любчы. У 1970 годзе скончыў Беларускі Дзяржаўны інстытут фізічнай культуры. Працаваў настаўнікам фізкультуры ў Карэліцкім, Наваградскім, Дзятлаўскім раёнах. Восем гадоў узначальваў Дзятлаўскую дзіцяча-юнацкую спартыўную школу. Нягледзячы на свой сталы ўзрост і праблемы са здароўем, ён актыўна жыве грамадскім жыц-

цём, прымае ўдзел у розных мерапрыемствах, сустрэчах, нават у спартыўных мерапрыемствах. А яшчэ ён цудоўны суразмоўца, які шмат дзе пабываў і не раз сустракаўся з вядомымі людзьмы Беларусі. Падчас адной з такіх сустрэч, з дазволу спадара Валерыя Петрыкевіча, я ўключыў дыктафон, каб запісаць тое, пра што я ў яго пытаўся.

Спадар Валерый, раскажыце пра свайго бацьку, што гэта быў за чалавек, чым ён жыў у сваёй глыбінцы?

– У майго бацькі, незабыўнага Міхаіла Фёдаравіча, заслужанага настаўніка Беларусі, шлях да вышэйшай адукацыі, пра якую ён марыў з маленства, быў цяжкім і вельмі доўгім. Пачатковая школа, Наваградская беларуская гімназія, падпольная палітычная дзейнасць, арышт, трохгадовае турэмнае зняволенне пры Польшчы і г.д. А калі ў верасні 1939 года Заходнюю Беларусь далучылі да Усходняй, то зноў ён пачаў марыць пра вучобу. Тады паступіў у Беластоцкі педінстытут. Але хутка вучобу спыніла вайна.

Пасля вайны ў 1946 годзе, ужо жанатаму, меўшаму двух сыноў, ва ўзросце Хрыста, на сямейным савеце вырашылі і далі дазвол на працяг вучобы. І ён падаўся ў Мінск, дзе яго залічылі на другі курс Мінскага педінстытута. У групе, у якую ён трапіў, вучыўся тады і будучы знакаміты літаратуразнавец Уладзімір Калеснік. З ім тата быў ужо знаёмы. Калеснік змагаўся з фашыстамі ў адным з партызанскіх атрадаў у лясах Налібоцкай пушчы. Бацька, як чалавек адукаваны, пры немцах працаваў рахункаводам у Любчанскай канторы вузкакалейкі. Характар перавозак цікавіў партызан. Звесткі пра іх бацька перадаваў праз сувязнога Калесніка, у якога былі сяброўскія партызанскія стасункі з будучым народным пісьменнікам Беларусі Янкам Брылём.

У Мінску 33-гадовы бацька-студэнт меў ужо вялікі жыццёвы вопыт, вучыўся выдатна, вызначаўся пакладзістым характарам, карыстаўся павагай. Заўсёды ён дапамагаў малодшым студэнтам у вучобе. Яны да яго цягнуліся, паважалі і любілі. У аўдыторыях і ў інтэрнаце Мінскага педінстытута завязалася моцная мужчынская дружба, выпрабаваная часам і пранесеная праз усё жыццё паміж маім бацькам Міхаілам Петрыкевічам, Уладзімірам Калеснікам і Янкам Брылём. Іх яднала яшчэ і тое, што Наваградчына была для іх агульнай малой радзімай. Паміж іхнімі роднымі вёскам Падкасоўем, Сіняўскай Слабадой і Загор'ем усяго пару няпоўных дзесяткаў кіламетраў.

На працягу свайго жыцця Уладзімір Калеснік і Янка Брыль ніколі не абміналі вёску Валеўка Наваградскага раёна, дзе з 1951 да 1966 гадоў у мясцовай дзесяцігодцы мой бацька займаў пасаду намесніка дырэктара па вучэбнай рабоце, дзе шырока разгарнулася яго педагагічна-краязнаўчая праца. Багацейшая гістарычная спадчына гэтага краю, маляўнічыя і непаўторныя ўзгоркі, легендарная Свяцязь, Чамброва, Варонча, Плужыны, Туганавічы, праслаўленыя Адамам Міцкевічам, сцежкі і дарогі, па якіх ён хадзіў і ездзіў, натхнялі на плённую працу. Тут, у Валеўцы, па ініцыятыве бацькі, высілкамі педкалектыву і вучняў, у 1955 годзе быў створаны адзін з першых і лепшых у Беларусі вясковых школьных краязнаўчых музеяў, закладзены парк-дэндрарый, арганізавана школьнае лясніцтва, сталі рэгулярна праводзіцца святы птушак і многія-многія іншыя цікавыя мерапрыемствы. За ўсё гэта ў 1965 годзе мой бацька быў узнагароджаны званнем Заслужаны настаўнік Беларусі.

Ведаю, што Уладзімір Калеснік і Янка Брыль вельмі часта бывалі ў Вас у гасцях…

– Уладзімір Калеснік і Янка Брыль не толькі штогод наведвалі Валеўку, але і прывозілі сюды сваіх сяброў, знаёмых літаратараў, аднадумцаў. Сярод іх былі – украінскі пісьменнік Максім Рыльскі, балгарскі пісьменнік Георгій Вылчаў, беларускія літаратары Ян Скрыган, Фёдар Янкоўскі, Алесь Адамовіч, Уладзімір Караткевіч і дзесяткі іншых знакамітых людзей. Уладзімір Калеснік любіў знаёміць з Наваградкам і ваколіцамі студэнтаў філфака Брэсцкага педінстытута ў якім ён працаваў. Усім бацька ўдзяляў увагу, не шкадаваў часу на



Валерый Петрыкевіч (трэці злева) з краязнаўцамі і гісторыкамі

правядзенне экскурсій не толькі ў школьным музеі, але і ў наваколлі, на Свяцязі, Наваградку, Завоссі, Чамброве, Радагошчы і г.д.

Максім Рыльскі, які ў 1955 годзе збіраў матэрыял для артыкула, прысвечанага 100-годдзю з дня смерці Адама Міцкевіча, быў вельмі ўдзячны бацьку за экскурсіі па Міцкевічавых мясцінах, і называў яго ласкава „наш Чычэроне".

З канца 1950-х гадоў ляснічоўку на беразе Свіцязі Янка Брыль, а потым і Фёдар Янкоўскі, выбіралі для сямейнага адпачынку. Неаднаразова гэтыя знакамітыя, але сціплыя, не ганаровыя людзі, гасцявалі ў нашай невялікай хаце, летам, як правіла, на гарышчы, на пахучым сене спалі. Бывалі і застоллі на Свяцязі, ці на беразе чыстай крынічнай рачулкі, што апаясвала наш агарод, з вогнішчамі, з юшкай альбо з печанай у прыску бульбай і гарбаткай, настоенай з таго, што расло побач – чабор, мята, маліна, чорныя парэчкі, суніцы ці проста сунічнік альбо брусьнічнік.

Сярод дарослых і Вы магчыма бывалі, слухалі іх, запаміналі. Так?

– Мне, як старэйшаму і меўшаму з пятага класа вопыт удзелу ў турыстычных паходах і злётах школьнікаў абласнога і рэспубліканскага маштабаў, бацькам давяралася сачыць за вогнішчам, забяспечваць крынічнай вадой, што-небудзь своечасова паднесці з агароду ці з хаты. Карацей – быць „на падхваце". І я з гонарам выконваў свой абавязак. Калі такое „мерапрыемства" арганізоўвалася на Свіцязі, то я, ужо без „запрашэння", самавольна альбо па даручэнні матулі, нібы незнарок, трапляў на ровары ў тое месца, дзе госці купаліся, падсілкоўваліся, вялі гутарку за „чаркай". Размовы былі доўгімі, стол бядней і бацька прасіў мяне ласкава аб „рэйсе" у Валеўку, каб маці наклала таго-сяго з агароду і кладоўкі. Звычайна гэта былі агуркі, цыбуля, радыска, кроп, сала ці кавалачак кумпяка, хлеб. І я з вялікім задавальненнем выконваў гэтую „місію". Будучы школьнікам сярэдніх класаў мяне не цікавала пра што вялася размова ў бацькавай кампаніі з гасцямі, а пазней я стаў прыслухоўвацца, асабліва ў такія моманты, калі гутарыць пачыналі даволі ціха.

І аб чым яны гутарылі тады?

– Застаўся ў памяці прыезд у Валеўку надвячоркам аднаго з апошніх чэрвенскіх дзён 1963 года Уладзіміра Калесніка і Янкі Брыля і трэцяга з імі. Ён быў значна маладзейшы за ўсіх, круглатвары, у караткаватых на мой погляд, шырокіх і, трохі памятых за дарогу, портках. На першы погляд дабрадушнага „прастака". Калі Янка Брыль знаёміў яго з бацькам і назваў Караткевічам, то мне, чамусьці, падумалася, што гэта яго псеўданім, бо ён носіць кароткія порткі. Не ведаў я тады, што гэта адзін з найталенавіцейшых беларускіх пісьменнікаў, які хутка заваюе вялікую папулярнасць і любоў чытачоў, шмат зробіць для вяртання гістарычнай памяці свайму народу.

Прыезжыя былі адчувальна здарожаныя і вельмі ўсхваляваныя. На беразе нашай рачулкі сілкаваліся на разасланай дзяружцы. На гэты раз без вогнішча. Вялі размову-спрэчку пра Ларысу і Янку з Зэльвы, скуль яны і прыехалі. Ларыса ўсімі суразмоўцамі характарызавалася вельмі станоўча. А вось пра свайго цёзку Янку, Брыль адклікаўся адмоўна і зусім не хацеў яго ўспамінаць. Калеснік, як мне падалося, трымаў „нейтралітэт". Караткевіч стараўся апраўдаць зэльвенца, матывуючы яго паводзіны пры іх сустрэчы, цяжкім мінулым.

Пазней бацька мне распавёў пра Ларысу Геніюш і яе мужа Янку, пра іх лёс і пра тое, як яны апынуліся ў Зэльве, а вось пра сэнс той спрэчкі – ані слова, маўляў, табе гэта не патрэбна. Я і сёння не ведаю. Толькі здагадваюся. Але дагадкі – ёсць дагадкі. Якраз, напярэдадні гэтых падзей, я прачытаў у нейкім, не памятаю ўжо, расійскім часопісе, перададзеным бацьку стрыечным братам з Наваградка, Раманам Лецкам, аповесць Салжаніцына „Адзін дзень Івана Дзянісавіча". І мне, чамусьці завочна, спадабаліся зэльвенскія Ларыса і Янка, якія, як і Раман Лецка, і сотні тысяч іншых беларусаў, зведалі ўсе пакуты сталінскіх лагераў.

А ці гасцяваў у Вас яшчэ Уладзімір Караткевіч?

– У 1964 годзе Янка Брыль, Уладзімір Калеснік і Уладзімір Караткевіч зноў завіталі ў нашу вёску Валеўка, здаецца, у ліпені. Бацька быў у суседніх Мірацічах, дзе загадваў летнікам для дзяцей Карэліцкага раёна. Маці таксама адсутнічала. Госці, чакаючы бацькоў, на вуліцы каля хаты доўга размаўлялі з намі, дзецьмі. Пазней Уладзімір Калеснік гэты дыялог са мной апісаў у нарысе „Партрэт друга". Уладзіміра Караткевіча вельмі цікавіла Валеўская 300-гадовая драўляная царква. Я адразу пра яе выклаў яму ўсе свае веды. Пра святара Міхаіла Лінніка, пра яго дзяцей – нашых аднагодкаў, пра святкаванне Вялікадня з усяночнай, пра традыцыю апоўдні назаўтра збірацца амаль усёй дзятве, ды і вясковым дзецюкам на „бойку" яйкамі, пра фэст на Пятра і Паўла, пра тое, што раней гэта быў касцёл, у якім шмат разоў бываў Адам Міцкевіч. Настрой Уладзіміра Сямёнавіча быў выдатны. Яму, напэўна, спадабаўся і мой аповед. Развітваючыся, ён паабяцаў яшчэ раз наведаць Валеўку. Гэта сталася, калі мы ўжо перабраліся ў Дзятлава. Знаёмыя валеўчане казалі, што амаль цэлы дзень пісьменнік правёў у царкве, разглядаў іконы, чытаў царкоўныя кнігі і запісы. Не магу сцвярджаць, але хутчэй за ўсё гэта ён вызначыў, што некалькі абразоў былі напісаны Васняцовым ці мастакамі яго школы. У канцы XX стагоддзя нейкія злыдні-рабаўнікі з Мінска выкралі іх.

У гэты ж дзень, пазней, мне давялося яшчэ раз спаткацца з

гэтымі волатамі беларускай літаратуры. Адвячоркам на ровары я паехаў па завядзёнцы пакупацца на Свіцязь. Шаноўная „кампанія" знайшла майго бацьку і, зрабіўшы падарожжа ў Плужыны, Варончу, Туганавічы і Карчова, ды ўдоваль наблукаўшы па сцежках Адама Міцкевіча і Яна Чачота, з асалодай выкупаўшыся ў асвяжаюча-гаючай вадзе Свіцязі, вячэрала пры невялікім вогнішчы. Уладзімір Караткевіч нават прапанаваў мне ці то ўсур'ёз, ці дзеля „этыкету" чарку. Сам быў ужо „весялейшы" за ўсіх. Вядома ж, я адмовіўся, бо не ўжываў спіртнога і нават не марыў аб гэтым. Вельмі хацелася стаць „вялікім" спартсменам. А вось кавалак сала з'еў, ды з асалодай асушыўшы шклянку ліманаду, паехаў дахаты. Бо вечарам было прызначана спатканне з дзяўчынай. На развітанне Уладзімір Караткевіч, моцна цiснучы маю руку, назваў мяне яцвяжскалітвінскім гракам і пажадаў высокага палёту.

А чаму гракам, ды яшчэ яцвяжска-літвінскім?

– Напэўна таму, што я быў чарнявы і з карымі вачыма. А вось пра яцвяжска-літвінскага хацеў спытаць у яго – ды не хапіла смеласці. А сёння – няма магчымасці.

А ці чыталі Вы што з твораў Уладзіміра Караткевіча да сустрэчы з ім?

– На вялікі жаль да сустрэчы з гэтым самабытным чалавекам, з таленавітым пісьменнікам, я нічога не чытаў з яго твораў. Гэта значна пазней яго творы „Дзікае паляванне караля Стаха", „Хрыстос прызямліўся ў Гародні", „Зямля пад белымі крыламі" былі з цікавасцю прачытаныя мною. А апошні твор увогуле стаў настольнай кнігай. З такім замілаваннем Уладзімір Караткевіч апісвае ў ёй родныя мае мясціны – Валеўку, Варончу, Свіцязь, Наваградчыну ў цэлым, ды і іншыя запаветныя куточкі нашай Беларусі, традыцыі народа, любімыя стравы, абрады, што кожны раз, калі я адкрываю яе, у памяці паўстае вобраз вялікага мастака слова, вясёлага і шчырага чалавека.

Не мінаў Вашу сям'ю ніколі і Янка Брыль.

– З Іванам Антонавічам Брылём я бачыўся дзесяткі разоў. Нагадаю пра дзве сустрэчы, якія запомніліся. Гэта было восенню 1996 года. Я – дэлегат Першага Усебеларускага кангрэса дэмакратычных сіл. Дэлегацыя дзятлаўчан прыехала за пару гадзін да пачатку форума. Зарэгістраваўшыся, вырашыў прайсціся па праспекце Францыска Скарыны. На выхадзе, на прыступнах палаца прафсаюзаў, бачу высокага, статнага, у традыцыйным чорным бярэце, вельмі знаёмага чалавека. Так і ёсць – Янка Брыль. Радасна павітаўшыся даведаўся, што Іван Антонавіч пачэсны госць гэтага ж мерапрыемства. Яго вельмі цікавіла, як жыве мой бацька ў Вільні (яны ліставаліся, але хіба ўсяго ў пісьме не скажаш). Паважаны пісьменнік паскардзіўся на сваё здароўе і сказаў, што цяжка стаяць, лепш хадзіць. І мы павольна пашпацыравалі ў бок ГУМа. Я распавёў, чым займаецца бацька, з кім там пасябраваў, як часта бывае ў Таварыстве беларускай культуры, з якім задавальненнем ён слухае па радыё дзесяціхвілінную беларускамоўную праграму Ёнаса Лаўрынавічуса, што дапамагае Аляксею Анішчыку ў напісанні ўспамінаў пра Навагрaдскую беларускую гімназію, пра прыезд у Вільню Барыса Кіта і г.д. Івана Антонавіча цікавіла і тое, як жывуць мае дзеці – унукі майго бацькі, асабліва старэйшая Таццяна, у якой Брылёва дачка, Галіна Іванаўна, выкладала іспанскую мову ў Мінскім інстытуце замежных моў і вельмі хваліла за здольнасць і стараннасць, падкрэсліваючы, што ў яе напэўна дзедавы гены.

Было перагаворана і аб сённяшнім жыцці Дзятлава, справах у музеі, настроі людзей і г.д. Гадзіна часу праляцела непрыкметна. Калі мы вярнуліся у палац прафсаюзаў, то Брыля сустрэў адзін з арганізатараў Кангрэсу Юрый Захаранка. Іван Антонавіч пазнаёміў яго і са мной. Развітаўшыся, Янка Брыль заняў месца ў першым радзе партэра, а мы – на балконе. Кангрэс, яго дух, патрыятычны настрой удзельнікаў і выступоўцаў, давалі тады надзею на лепшае. І я ў гэта верыў. На вялікі жаль, я памыляўся.

Здаецца Вы былі сябрам рады БСДГ?

– Будучы нязменным сябрам Цэнтральнай рады БСДГ, яшчэ з тых часоў, калі партыяй кіраваў Алег Трусаў, мне даводзілася па некалькі разоў на год бываць на іх пасяджэннях. З пачатку 2000-х гадоў яны праводзіліся ў офісе партыі на праспекце Машэрава, 78. У гэтым доме тады жыў і Янка Брыль. Таму заўсёды стараўся, хоць на некалькі хвілін, завітаць да аднаго з лепшых сяброў майго бацькі. Брыль з радасцю мяне сустракаў і заўсёды шкадаваў, што ў мяне мала часу, што няма магчымасці пасядзець, выпіць кубачак гарбаткі. У апошні такі візіт, калі не памыляюся напачатку 2005 года, Іван Антонавіч выказаў мне свой боль, што яму не дазволілі пахаваць жонку на Усходніх могілках Мінска. А ў Калодзішчах, да месца спачыну сваёй „палавіны" вельмі нязручна і доўга дабірацца. Гэта была мая апошняя сустрэча з народным пісьменнікам Беларусі – вялікім Янкам Брылём.

Пасля смерці бацькі, я з Янкам Брылём ліставаўся. За пару месяцаў да сваёй смерці, Іван Антонавіч, будучы ўжо сам цяжка хворы, даведаўся ад маёй сястры Святланы, пра пастаўлены мне дактарамі дыягназ невылечнай хваробы, ён даслаў кароценькі ліст. У ім жадаў мне, каб я трымаўся і спадзяваўся на лепшы зыход. Сёння я шчыра дзякую Богу, з чые ласкі і з прарочых слоў незабыўнага Івана Антонавіча, я жыву і нешта намагаюся зрабіць на карысць Бацькаўшчыны. Шкадую толькі, што не змог правесці яго ў апошні шлях.

Шчыра сябраваў Ваш бацька і Вы з літаратуразнаўцам, прафесарам Брэсцкага педінстытута Уладзімірам Калеснікам. Так?

– Сустракацца з Уладзімірам Калеснікам лёсам мне было наканавана не менш чым з Янкам Брылём. У 1975 годзе я з вучнямі Дзятлаўскай першай школы арганізаваў шматдзённы сплаў на вёсельных лодках па бацьку-Нёману ад Стаўбцоў да Беліцы. У адзін дзень заўважылі з правага берагу цудоўнае месца для начлегу. Сярод лесу была шырокая прагаліна з хаткаю і студняй, са сцежкай да самай ракі, а на ўзбярэжным грудочку ўбачылі шалаш. Сцены яго былі аплецены лазой, саламяны дах, уваход завешаны дзяружкай. Не паспелі туды прычаліць, як некалькі вучняў наперабой пачалі выказваць свае прапановы наконт начлегу ў гэтым шалашы. І раптам, о дзіва, на дзіцячы гоман выходзіць з яго інтэлігентны, статны, прыгожы жыхар гэтага шалашу. І я адразу пазнаю Уладзіміра Калесніка, які шчыра са мной вітаецца за руку, радуецца неспадзяванай сустрэчы, распытвае ў школьнікаў аб уражаннях ад падарожжа і далікатна выказвае спадзяванне, што падчас адпачынку мы не вельмі шумна будзем сябе паводзіць, бо яму пільна трэба закончыць пісаць нейкі артыкул.

На другі дзень раніцай Уладзімір Андрэевіч падыйшоў да нас і пачаў з намі гутарку, а таксама адказваў на пытанні школьнікаў. Мы потым, перад спускам лодак на ваду, заглянулі да яго ў шалаш. І былі вельмі здзіўленыя спартанскаму ладу адпачынку і пісьменніцкай працы знакамітага навукоўца. А яму для плёну, аказваецца, найлепш падыходзілі не гарадскі камфорт, а свежае паветра, лёгкі шумок сасновага бору, лагодны шчэбет птушак, усплёск нёманскай хвалі і часовая адзінота. Ложак з сяннікам і кажухом, самаробны драўляны стол з табурэткай, ды і сам „дом” з лазовымі сценамі, упрыгожанымі па-мастацку апрацаванымі карчамі, карэннямі, пакручастымі галінамі дрэў – усё гэта было зроблена ім самім непадалёку ад яго роднай вёскі Сіняўская Слабада на беразе Нёмана.

Апошняя мая сустрэча з Уладзімірам Калеснікам адбылася ў 1989 годзе ў Брэсце на яго кватэры. Я з жонкай і з дзецьмі па запрашэнню геолага з Германіі, на ўласным аўтамабілі выбраліся ў горад Фрайберг. Шлях ляжаў праз Брэст, дзе планавалася пераначаваць, каб зранку зноў рушыць у дарогу. Мы завіталі да Калеснікаў. Гаспадар нас шчыра прыняў. У кватэры мы ўбачылі шмат ягоных мастацкіх твораў – апрацовак лясных карэнняў, а таксама разьбу па дрэве, карцін, напісаных алеем, у асноўным гэта былі пейзажы і замалёўкі роднай прыроды, фотаздымкаў, бо ён прафесійна займаўся фатаграфіяй і кніг. Як у яго на ўсё гэта хапала часу, калі ўлічыць, што выкладчыцкая праца ва ўніверсітэце займала большую частку працоўнага дня. Аказваецца, у кожных сутках для творчых людзей ёсць яшчэ і ноч.

У той вечар мы тоўга гутарылі пра майго бацьку, пра маё захапленне водным турызмам, пра перабудову Міхаіла Гарбачова, пра нашу родную мову і г.д. Апоўначы Уладзімір Андрэевіч пажадаў нам шчаслівай паездкі і парэкамендаваў больш падарожнічаць па роднай Беларусі, бо ў нас яшчэ столькі нязведанага, цікавага, але ўсё гэта трэба навучыцца шукаць, а знайшоўшы – фатаграфаваць, расказваць, апісваць, распавядаць іншым.

Спадар Валерый, Вы яшчэ добра ведалі беларускага мовазнаўцу, пісьменніка, заслужанага дзеяча навукі Беларусі Фёдара Янкоўскага, які сябраваў з вашым бацькам.

– З Фёдарам Міхайлавічам Янкоўскім сустрэч было няшмат. Валеўскія дзеці, як і ўсе іншыя, любілі лавіць рыбу. Калі я вучыўся ў пачатковых класах, мы лавілі рыбу рукамі пад каменнямі ў нашым ручайку ў вёсцы Валеўка на Наваградчыне. Траплялiся аркушкі, сліжы, зрэдку кялба, бо іншай рыбы ў водах безымяннага прытоку Нёўды і не было. А вось ніжэй Валеўскага млына, ужо ў самой Нёўдзе, вадзіліся акуні і плоткі, тыя ж сліжы і кялба, былі шчупакі і стронга. Узброіўшыся вялікім кашом ці таптушкамі (сетка большая за кош) мы прафільтроўвалі ўсе рачныя ямкі ад Валеўкі да суседняга Мондзіна – роднай вёскі пісьменніка, педагога, грамадскага актывіста Аляксея Анішчыка (1912-2007). Пазней Мондзіна перайменавалі ў Чаромушкі. Некалькі дзесяткаў дробнай рыбы заўсёды ўдавалася злавіць. Аднойчы, толькі распачалі рыбацкі працэс, як на паверхню вады сталі ўсплываць жыватамі напаўжывыя стронгі, ды не маленькія, а як добры селядзец, грамаў па 300-400. Подбегам беглі па цячэнню і рукамі лавілі іх. Хутка наш коўш напоўніўся так, што яго не змаглі несці. Прыхавалі ў крапіве пад кустом. Пасля напхалі ў кашулі, майкі, завязаўшы рукавы на вузлы. Перад самым Мондзілам рыбы сталі больш рухавымі, у рукі не даваліся, ды і падзець іх не было куды. Каб даставіць здабычу дахаты, спатрэбілася два рэйсы. Спачатку ў кашулях і майках, а потым – вярнуцца з роварам па прыхаваныя кашы. Улова хапіла сабе, суседзям і знаёмым на некалькі дзён. Бацька, калі ўбачыў, што мы налавілі, спачатку хацеў нас „пачаставаць” лазінай, але, даведаўшыся як, на другі дзень сам пабег налавіць рыбы ў Нёўдзе. Высветлілася, што адзін калгасны трактарыст „старанна” вымыў трохкубовую бочку, у якой вазіў нейкае вадкае ўгнаенне, бо яму тэрмінова трэба было ехаць на спіртзавод па пераганую брагу на корм жывёле. Зрабіў ён гэтую справу з усёй „акуратнасцю”, заехаўшы проста ў рэчку. Праз дзень ці два пасля гэтай падзеі, прыехаў адпачыць на Свіцязі Фёдар Янкоўскі з сям'ёй. Фёдар Мі-

хайлавіч быў вялікім аматарам рыбалкі. Даведаўшыся пра такі ўлоў, ды пра такую рыбу, адразу прыехаў паглядзець на Нёўду. Я павёў яго на месца „злачынства”. Ён толькі охаў ды ахаў, любуючыся маляўнічай рачулкай. Праз дзень Фёдар Міхайлавіч вярнуўся на Нёўду з дзесяткам донных вудачак, каб праверыць, ці не ўся рыба атручана. На гэты раз пайшлі ажно да Мондзіна. Спачатку ён, як „шпіён”, непрыкметна падыходзіў да зарослых кустоўем берагоў, нешта цікаваў, а пасля выстаўляў вуды. Ад Валеўкі мы тады адыйшлі ажно кіламетраў 5-6. Staміліся, паляжалі на траве, узышлі на старажытнае гарадзішча, з якога адкрываўся цудоўны, непаўторны від на наваколле. А тым часам, сонца ўжо кранался зубцоў далёкага лесу. Подбегам здымалі донкі. Апошнюю вуду ледзьве знайшлі ў пацёмках. Але затое, амаль на ўсіх была здабыча – стронгі сярэдніх памераў па 300-400 грамаў. Адна прыгажуня здзівіла і мяне, акурат яна трапіла на тую апошнюю вуду. Даўжыня яе была з паўметра і вага паўтары кілаграмы не менш. Але, найбольш здзівіў мяне сам рыбак. Акуратна зняўшы здабычу з кручкоў, палюбаваўшыся ёю, выпускаў назад у крынічную ваду Нёўды. У рыбацкую торбу паклаў толькі дзве рыбіны, якія былі моцна паранены. Пры гэтым казаў: „Трэба ж і жонку Серафіму парадаваць”.

У Валеўку вярнуліся апоўначы. Па дарозе Фёдар Міхайлавіч выказваў радасць, што стронга яшчэ будзе вясціся ў Нёўдзе. Меркаваў, што гэта рэчка была паўнаводнай і, напэўна, старажытныя насельнікі гарадзішча здабывалі ў ёй і ласосяў, і харыусаў, і стронгу. „А сёння, казаў Фёдар Янкоўскі, – трэба біць ва ўсе званы, каб калгасная хімія больш не трапляла ў рэкі і рачулкі. Рыбакам, калі патрапіць на вуду рэдкі „экземпляр”, неабходна яго адпусціць у ваду, каб было патомства. Рыбалка для чалавека павінна быць не самамэтай, а больш для адпачынку”. Вось такім рыбаком і дабрадушным, высокаадукаваным чалавекам запомніўся мне прафесар Фёдар Янкоўскі – аўтар шматлікіх кніг па мовазнаўству, зборнікаў крылатых слоў і афарызмаў, слоўнікаў і кніг мастацкай прозы.

Спадар Валерый, ведаю, што Вы некалі актыўна займаліся спортам, з’яўляецеся кандыдатам у майстры спорту па водным турызме і здзейснілі сотню турыстычных паходаў…

– Спачатку была лёгкая атлетыка, футбол і хакей з шайбай, а турызм значна пазней. Здаецца ў 1960 годзе я падпісаўся на часопіс „Лёгкая атлетыка” і вельмі хутка палюбіў гэты від спорту. Самастойна, упарта займаўся ім. Паколькі адметных фізічных дадзеных ад прыроды я не меў, то спрабаваў усё. Кідаў самаробныя драўляны дзіды, штурхаў каменні, бегаў, скакаў у даўжыню і вышыню, нават і з шастом (звычайнай арэшынай). У дадатак быў і футбол, і валейбол, і „два агні” (выбівалы), а летам – амаль штодзённае плаванне на Свіцязі, зімой – актыўна ездзіў на лыжах. У класе па многіх відах быў першым, а на школьных спаборніцтвах – толькі прызёрам, займаў заўсёды другія ці трэція месцы.

З 1962 года нашу вёску Валеўку далучылі на Навагрудскага раёна. У горадзе працавала секцыя лёгкай атлетыкі ў мясцовай дзіцяча-юнацкай спартыўнай школе (ДЗЮСШ) і таму праграма раённых школьных спаборніцтваў па лёгкай атлетыцы была больш змястоўнай, чым у колішнім Карэліцкім раёне. Акрамя традыцыйнага бегу і скачкоў, былі і кіданні дыска, штурханне ядра, бар’ерны бег, скачкі з шастом, лёгкаатлетычнае шматбор’е. А паколькі ні ў адным з відаў я не быў першым у школе, настаўнік фізкультуры „вызначыў” быць мне шматборцам. Вынік быў нечаканы: стаў чэмпіёнам. Выканаў трэці дарослы спартыўны разрад недацягнуўшы да другога з дзесяці ачкоў.

Асаблівы поспех чакаў мяне ў сектары для скачкоў у вышыню з шастом. Гэты від вельмі вабіць гледачоў. Мой выхад у сектар з шастом з арэшыны расмяшыў заўзятараў, якія шчыльна абступілі месца спаборніцтваў. Пасля, калі ў сектары застаўся толькі вучань Навагрудскай ДЗЮСШ ды я, кожная ўдалая спроба сустракалася бурнымі воплескамі. Мой вынік – тры метры роўна, а ў наваградчыніна на 10 см менш. Так пачалася „кар’ера” лёгкаатлета-дзесяціборца. Праз два гады стаў першаразраднікам, а вось да кандыдата ў майстры спорту кожны раз не хапала то 5, то 10 ачкоў. А на рэспубліканскіх спаборніцтвах сельскіх спартсменаў таварыства „Ураджай” у горадзе Слуцку не хапіла 2 ачкі. Гэта быў мой лепшы вынік за ўвесь час майго ўдзелу ў спаборніцтвах.

Акрамя самых спартовых паядынкаў, вабілі паездкі ў розныя гарады Беларусі і за яе межы. Каля дзесяці гадоў быў чальцом зборнай каманды Беларускага савета ДСТ „Ураджай”, пабываў у Прыбалтыцы, на Паўночным Каўказе, Сярэдняй Азіі, на Крымскім паўвостраве і на Чарнаморскім узбярэжжы. Запомніліся некалі Усесаюзныя спаборніцтвы лёгкаатлетаў-дзесяціборцаў, арганізаваныя Цэнтральным саветам прафсаюзаў СССР у верасні 1966 года ў горадзе Сочы. Там мне пашчасціла ў ліку амаль двух соцень спартсменаў спаборнічаць з будучым сярэбраным прызёрам Алімпійскіх гульняў у Мехіка, украінцам Мікалаем Авілавым. У Сочы я пераадолеў у скачках з шастом вышыню 3 метры 60 см. Але гэта не з шастом-катапультам з фібергласу, а са звычайным дзюралевым. Чаму мне запомніўся гэты вынік? Да гэтага асабісты рэкорд быў на 10 см меншы. А тут – 3 м 60 см. Была пачатковая вышыня. І я з ёю з трэцяй спробы справіўся. Такое застаецца ў памяці.

Таксама добра памятаю сумесныя выступленні і падтрымліваю

сяброўскія стасункі з шматразовым чэмпіёнам Беларусі, дзесяціборцам, майстрам спорту міжнароднага класа Іванам Адамовічам, які быў маім лепшым дарадцам і паплечнікам. Зараз ён яшчэ працуе на кафедры фізвыхавання Белдзяржуніверсітэта.

Не забываю і цудоўнага хлопца-дзесяціборца з Мастоў Іосіфа Лісая. Іосіф на пару гадоў маладзейшы за мяне. Вельмі доўга мы з ім аспрэчвалі першынство ў Гродзенскай вобласці. Тады ён не спазнаў асалоду чэмпіёнства. Але за тое, калі яму пераваліла за 40, ён, маючы ўпарты характар і вялікую сілу волі, стаў майстрам спорту па шматбор'ю і быў неаднаразовым чэмпіёнам Беларусі. Перад выхадам не пенсію, „асядлаў" ровар і стаў у адзіночку падарожнічаць па Беларусі і за яе межамі. Аб'ездзіў Крым, Еўропу, Скандынавію. Рызыкоўны, валявы, шчыры хлопец. Зусім нядаўна гасцяваў у мяне, дзяліўся ўражаннямі ад апошняга веласіпеднага падарожжа па Нарвегіі, Швецыі і Фінляндыі, паказваў сотні фотаздымкаў. У галаве ўзнікла думка, ці не перасесці мне з байдаркі на ровар?.. Але, здаецца, што трохі я спазніўся. Бо мне ўжо хутка 70. Рухаюся на мыліцах, але вада цягне да сябе. Фактычна ад водных падарожжаў я адпачываў толькі 3-4 гады, калі захварэў.

Калі Вы ажыццявілі свой першы водны паход?

– Першы водны паход арганізаваў з трэнерам Дзятлаўскай спартыўнай школы, якую я сем гадоў узначальваў. За пяць дзён мы адолелі нашу родную рэчку Моўчадзь на драўляных вёсельных лодках у чэрвені 1973 года. Новыя, непаўторныя краявіды за кожным паваротам ракі, ранішнія туманы, салаўіны спеў, водар берагавых бароў у перамежку з пахам свежаскошанай травы, прыемны водар прыгатаванай на вогнішчы гарбаты з чабору, нечаканыя сустрэчы з бабрамі, казулямі, чаплямі і іншымі прадстаўнікамі фаўны, захаваліся ў памяці і яны натхнялі на новыя падарожжы. І гэтыя падарожжы адбываліся штогод. Спачатку быў Нёман з яго прытокамі. А гэта Шчара, Дзітва, Бярэзіна, Ісլач. Пасля былі Карэлія, Карпаты, Каўказ, Саяны, Далёкі Усход, Алтай, Памір. Штогод два паходы самастойна ў складзе гарадзенскіх ці мінскіх турыстаў-воднікаў, і адзін-два – з вучнямі школ Дзятлава, у якіх я пазней працаваў. Вяршыняй маёй саракагадовай воднай адысеі было воднае падарожжа ў гарах Паміра па рацэ Мургаб-Бартанг, ад пасёлка Мургаб, праз Сарэзскае возера і Усойскі завал да горада Рушан у Горна-Бадахшанскай аўтаноміі Таджыкістана. Гэты паход быў вышэйшай шостай катэгорыі складанасці. Вядома ж, шмат было рызыкі, але яна апраўдвалася ўбачаным. Высачэзныя горы, чысцюткая вада ярка-блакітнага колеру, мясціны, дзе трапляюць сляды снежнага чалавека Іецці (Еццi), мы, праўда, іх не бачылі. А якое прыгожае Сарэзскае возера. У 1912 годзе кавалак горнага схілу, аб'ёмам больш 1 куб.м. з'ехаў у Мургаб, засыпаўшы і раку, і два пасяленні разам з людзьмі. Амаль на дваццаць гадоў Усойскі завал (назва ад засыпанай вёскі) спыніў плынь ракі. Утварылася возера глыбінёй 900 м. і даўжынёй каля 80 км. Сёння аб'ём вады ў ім каля 70 кіламетраў кубічных. Была вялікая небяспека, што вада пойдзе наверх і затопіць сотні вёсак і гарадоў на сваім шляху аж да Аральскага мора. Ваду ўтаймаваць вельмі складана, але яна паступова знайшла сама хады ў „целе" завала і праз 3-4 кіламетры вырываецца з яго са свістам дзесяткамі фантанаў. Вышыня некаторых дасягае 30 метраў. Над фантанамі зззяюць непаўторныя вясёлкі. Патокі зліваюцца ў адзін, утвараючы ўжо раку Бартанг. Паселішчы там невялікія, адно ад другога на дзесяткі кіламетраў. Жытло, памерам прыкладна 4х5-6 м., складзенае з каменя, з плоскім дахам, пакрытае тонкімі адшчэпамі ад горных парод. Падлога гліняная, частка яе засцелена саматканымі баваўнянымі дыванамі. Печ таксама з каменя. Хутчэй не печ, а каменны варыянт вогнішча ў адным з куткоў адзінага пакоя Сярэднявечча, не інакш. Пошта дастаўляецца туды 2-3 разы на месяц з Рушана, да якога больш за 100 кіламетраў. Дастаўляецца роварам, конна і нават пешшу. У экстранных выпадках па рацыі выклікаецца верталёт. Ім жа прывозяць тавары першай неабходнасці.

Карацей кажучы, я не шкадую, што столькі часу, па словах жонкі, „змарнаваў". Не адпачываў, як усе людзі, а толькі „замучваў" сябе. Але сёння ёсць што ўспомніць. Гарадзенскі журналіст і краязнавец Уладзімір Хільмановіч ужо шмат гадоў намагаецца мяне заставіць напісаць успаміны. На самай справе, кожны вандроўнік вандруе тройчы. Спачатку ў марах, вывучаючы маршрут, потым наяву і, нарэшце, ва ўспамінах. Калі я хварэў, было вельмі шмат часу падумаць, успомніць мінулае, то я ў думках вяртаўся на берагі бурлівых горных рэк, з асалодай успамінаў іх, падлічваў, колькі ж гэта часу, колькі дзён і начэй давялося пражыць у намётах? Атрымалася, што калі на кожны год выпадала два падарожжы ў сярэднім па дзесяць дзён, то 20х40 = 800. А яшчэ паходы ў школьныя гады, турыстычныя злёты і спаборніцтвы, выезды на прыроду з сям'ёй, экскурсіі на аўтобусах, на ўласным аўтамабілі на адпачынак, то атрымліваецца круглая лічба – 1000 дзён. Гэта два з паловай гады жыцця. Магчыма, калі Бог дасць яшчэ пажыць, то нешта напішу, прыгадаю…

Ведаю, што Вы па-ранейшаму вандруеце па мясцовых рэчках.

– Цяпер я не ў стане шукаць далёкія шляхі маршрутаў. А некалькі гадоў таму ў кампаніі сяброў-гарадзенцаў Уладзіміра Хільмановіча і

Віктара Парфененкі, якія натхнілі мяне на тое, каб я сеў у байдарку і за тры дні разам з імі прайшоў ад Крамяніцы да санаторыя „Радон” па знаёмай мне да дробязяў прыгажуні Моўчадзі. А праз год падоўжылі маршрут да вусця ракі і завяршылі воднае падарожжа ўжо на Нёмане за Беліцай.

Летам 2014 года мы вырашылі павандраваць па Шчары. У планах – новыя паходы па Шчары да яе вусця, а магчыма і да Мастоў.

Чым сёння жыве Дзятлаўшчына? Як ушаноўваецца памяць пра знакамітых людзей Вашага рэгіёну?

– У пачатку 2013 года намаганнямі мясцовых актывістаў і супрацоўнікаў Дзятлаўскага гісторыка-краязнаўчага музея адзначылі 100-гадовы юбілей майго бацькі – заснавальніка музея Петрыкевіча Міхаіла Фёдаравіча. А праз некалькі дзён у раённай бібліятэцы адбылася прэзентацыя яго кнігі „Народжаны вечнасць тварыць”. Актывіст з Бярозаўкі Сяргей Трафімчык у канцы 2014 года перадаў нам копію барэльефа Канстанціна Астрожскага (1460-1530) – заснавальніка і першага ўладара Дзятлава. Доўга мы шукалі месца, узгаднялі з уладамі, а цяпер прыкладаем намаганні, каб барэльеф па-мастацку аздобіць і замацаваць побач з мемарыяльным валуном, усталяваным яшчэ ў 1998 годзе на скрыжаванні вуліц Чырвонаармейскай і Слонімскай у гонар 500-годдзя з дня заснавання Дзятлава. Вельмі спадзяемся, што да абласнога свята Дажынак, які адбудзецца восенню 2015 года, барэльеф знойдзе сваё месца.

Шмат каму вядома, што побач з Дзятлавам у вёсцы Жыбуртоўшчына знаходзіцца сядзіба роднага дзядзькі, нашага славутага земляка, філамата, блізкага сябра Адама Міцкевіча, сусветна вядомага навукоўца, нацыянальнага героя Чылі Ігната Дамейкі. Тут ён, па волі лёсу, некалькі гадоў жыў і працаваў, хадзіў па вуліцах мястэчка, бываў на кірмашы, маліўся ў касцёле. Сядзібай і яе дапаможнымі пабудовамі доўгі час карысталася раённая бальніца. Сёння галоўны будынак стаіць з пашкоджаным дахам, гніе падлога, вокны і дзверы павыбіваныя. Некалі прыгожыя вадаёмы заплылі ілам і зараслі аерам і хмызняком. Сядзіба выстаўлена на аўкцыён, але няма пакупнікоў. Мы хочам захаваць сядзібу. Плануем звярнуцца ў пасольствы Чылі і Польшчы, каб аказалі нам матэрыяльную дапамогу, хаця б на кансервацыю.

Даўно марым аб увекавечанні памяці паўстанцаў-каліноўцаў каля вёскі Явар. Хочам там паставіць крыж і мемарыяльны камень. Таксама плануем устанавіць мемарыяльныя шыльды ўраджэнцам Дзятлава і раёна Тамашу Жаброўскаму, Вікенцію Дмахоўскаму, Пятру Граніту, Васілю Струменю і іншым землякам Дзятлаўскай зямлі.

Сяргей Чыгрын

Historia pewnej znajomości

Pamięci Aleksandry Bergmanowej – w 10. rocznicę śmierci

Tak chciałabym opowiedzieć tę historię Aleksandrze Bergman. Ale niestety, nie żyje od dziesięciu lat – zmarła 20 czerwca 2005 r. Ta historia zaczęła się u schyłku lat 80. minionego wieku. Gdyby nie Aleksandra Bergman i jej „Sprawy białoruskie w II Rzeczypospolitej”, pewnie brat nigdy nie poznałby siostry, a siostra brata. Opowieść tę zacznę od końca.

Telefon od profesor Hanny Niżankowskiej

Jesienią 2006 r. usilnie poszukiwała mnie Hanna Niżankowska z Wrocławia, jak się potem okazało znana profesor okulistyki. Poszukiwała przez Uniwersytet w Białymstoku. Sekretarka z dziekanatu strzegła bardzo mojej prywatności, podając wreszcie dociekliwej pani z Wrocławia mój telefon domowy w Białymstoku, wiedząc przy tym, że praktycznie jestem trudno osiągalna pod tym numerem. Żeby tylko dała wreszcie spokój. Sekretarka wspominała mi o tym przy okazji. I pewnego grudniowego dnia po powrocie do domu po zajęciach w drzwiach przywitał mnie dzwonek telefonu: „Nazywam się Hanna Niżankowska. Dzwonię z Wrocławia i od dawna pani poszukuję. Jest pani członkiem naszej rodziny”. Zdumiałam się: „Ależ ja pani nie znam! A we Wrocławiu nie mam rodziny!”. Gdy zaczęłam tłumaczyć, że to pewnie pomyłka, usłyszałam: „Pani znalazła ślady mego teścia, o którym nasza rodzina nic nie wiedziała. Jesteśmy pani bardzo wdzięczni”. Nazwisko Niżankowska kojarzyło mi się z drugą żoną Bronisława Taraszkiewicza – Wierą Andrejeŭną i jej córką Ireną, z którą ciągle utrzymuję kontakty. Po dłuższej rozmowie okazało się, że drugi mąż Wiery Andrejeŭny, Władysław Niżankowski, był ojcem męża mojej rzmówczyni – Andrzeja.

Siła internetu – Kamunikat.org i „Listy” Mariana Pieciukiewicza

10 listopada 2006 r. Mariusz Niżankowski wpadł do domu rodziców przy ulicy Agrestowej we Wrocławiu z sensacyjną informacją. Mamę zastał w kuchni i zapytał: „Czy tata wie, że ma siostrę Irenę?”. Od dawna chciał się czegoś dowiedzieć o dziadku Niżankowskim, ale nikt z naj-

bliższych nie był w stanie nic mu powiedzieć. Tak się potoczyły losy kresowej rodziny nauczycielskiej, która doświadczyła najpierw wielkiej miłości, a następnie rozczarowania i rozstania. W zatarciu śladów skutecznie pomogła historia. Część przedwojennych mieszkańców Kresów w wyniku repatriacji znalazła się na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Taki los stał się też udziałem małego Andrzeja Niżankowskiego, jego matki nauczycielki oraz jej drugiego męża, także nauczyciela, Rudolfa Gajczaka, ojczyma Andrzeja. Wychowywał go, był kochającym i opiekuńczym „tatkiem". W świadomości Andrzeja prawdziwy ojciec nie istniał, rodzice rozstali się, gdy miał 2-3 lata. Wiadomo było, że zginął w 1943 r.

Mariusz Niżankowski, szukając w internecie informacji o swym dziadku, trafił na krótki jego biogram w „Listach" Mariana Pieciukiewicza, wydanych przez Białoruskie Towarzystwo Historyczne w Białymstoku w 2005 r. (właściwie na początku 2006 r.). Jarosław Iwaniuk, prowadzący stronę internetową kamunikat.org, zamieścił je w tej wirtualnej bibliotece.

Władysław Niżankowski, Wiera Andrejeuna, Bronisław Taraszkiewicz

Pod jednym z listów Mariana Pieciukiewicza do Aleksandry Bergman z 1965 r. znalazły się krótkie informacje o Władysławie Niżankowskim (17.01.1904 Rawa Ruska, woj. lwowskie – 3.11.1943 Radoszkowicze), polskim nauczycielu, „który wcześniej pracował w szkole w Widzach; w Radoszkowiczach był dyrektorem szkoły powszechnej; po ślubie z Wierą Andrejewną został zwolniony z pracy i skierowany do szkoły podstawowej w Wadowicach; w l. 1939-1941 pracował w szkole w Radoszkowiczach, został zastrzelony przez partyzantów" (s. 55). O tym, że Władysław Niżankowski, drugi mąż Wiery Andrejeuny, był nauczycielem, wiedziałam od niej. Ale tak naprawdę, gdy odwiedzałam Wierę Andrejeuną w Radoszkowiczach w ciągu ostatnich dziesięciu lat jej życia, rozmawiałyśmy o Śnitkach, najwięcej o „Tarasie" (Bronisławie Taraszkiewiczu) oraz o innych działaczach białoruskich. Od niej dowiedziałam się, że w kościele w Radoszkowiczach ochrzczono klasyka literatury białoruskiej Jankę Kupałę. Chętnie opowiadała o dawnych czasach – o ojcu Andrzeju Śnitce, założycielu Muzeum Cerkiewno-Archeologicznego w Mińsku w 1912 r., o senatorze Aleksandrze Własowie, rodzonym bracie jej mamy, o przedstawieniu „Paulinka", o gimnazjum białoruskim w Radoszkowiczach, o Zambrzyckich – właścicielach majątku Wiazynka. Od niej po raz pierwszy usłyszałam o Stanisławie Swianiewiczu, wielkim przyjacielu Białorusinów, który przeżył Katyń i po wojnie napisał książkę „W cieniu Katynia", którą też po raz pierwszy zobaczyłam w jej radoszkowickim domu. Wszyscy ci ludzie ożywali we wspomnieniach Wiery Andrejeuny. Mimo wielu tragedii rodzinnych i nielekkich czasów zachowała niezwykłą pogodę ducha oraz doskonałą pamięć. Mówiła, że najnieszczęśliwszą datą w jej życiu był 15 czerwca – tego dnia w 1943 r. zginął jej ukochany syn Sławik, w 1954 r. – zmarła mama Jelizawieta, w 1969 r. – brat Andrzej. Mimo sędziwego wieku miała piękne rysy twarzy oraz arystokratyczne maniery. Kochała kwiaty – w jej ogródku pełno było różnokolorowych gladioli (mieczyków).

Wiera Śnitczanka urodziła się 21 lutego 1901 r. w majątku Karlsberg na Mińszczyźnie. Miała dwóch starszych braci – Usiewaład zginął w 1915 r. na froncie, Andrzej (urodzony w 1895 r.) po I wojnie światowej studiował w Pradze i tam pozostał do śmierci. Został pochowany na cmentarzu Olszańskim, niedaleko cerkwi.

Wiera uczyła się w gimnazjum żeńskim w Mińsku i w Smolnym Instytucie dla dobrze urodzonych panien. Po traktacie w Rydze ich majątek został przedzielony polsko-radziecką granicą państwową, która przebiegała niedaleko ich domu – tzw. „fermy". Ten znalazł się po polskiej stronie, podobnie jak folwark Mihauka Aleksandra Własowa. Większość ziemi z dworem pozostała za granicą. W 1922 r. odbywały się wybory do Sejmu i Senatu. Dziadźka Wiery, Aleksander, jako stary działacz białoruski (m.in. wydawca „Naszej Nivy" i „Sachi") zaangażował się w kampanię wyborczą i z Bloku Mniejszości Narodowej trafił do Senatu. Do jego Mihauki przyjeżdżali różni działacze białoruscy. Jednym z nich był autor gramatyki białoruskiej, dyrektor gimnazjum białoruskiego w Wilnie – Bronisław Taraszkiewicz (urodzony 20 stycznia 1892 r. w Maciuliszkach na Wileńszczyźnie). Zaimponował młodej Śnitczance manierami i kulturą. W wyniku wyborów został posłem na Sejm – był prezesem Klubu Białoruskiego. Wiera Śnitczanka była niezwykłej urody panną. W 1923 r. zawarła związek małżeński z „Tarasem" (jak do nazywała) – najpierw w cerkwi prawosławnej w Warszawie, a dwa tygodnie później w kościele św. Mikołaja w Wilnie ślubu udzielił ks. Adam Stankiewicz, również poseł na Sejm. 9 stycznia 1925 r. (na trzeci dzień prawosławnych świąt Bożego Narodzenia) urodził się syn Radosław (Sławik). Wtedy też szczęście rodzinne zostało zmącone wielką aktywnością polityczną Bronisława Taraszkiewicza – zaangażował się w tworzenie Białoruskiej Włościańsko-Robotniczej Hromady, która cieszyła się niezwykłą popularnością wśród ludności białoruskiej, rozczarowanej II Rzeczpospolitą, bowiem władze niewiele czyniły, by zrealizować białoruskie postulaty narodowe oraz polepszyć byt Białorusinów na Kresach. W styczniu 1927 r. Bronisława Taraszkiewicza wraz z innymi działaczami BWRH aresztowano, zarzucając im zdradę stanu, a BWRH zdelegalizowano. W wyniku procesu sądowego głównych aktywistów skazano na kary więzienia. Wierna żona „Tarasa" przeniosła się z Wilna do Radoszkowicz, wychowywała syna i odwiedzała męża w więzieniach, gdzie odsiadując wyrok tłumaczył na język białoruski „Pana Tadeusza" Adama Mickiewicza i „Iliadę" Homera. Po powtórnym aresztowaniu

w 1931 roku 6 września 1933 r. został wymieniony na białoruskiego dramaturga Franciszka Olechnowicza (więźnia Sołowek) i znalazł się w wymarzonej Białorusi. Stamtąd wysłano go do Instytutu Agrarnego w Moskwie, gdzie pracował do kolejnego aresztowania. Wiera z synem nie pojechała za nim do Związku Radzieckiego, gdyż żal jej było samotnej matki. Ojciec Andrzej zginął w 1920 r. na Ukrainie, gdzie rodzina Śnitków była w *bieżeństwie*.

Wiera została więc z synem w Radoszkowiczach. W 1932 roku do miasteczka przysłano nowego dyrektora szkoły powszechnej Władysława Niżankowskiego, wcześniej pracującego w Widzach, gdzie została jego żona Antonina z synem Andrzejem (urodzonym tam w 1931 r.). Odwiedzała go w Radoszkowiczach, ale samotnemu na co dzień dyrektorowi widocznie wpadła już w oko ciągle piękna Wiera Taraszkiewiczowa. Zresztą pewnie z wzajemnością. W 1934 r. „Taras" ożenił się w Moskwie po raz drugi z Niną Polańską. W 1936 r. Wiera wyszła za mąż za Władysława Niżankowskiego. 7 maja 1937 r. Bronisława Taraszkiewicza aresztowano pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Polski i 29 listopada 1938 r. rozstrzelano w Mińsku w ramach czystek stalinowskich.

Irena i Andrzej

Za „pierwszych sowietów" (po 17 września 1939 r.) Niżankowscy z matką Jelizawietą i Sławikiem musieli opuścić rodzinny dom – urządzono w nim szpital. Wynajęli mieszkanie przy rynku, niedaleko kościoła. Szczęśliwie udało im się uniknąć deportacji na wschód. Miejscowi zebrali podpisy, żeby ich zostawić na miejscu – Jelizawieta Śnitkowa leczyła ludzi, stanowiąc nawet konkurencję dla miejscowych lekarzy.

26 maja 1940 r. w rodzinie Wiery i Władysława Niżankowskiego urodziła się córka Irena. Sławik miał wówczas 15 lat. Jesienią 1943 r. trafił do oddziału partyzanckiego. Zginął pod sam koniec wojny – 15 czerwca 1944 r. w okolicach Behomla (na północ od Mińska) i spoczął w zbiorowej mogile. Wcześniej – 3 listopada 1943 r. – zginął tragicznie Władysław Niżankowski.

W czasie okupacji niemieckiej Niżankowcy z rodziną wrócili do służbówki, w której i dziś mieszka Irena. Obecnie do domu prowadzi ulica Bronisława Taraszkiewicza. Wiera Andrejeuna zmarła 6 maja 1998 r. i spoczęła na miejscowym cmentarzu, obok męża i matki oraz symbolicznej mogiły syna. Za życia nie doczekała się należnego upamiętnienia „Tarasa", choć w niepodległej Białorusi marzyła o muzeum. Nie oddano jej też ani domu, ani ziemi z majątku Karlsberg.

Na początku 2005 r., opracowując listy Mariana Pieciukiewicza do Aleksandry Bergman, zadzwoniłam do Ireny do Radoszkowicz, by podała podstawowe dane o swym ojcu, który tak naprawdę mnie wcześniej nie interesował. Marian Pieciukiewicz w liście do Aleksandry Bergman napisał w 1965 r., że znał osobiście Wierę Andrejewną, że wyszła ona za mąż po raz drugi. Potrzebny był przypis, tym bardziej, że Marian Pieciukiewicz nie pamiętał nazwiska jej męża.

Okazało się, że Irena pamięta ojca jak przez mgłę. Wspomniała, że po rozwodzie z pierwszą żoną i ślubie z jej mamą władze oświatowe pozbawiły go posady kierownika szkoły w Radoszkowiczach i wysłały do pracy w Wadowicach. Przez rok uczył tam małe dzieci, a potem rzucił rzucił pracę i wrócił do Radoszkowicz. Zarządzał majątkiem teściowej, pracując na gospodarce. Za „pierwszych sowietów" otrzymał posadę nauczyciela w szkole białoruskiej, chociaż słabo władał tym językiem. W czasie okupacji niemieckiej zarządzał majątkiem żony i pewnego razu (3 listopada 1943 r.), gdy wiózł robotników, został zastrzelony przez partyzantów, którzy wzięli go za Niemca. Władysława Niżankowskiego zgubiła pasja samochodowa, gdyż



Wiera Taraszkiewicza (pierwsza żona Bronisława Taraszkiewicza). *Źródło: Aleksandra Bergman, „Rzecz o Bronisławie Taraszkiewiczu", Książka i Wiedza, Warszawa 1977*

Ze zbiorów Hanny i Andrzeja Niżankowskich



Antonina z Zapotockich i Władysław Niżankowscy (początek lat 30. XX w.)

przesiadł się za kierownicę, mimo że obok siedział kierowca – Niemiec, który natychmiast zawrócił do Radoszkowicz. Władysława Niżankowskiego pochowano na miejscowym cmentarzu.

Po wojnie nie było łatwo. Kobiety nadal mieszkały w służbówce, ich dom nadal zajmował szpital. Po wojnie Radoszkowicze były mocno zniszczone. Wiera Andrejeuna zaczęła pracować jako księgowa w rejonowym centrum zdrowia. Przed emeryturą musiała jeszcze pracować jako księgowa w szkole. Irena uczyła się w miejscowej białorusko-rosyjskiej szkole. Od dzieciństwa chorowała. Po ukończeniu dziesięciolatki podjęła pracę w centrali telefonicznej w Radoszkowiczach, a następnie w Mińsku. Historia zawsze ją pasjonowała. Potrafi o niej pięknie opowiadać.

W 1954 r. zmarła Jelizawieta Śnitko – mama Wiery. Z czasem przyszło zainteresowanie Bronisławem Taraszkiewiczem jako białoruskim bohaterem narodowym i Aleksandrem Własowem jako wydawcą „Naszej Niwy". Ulicy, prowadzącej do „Fermy", jak nazywano jej posiadłość, nadano imię przywódcy Hromady. Wiera Andrejeuna chętnie przyjmowała gości – historyków, krajoznawców, etnografów, dzieliła się wspomnieniami. W sowieckiej rzeczywistości nic innego jej nie pozostawało. Zawsze towarzyszyła jej córka Irena, którą wychowała w duchu poszanowania dla przodków oraz białoruskiego patriotyzmu. Pamiętam, jak pewnego dnia, odprowadzając mnie w Radoszkowiczach, powiedziała, że chociaż jej ojciec był Polakiem, ona jest Białorusinką. Tak została wychowana przez mamę.

Andrzej Niżankowski urodził się 10 sierpnia 1931 r. w Widzach na Brasławszczyźnie. Dzieciństwo do roku 1945 spędził w Drui, gdzie przeniosła się jego matka wraz z ojczymem, Rudolfem Gajczakiem. Z nim po rozwodzie, przeprowadzonym przez Sąd Konsystorski Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Wilnie, zawarła ślub w tymże Kościele 5 lipca 1936 r. W 1938 r. Andrzej rozpoczął naukę w szkole powszechnej w Drui, przerwaną w czasie wojny i kontynuowaną przez matkę, która utrzymywała się w czasie okupacji z dorywczej pracy. Jej mąż walczył w partyzantce AK, a po wkroczeniu Sowietów został wywieziony na Syberię. W maju 1945 roku, po uzyskaniu zezwolenia na „repatriację", Andrzej z matką osiedlili się w mieście Góra na Dolnym Śląsku, gdzie w 1946 r. po powrocie z Kaługi odnalazł ich ojczym. Oboje rodzice podjęli pracę jako nauczyciele. Andrzej rozpoczął naukę w drugiej klasie gimnazjum, którą kontynuował w liceum ogólnokształcącym do 1951 r. W 1956 r. ukończył wydział mechaniczny na Politechnice Wrocławskiej.

Pracę zawodową rozpoczął jako pracownik naukowo-dydaktyczny w macierzystej uczelni. Do przemysłu przeniósł się w 1959 r., gdy we Wrocławiu zaczęto organizować Zakłady Elektroniczne ELWRO. Został tam zatrudniony na stanowisku głównego technologa. Bardzo zaangażowany emocjonalnie w organizację tej nowatorskiej gałęzi przemysłu, stworzył koncepcję i opracowanie graficzne logo ELWRO – zakładów, w których wyprodukowano pierwszy w Polsce komputer UMC-1. Pracę zawodową zakończył w Instytucie Komputerowych Systemów Automatyki i Pomiarów we Wrocławiu, w 2005 r.

W 1959 r. Andrzej założył własną rodzinę – 9 maja ożenił się z absolwentką Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej we Wrocławiu, Marią Hanną Klimczewską. W latach studenckich oboje ukochali Wrocław i z nim związali życie swoje i kolejnych pokoleń. Tu 15 kwietnia 1962 r. urodził się ich syn Mariusz, który poszedł w ślady ojca – ukończył wydział mechaniczny Politechniki Wrocławskiej, ale zawodowo pozostał związany z komputerami. Jest ojcem Filipa Rafała – studenta architektury (1991 rocznik) i Agaty Dominiki – studentki medycyny (1993 rocznik). Pasjonuje się od niedawna dziejami rodziny Niżankowskich.

Aleksandra Bergman

O tym, że w Radoszkowiczach mieszka żona Bronisława Taraszkiewicza, powiedziała mi w 1987 r. Aleksandra Bergman. Pisząc o nim książkę, kilkakrotnie ją odwiedzała, potem korespondowała. Były niemal równolatkami. Aleksandra Bergman, a właściwie Chawa Kuczkowska, urodziła się 1 maja 1906 r. w Grodnie. W 1923 r. ukończyła klasyczne gimnazjum Waldmana, w którym zetknęła się z ruchem komunistycznym. Będąc działaczką Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi, poznała męża Stefana Bergmana (Beniamina Epsztejna), za którego wyszła za mąż w 1931 r. W 1934 r. wyjechała do Mińska, gdzie urodziła


Ze zbiorów Eleonory Bergman

Aleksandra i Stefan Bergmanowie na urlopie w Gołdapi, 1978 r.

córkę Zofię (Zorę). 6 listopada 1935 r. został aresztowany Stefan Bergman, a w grudniu Aleksandra. Byli zesłani do łagrów na Syberii. Spotkali się dopiero po wojnie w Polsce, dokąd pierwszy powrócił Stefan i zadbał o powrót żony. Początkowo osiedli w Łodzi. W 1947 r. urodziła się tam córka Eleonora. W 1948 r. przeprowadzili się do Warszawy wraz z wydawnictwem KC PPR „Książka", w którym pracował Stefan. Aleksandra po przejściu w 1958 r. na rentę zaczęła zajmować się działalnością naukowo-badawczą, początkowo w zakresie ruchu robotniczego, a następnie białoruskiego ruchu narodowego. Akurat w 1956 r. powstało Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne i białoruskojęzyczny tygodnik „Niva". Tam w kole naukowym poznała Mariana Pieciukiewicza (ur. w 1904 r.), który znał Bronisława Taraszkiewicza i jego żonę. Wiele pomógł jej przy pisaniu książki „Rzecz o Bronisławie Taraszkiewiczu". Właściwie poza Aleksandrą Bergman w Polsce w latach 60. i 70. ubiegłego wieku nie prowadzono badań nad historią Białorusi. Dołączył do niej Jerzy Turonek, który polemizował z nią na łamach „Niwy".

To, że poznałam Aleksandrę Bergman, zawdzięczam szczególnemu zbiegowi okoliczności. Już po studiach jechałam do Warszawy. W jednej z białostockich księgarń nabyłam na drogę jej książkę „Sprawy białoruskie w II Rzeczypospolitej", która okazała się niezwykle ciekawą lekturą. Opowiedziałam o tym koleżance, u której się zatrzymałam. Nie słyszałyśmy wcześniej o takiej autorce. W książce telefonicznej znalazłyśmy jej telefon. Zadzwoniłam. Zostałam zaproszona do mieszkania w Alejach Ujazdowskich. W progu witała mnie staruszka. Jeszcze wtedy nie wiedziałam, ile miała lat. Rozmawiając z nią o książce, zdołałam zdobyć jej zaufanie. Niedługo potem wiedziałam już, że sama będę badać „sprawy białoruskie". Aleksandrę Bergman odwiedzałam podczas pobytów w Warszawie. Gdy w 1989 r. wybierałam się do Mińska, poprosiła mnie, abym odwiedziła Wierę Andrejeuną w Radoszkowiczach. Przekazała jej prezent, czułam się w obowiązku dostarczyć go pod wskazany adres. Nie znałam wówczas ani Mińska, ani tym bardziej Radoszkowicz. Zatrzymałam się u docent Anny Wołoszenko z Instytutu Pedagogicznego w Mińsku i jej opowiedziałam o misji do spełnienia. Pewnej jesiennej soboty z nią i jej synem Jurą pojechaliśmy do Radoszkowicz. Było chłodno, mżył deszcz. W ogródku pod wskazanym adresem zobaczyliśmy staruszkę kopiącą ziemię. Umówiliśmy się na następny dzień. Jura nie mógł uwierzyć, że to żona Bronisława Taraszkiewicza. Zaprzyjaźniłam się z Wierą Andrejeuną i jej córką Ireną. Wielokrotnie je odwiedzałam podczas częstych pobytów w bibliotekach i archiwach białoruskich w pierwszej połowie lat 90.

Pewnego razu, przed moim wyjazdem na Białoruś, Aleksandra Bergman wyjęła plik listów od Mariana Pieciukiewicza z prośbą o przekazanie ich białoruskiemu historykowi Uładzimirowi Michniukowi, co też i posłusznie wykonałam. Jaki los spotkał te listy – nie wiem, gdyż w 2004 r. Uładzimir Michniuk zmarł i chyba nie zdążył zrobić z nich użytku. Wiadomość o jego śmierci tym samym mnie bardzo zaniepokoiła. Na szczęście zrobiłam sobie kopie tych listów i pomyślałam, że może warto je wpisać do komputera. Aleksandra Bergman od połowy lat 90. w szybkim tempie zaczęła tracić pamięć. Pomysł wydania korespondencji Mariana Pieciukiewicza poparło Białoruskie Towarzystwo Historyczne. Pozostała mi żmudna praca – wpisywanie i opracowanie listów zajęło ponad trzy miesiące. Od 2006 r., od telefonu profesor Hanny Niżankowskiej, wiem, że warto było się poświęcić.

Epilog

Podałam profesor Hannie Niżankowskiej telefon do Radoszkowicz. Niżankowscy skontaktowali się natychmiast z Ireną i zaprosili do Wrocławia. 2 maja 2007 r. Irena przyjechała, by poznać brata Andrzeja, o którego istnieniu wiedziała od swojej mamy, ale nigdy go nie spotkała. Andrzej zaś poznał siostrę, o której istnieniu nawet nie wiedział. Okazało się, że są do siebie podobni – odziedziczyli geny po ojcu. W lipcu tamtego roku Andrzej pojechał z synem Mariuszem na grób ojca do Radoszkowicz i do siostry Ireny. Dzięki niej nawiązali kontakt z rodziną Niżankowskich w Polsce, która okazała się nie taka mała. 9 maja 2009 r. wszyscy spotkali się w Michałowicach z okazji złotych godów Hanny i Andrzeja.

A ja do dziś cieszę się, że moja praca nie poszła na marne, choć chciałam tylko rzetelnie opracować powierzone mi materiały. Nie myślałam, że moja wewnętrzna potrzeba osobistego poznania Aleksandry Bergman w 1987 r. w przyszłości połączy siostrę i brata.

Helena Głogowska



Ze zbiorów Hanny i Andrzeja Niżankowskich

Brat nie wiedział, że ma siostrę. Andrzej i Irena Niżankowcy spotkali się pierwszy raz w życiu (Wrocław, 2006 r.)

To jest też moja historia

Rozmowa z z Anetą Prymaka-Oniszk, autorką strony Bieżenstwo.pl

Dorota Sulżyk: Kiedy zajęłaś się tematem bieżeństwa? Pamiętasz?

Aneta Prymaka: Pamiętam i nie pamiętam. Jest to historia, którą w dzieciństwie słuchało się jednym uchem. Pamiętam takie klisze z opowieści mojej babci. A że umarła jak miałam siedem lat, są to bardzo dziecięce wspomnienia. O jakimś Kaukazie, o wyjeździe, o tym, że *do Rasieji*, że *w bieżeństwo*. Te historie słyszałam od zawsze. Nie za bardzo wiedziałam wtedy, o co chodzi, ale jako dziecko nie potrzebowałam tego rozumieć. Pamiętam, że dopiero na studiach w jednej z książek natknęłam się na słowo „bieżeństwo" i to był dla mnie szok. Uświadomiłam sobie, że to jest moja historia. Potem kilka razy próbowałam się tym zająć, ale zawsze coś przeszkadzało. Udało mi się wreszcie, gdy na świat zaczęły przychodzić moje dzieci, około trzech lat temu. To była historia, która odchodzi, a ja nie dawałam wewnętrznej zgody na to odejście. Nie chciałam, żeby *bieżeństwo* pozostało tylko baśnią z czasów dzieciństwa, o której następne pokolenie nie będzie już miało pojęcia. Poczułam, że moim przodkom coś się ode mnie należy.



Fot. Jerzy Sulżyk

Aneta Prymaka-Oniszk (na zdjęciu) – autorka strony Bieżeństwo.pl, dziennikarka; publikowała w Gazecie Wyborczej, Polityce, National Geographic. Była rzecznikiem prasowym Centrum Nauki Kopernik. Pochodzi z Kolonii Knyszewicze koło Sokółki, mieszka w Warszawie.

W jaki sposób zdobywałaś informacje? Świadków już praktycznie nie ma. Nawet ci, którzy urodzili się podczas *bieżeństwa*, mieliby dziś ponad dziewięćdziesiąt lat.

– Zaczęłam czytać wszystkie wspomnienia, które były dostępne, między innymi te wydane przez „Niwę", co wymagało ode mnie trochę wysiłku, bo nie uczyłam się języka białoruskiego w szkole, nie czytałam wcześniej po białorusku. No, a potem to samo poszło. Bo tak już jest z każdym badaniem, im dalej wchodzisz, tym więcej drzwi się otwiera. Pojechaliśmy w moje rodzinne strony, pod Sokółkę, potem pod Bielsk i Hajnówkę. Szliśmy – mój mąż z wózkiem i dopiero co urodzoną młodszą córkę, ja ze starszą za rękę i zagadywaliśmy ludzi na ławkach, mówiąc oczywiście *pa prostu, pa swojemu*. Oni na początku deklarowali, że nic o *bieżeństwie* nie wiedzą, ale coś opowiadali; w końcu rozmawialiśmy całymi godzinami, bo wciąż coś sobie przypominali. Interesującym przeżyciem były też spotkania z młodszymi, takimi w moim wieku i trochę starszymi. Podchodzili podczas tych rozmów, bo akurat przyjechali do rodziców i emocjonalnie reagowali, nawet płakali: „Zajmij się tym *bieżeństwem*, my tego nie zrobiliśmy". Okazało się, że to jest taki wyrzut sumienia naszego całego pokolenia, że pozwoliliśmy tej historii odejść wraz z jej świadkami. Założenie strony **biezenstwo.pl** uruchomiło lawinę zainteresowania i dobrej energii. Zaczęłam dostawać wzruszające maile. Ludzie pisali, że czytając teksty na mojej stronie mają wrażenie, że ich babcia ożyła i wciąż opowiada. Zobaczyłam, że te emocje przekazywane przez naszych dziadków są w nas, to nie jest taka zwykła historia sprzed stu lat. Ludzie często wiedzą mało, ale znają te emocje. I one są silnym napędem dla mnie. Ta strona, ta rocznica, uruchomiła w ludziach lawinę. Podchodzili do mnie podczas oglądania wystawy w Białowieży, mówili, że też coś robią w tym temacie.

Jeśli chodzi o zdobywanie informacji, nieoceniony jest oczywiście Internet. Ale poza tym szukałam w bibliotekach: w Warszawie, w Petersburgu. Przejrzałam „Naszą Niwę" oraz polskie i rosyjskie gazety z tego czasu. Jak człowiek się czymś autentycznie zajmuje, rozmawia, pyta, to wiele rzeczy samych przychodzi, ludzie coś podsuwają albo przypadkiem znajduje się na półce w księgarni czy bibliotece. Więc trochę z tego do mnie przyszło samo.

Jest to niesamowity temat. Dotyczył przecież prawie każdej prawosławnej rodziny na Podlasiu.

Moi pradziadkowie też byli w *bieżestwie*. Prababcia przywiozła sobie męża z *bieżestwa*.

– Ja przy okazji lepiej poznałam historię mojej rodziny, zwłaszcza babci Nadzi. Wiedziałam, że pojechała jako młoda dziewczyna, trafiła na Kaukaz, wyszła za mąż za chłopaka ze swojej wsi, urodziła tam swoją pierwszą córkę. Ale to była taka sucha wiedza, nie pomagała mi za bardzo poznać babci, którą straciłam mając siedem lat. Podczas swoich poszukiwań poznałam kilka bardzo ludzkich historii z nią związanych. Na przykład jak wracała, jak chciano zabrać jej dziecko, bo było malutkie i bardzo płakało; kontrolujący pociąg żołnierze uznali, że jest chore i trzeba je zabrać rodzicom i oddać do szpitala. Babcia powiedziała, że nie odda córki, że pójdzie z nią, nie zostawi. Żołnierze odpuścili. Z takich opowieści wyłonił się obraz silnej młodej kobiety, która walczyła o to, co jej w życiu najdroższe. To było dla mnie spotkanie z moją własną babci.

Wspominałaś, że najbardziej interesują cię historie ludzi.

– Ta perspektywa jest bardzo często pomijana przy opowiadaniu o przeszłości. Mówi się i pisze raczej o historii bitew i wojen, o dziejach władców, o partiach politycznych. Zwykli ludzie gdzieś w tym giną. Zresztą cała pierwsza wojna jest u nas tak trochę zapomniana. Jeszcze bardziej nieobecna jest perspektywa zwykłego człowieka. A już perspektywa kobiety-chłopki zupełnie nie istniej w przestrzeni publicznej.

Po wysłuchaniu twojego referatu wywnioskowałam, że to właśnie kobieta podczas *bieżeństwa* jest szczególnie dla ciebie ważna.

– Bo kobiety były głównymi bohaterkami *bieżeństwa*. Wielu mężczyzn znalazło się w armii. Kobiety zostały same w ekstremalnie trudnej i niezwykłej sytuacji życiowej. Walczyły o przetrwanie rodziny, bardzo dzielnie i ofiarnie, wbrew tragediom, które je spotykały. A w późniejszej opowieści o *bieżeństwie* często się o kobietach zapomina, nie słucha się ich, bo bardziej atrakcyjna niż zwykłe życie niektórym wydaje się historia chłopaka, który w czasie rewolucji trafił na Aurorę i strzelał z niej. Mnie bardziej porywa historia zwykłych ludzi, którą opowiadają kobiety. Chciałabym pozwolić im mówić.

W swoim wystąpieniu mówiłaś o tym, że mężczyzna po śmierci swojej żony zakopał razem z nią nowo narodzone dziecko.

– O takich straszliwych historiach czytałam w kilku źródłach. Nie wiem, czy te opowieści są prawdziwe. Na pewno jednak pokazują tragedię rodzin, także mężczyzn. Oni przecież w większości nie umieli zajmować się małymi dziećmi, w tamtych czasach to nie była ich sprawa, oni zajmowali się czymś innym. Byli bezradni, do tego często w szoku po śmierci żony. Nie czuli się na siłach zająć tymi niemowlakami, gdy wokół nie było nic do jedzenia… Czytanie tych wspomnień odsłania także specyfikę ówczesnych stosunków społecznych.

Na wystawie najważniejszy był punkt widzenia zwykłego człowieka…

– Bo on jest najważniejszy. Czytałam kiedyś pracę magisterską na temat organizacji pomocowych. Z ich perspektywy widać coś innego, wysiłek, by tym *bieżeńcom* pomóc, który zresztą niewątpliwie był. Ale w tej opowieści ginął zwykły człowiek, *bieżeniec*. Mam wewnętrzną niezgodę, żeby perspektywa zwyczajnego człowieka zginęła. Bo to nieprawda, że ci nasi dziadkowie byli ciemną, niepiśmienną masą, bez własnej historii. Przez to, że nie umieli czytać i pisać, byli bardziej nieświadomi i bardzo samotni, i ta ich historia jest jeszcze ciekawsza.

W jaki sposób pozyskiwałyście z Ewą Moroz-Keczyńską zdjęcia na wystawę?

– Z bardzo wielu źródeł. Z moich i Ewy poszukiwań, z internetowych źródeł, trochę od Darka Fionika, część od profesora Andrzeja Nieuważnego z Torunia, który zajmował się I wojną światową (zmarł 5 czerwca tego roku – **red**.). Nam chodziło o to, aby zdjęcia były mocne i żeby opowiadały historię *bieżeństwa*. Dużo jest zdjęć z czasu, kiedy *bieżeńcy* jechali, zrobionych w drodze. Robili je żołnierze frontowi, reporterzy. To było wielkie wydarzenie, pisano o tym w prasie; propaganda oczywiście robiła swoje, żeby je odpowiednio przedstawiać. Trudno jest znaleźć zdjęcia z pobytu, z rewolucji, powrotu. Na początku to była katastrofa humanitarna, która odbiła się mocnym echem w imperium, jak ci ludzie zaczęli tam dojeżdżać. To była też sprawa wagi państwowej, wydawano gazetki, pisano nawet opowiadania, żeby oswoić zjawisko *bieżeństwa*.

Czy widziałaś dużo oryginalnych zdjęć?

– Trochę widziałam, ale nie jest ich dużo. Rodziny, z którymi rozmawiałam, mają zazwyczaj jeden typ zdjęć. Portretowe pamiątkowe zrobione u fotografa w miejscu pobytu. Zdjęć reporterskich nie mają.

Czy potrafisz odciąć się emocjonalnie od tych strasznych historii związanych z *bieżeństwem*, wracając do domu, do córek? Czy żyjesz tym ciągle? Pamiętam, że jak pisałam reportaż o gródeckim żydowskim lekarzu, bardzo przeżywałam ten temat.

– Owszem, to jest obciążający temat. Jak zaczęłam zajmować się *bieżeństwem*, często zdarzało mi się płakać podczas czytania historii ludzi; zresztą jak wybierałam historie do opowiedzenia podczas wykładu, też ciężko mi było powstrzymać łzy. Ale rodzina, zwłaszcza małe dzieci, dają siłę i taką odskocznię, by nie zgubić w tym wszystkim równowagi...

Traktujesz to jak swoją pracę zawodową?

– Jeśli chodzi o poświęcany czas – tak, to zajmuje nawet więcej niż zwykły etat. To też wymaga zaangażowania. Gorzej jest z utrzymywaniem się z tego.

Czy w tej całej tragedii *bieżeństwa* można znaleźć jakieś pozytywne strony?

– Tak jak wspominałam, oprócz tragedii to była nauka przetrwania, trzeba było w sobie znaleźć siłę i wiele się nauczyć. Ci ludzie wrócili zupełnie inni. Z jednej strony trauma, tragedia, a z drugiej – oni wrócili silniejsi, zaradniejsi. Cała rzeczywistość 20-lecia międzywojennego była dla nich trudna, byli biedni, po powrocie musieli się odbudowywać. Wydaje mi się, że już nie byli tacy bezradni, choć wciąż samotni. Pewien znajomy „z zewnątrz", zbierający pieśni ludowe tu u nas na Podlasiu, zwrócił uwagę, że ci prości ludzie parli na kształcenie swoich dzieci, dla nich to była ogromna wartość. Jakby chcieli wyposażyć swoje dzieci w coś, czego nie będą mogły stracić jak każdą inną rzecz materialną. Myślę, że także *bieżeństwo* musiało im dawać siłę, pewien rodzaj ambicji, mądrość. Dlatego wolę myśleć o *bieżeńcach* nie tylko jako o ofiarach, ale przede wszystkim jako o ludziach, którzy przetrwali. Poradziły sobie te proste kobiety, które wcześniej nigdzie nie wyjeżdżały. Przypominam sobie wiele historii dzieci, np. dziewczyny z Orli, która wróciła ze swoją malutką siostrą, jakoś udało im się przetrwać w wielkim świecie.

A ten biały chleb, którym tak zachwycała się rodzina w spektaklu Joanny Troc „Bieżeńcy"?

– Ta rodzina ze spektaklu dotarła gdzieś nad Don; trafiła na dostatek i dobre przyjcie. I tej rodzinie udało się wrócić w całości, ale były też i takie, w których wszyscy poumierali. Irena Matus w swojej monografii o wsi Dawidowicze podaje, ile rodzin wyjechało, ile wróciło, pełnych, niepełnych, a ile w ogóle nie wróciło. I tych, co zupełnie nie wróciły, bo wszyscy umarli, nie było mało. To zależało od szczęścia, zaradności, od tego, czy mieli małe dzieci, bo te najszybciej umierały. Przekaz dotyczący pierwszych lat *bieżeństwa* jest dość pozytywny. Po traumie podróży, w której oni byli głodni, brudni, biedni, samotni, to tam, gdzie dotarli, rzeczywiście mogli wziąć głęboki oddech. Po tym szaleństwie podróży trafili do świata, który był ułożony, dostatni i normalny, dla nich też zaczął być przewidywalny. Dzieci poszły do szkół, oni pracowali, dostawali jedzenie, jakieś zapomogi. Ziemia była żyzna, było bogato.

Wszystko zmieniła rewolucja…

– Tak, rewolucja wszystko zmieniła. Z dzieciństwa zapamiętałam taki przekaz – z jednej strony Kaukaz, arbuzy, a z drugiej – zboże wysypywane do rzeki. Fajnie to pokazała w spektaklu Joasia. Ci, którzy zostali do 1922 roku, zdążyli przeżyć głód. Znowu zaczęły się choroby. *Bieżeńcy* doświadczali losu tamtejszych ludzi. Na przykład strasznego głodu na Powołżu, gdzie były przypadki ludożerstwa.

Nasi *bieżeńcy* znaleźli się w różnych miejscach Imperium Rosyjskiego. Zawsze mnie interesowało, na jakiej zasadzie wybierano lokalizacje. Czy wioski na przykład trafiały w to samo miejsce?

– Różnie było. Wioski często się gubiły, ludzie się dzielili i jechali w różne strony. Ale jeśli udawało im się nie pogubić, to tak, mogli trafić w to samo miejsce. Trzeba było mieć dużo szczęścia, bo wokół panował straszliwy bałagan. Łatwo się było zgubić, nie dostać do tego samego pociągu. Ale bywało też, że w trakcie jazdy dzielono pociąg i rozdzielano w ten sposób rodziny. To był przypadek, gdzie trafiali. Chyba, że ktoś miał rodzinę w Rosji i był uparty, mógł do niej dojechać. Jeżeli we wsi był jakiś naturalny przywódca, którego inni słuchali, ktoś sprytniejszy, mieli większe szanse.

Moi pradziadkowie byli na Ukrainie, babcia męża w Omsku. To bardzo duża odległość na mapie.

– I mogli jechać z tej samej stacji w Baranowiczach, Słonimiu czy Rohaczowie. Nawet ludzie spod Chełma trafiali na te stacje.

Jak przyjęto *bieżeńców* w Imperium Rosyjskim?

– U nas panuje bardzo silny mit o dobrym przyjęciu i on jest prawdziwy, choć, jak to mit, upraszcza rzeczywistość. To nie było takie cukierkowe, że my przyjeżdżamy i wspaniały rosyjski naród czeka na nas z otwartymi ramionami. Czeka, jak każdy inny naród na jego miejscu by czekał, trochę z przerażeniem. Bo postawmy się w sytuacji tamtych ludzi. Przyjeżdżają miliony obcych, brudnych, chorych ludzi, nie bardzo wiadomo, po co. Czy nie zarażą nas swoimi chorobami? W dodatku oni zamierzają żyć na naszej ziemi, żywić się naszym jedzeniem. Władze bardzo się bały tego spotkania. Jak oni przyjeżdżali, to było wydarzenie. A potem zaczęło się normalne życie. A jak przyszła rewolucja, to zupełnie stało się nieważne. *Bieżeńcy* musieli sobie sami radzić. I wtedy dano im do zrozumienia, że są obcy. Jeśli po rewolucji dzielono ziemię po jakimś majątku, to *bieżeńców* wykluczano z tego podziału. Oni byli obcy, miejscowi chłopi, którzy wcześniej przyjmowali ich bardzo życzliwie, nie uwzględniali ich w tych podziałach. Zaczął się głód, wojna, koszmar, *bieżeńcy* postanowili wracać. Część została, bo niektórzy pozawierali małżeństwa. W czasie rewolucji tamtejsze dziewczyny chętnie wychodziły za mąż za tutejszych facetów, bo chciały stamtąd uciec.

Kiedy ukaże się twoja książka o *bieżeństwie*?

– Mam nadzieję, że jeszcze w tym roku. Choć wszystkie związane z *bieżeństwem* sprawy – strona internetowa biezenstwo.pl, wystawa „Niezwykła historia zwykłych ludzi", konkurs „Jestem, bo wrócili" – trochę mnie od tego pisania odciągają. Ale z drugiej strony – to wszystko sprawia, że wciąż dostaję nowe materiały, z rozmów z ludźmi, które wciąż prowadzę, też wynikają nowe i niezwykle ciekawe rzeczy, dzięki czemu mogę więcej zrozumieć i spojrzeć na *bieżeństwo* z wielu płaszczyzn. Poza tym pisanie wymaga czasu. Proszę więc trzymać kciuki, by jak najszybciej udało mi się je skończyć.

Trzymamy mocno kciuki.

Rozmawiała
Dorota Sulżyk

БЕЖАНСТВА 1915 г.



У вёсцы Шчыты – Дзенцялова Бельскага ўезда (1915 г.)



Такой дарогай з роднай вёскі бежанцы выязджалі ў далёкі свет



Санітарна-харчавальны пункт для бежанцаў каля Слуцка



Бежанцы на шляху недзе каля Бабруйска



Бежанцы ў Бабруйску



Разбураны баевымі дзеяннямі ў гады І-й сусветная вайны двор у Шчытах – Дзенцялове

Здымкі сабраныя Дарафеем Фіёнікам. За дапамогу дзякуем таксама Александру Васілюку. (рэд.)

Jestem, bo wrócili.

Przywracanie pamięci w setną rocznicę bieżeństwa.

KONKURS
do 15 lipca 2015

Zapraszamy dzieci, młodzież, dorosłych oraz grupy do odkrywania własnej historii rodzinnej czasu bieżeństwa.



Szczegóły na stronie:
www.konkurs.biezenstwo.pl

Pula nagród to ponad 15 000 zł: nagrody rzeczowe, podróż w głąb Rosji, spotkanie w Akademii Supraskiej. Najciekawsze prace zostaną zaprezentowane podczas wystawy.

Organizatorzy:



Konkurs jest organizowany z błogosławieństwa Metropolity Prawosławnego Warszawy i całej Polski Sawy.

Sponsorzy:



Patroni medialni:



Dawne czasy były lepsze...

Mała nadnarwiańska wieś Kaniuki przywitała mnie zapachem wiosennych łąk, klekotem bocianów, krążących nad rzeką, i świeżą zielenią, w której tonęły drewniane chaty. Przed jedną z nich zauważyłam tablicę: tu mieszka Włodzimierz Naumiuk, ludowy rzeźbiarz.



Фота Міры Лукшы

Włodzimierz Naumiuk, rzeźbiarz ze wsi Kaniuki

Furtka otworzyła się lekko, jakby zapraszając mnie w gościnne progi. Minęła chwila, zanim udało mi się odnaleźć artystę. Nad stawem, tuż za płotem, pasł się koń, leżały wędki i starodawny podbierak na drewnianym kołku. Kilkadziesiąt metrów dalej połyskiwała w słońcu Narew.

Pana Włodzimierza zastałam pracującego w pasiece. Zaprasza mnie do swojej pracowni. Na solidnych, drewnianych drzwiach wykuta z żelaza przepiękna kołatka w kształcie jaszczurki. Nad drzwiami wyryta data – 1906 r. Ten jedyny we wsi przedwojenny dom służy mu nie tylko jako pracownia rzeźbiarska, ale stanowi centrum jego świata. W sąsiedniej izbie zauważam łóżko, stojące pod oknem, z którego roztacza się piękna panorama na narwiańskie bagna i rzekę. Wpada przez nie świergot ptaków i miodowy zapach czerwcowego dnia.

– W tym domu się urodziłem – informuje mnie pan Włodzimierz. – W sieni, przymocowana do belki, wisiała moja kołyska. Może dlatego tak dobrze się tu czuję? – zapytuje i pokazuje mi zakamarki swojej pracowni. Wokół nas mnóstwo drewnianych rzeźb, stojących na półkach, na podłodze, wiszących na ścianach. Postaci starych dziadków, rybaków, pastuszków z fujarkami, okutanych w chusty bab i matek z dziećmi na rękach. Przypatruję się ich twarzom. Próżno w nich szukać kanonów urody z kolorowych czasopism. Oblicza są poorane głębokimi zmarszczkami, niesymetryczne, niektóre mają wykrzywione usta bądź zniekształcone chorobą oko, jak ta wędrowna wróżka z kijem. Zapewne właśnie tak wyglądały kiedyś ich pierwowzory. Nie są upiększane na siłę. Odmalowują się na nich ciężka praca i surowe życie. Matki trzymające dzieci na rękach nie uśmiechają się. Utrudzone znojem codzienności, opierają zmęczone głowy na główkach swych śpiących dzieci i przymykają oczy, jakby łowiły chwile wytchnienia. Otulają swe dzieci ramionami z taką czułością, jakby trzymały drogocenny skarb. Są takie, jakie zapamiętał artysta – prawdziwe. To właśnie ta prawda o ludziach i życiu w nadnarwiańskich wioskach stanowi o pięknie i sile rzeźb Włodzimierza Naumiuka.

– W tym domu zawsze było pełno ludzi – ciągnie swą opowieść artysta. – Przyglądałem się ich twarzom, widziałem wesołe miny na weselach, smutne na pogrzebach. To wszystko stoi mi przed oczami, obrazy są jak żywe, dlatego nie mam problemu, żeby to wyrzeźbić, czy namalować. Wystarczy tylko dobrze rozejrzeć się dookoła, zapamiętać wyraz twarzy, pochyloną sylwetkę. Nikt mnie nie uczył rzeźbienia, to wszystko mam w sercu, wystarczy sobie przypomnieć i samo życie przynosi pomysły.

Pan Włodzimierz rzeźbi od dziecka. Już jako pastuszek pilnujący krów brał do ręki patyki i strugał ptaszki, zwierzątka. Często z Narwi wyławiał korzenie wymodelowane przed wodę. Dostrzegał w nich zarysy postaci, twarze.

– Najdoskonalszym rzeźbiarzem jest sama natura – twierdzi. – Artysta jest tylko człowiekiem, który potrafi dostrzec to, co ona zaklęła w drewnie, i wydobyć to na powierzchnię. Proszę spojrzeć na tamtą rzeźbę – pokazuje ręką w kierunku czarnego, pokręconego korzenia, w którym dostrzegam postać człowieka z szeroko rozłożonymi ramionami. Przypomina Chrystusa rozpiętego na krzyżu. – To korzeń dębowy wyciągnięty z Narwi. Nic z nim nie robiłem, to rzeka wyrzeźbiła taki kształt.

Przyznaje, że w latach młodości ukrywał swoją pasję do rzeźbienia. Ludzie, którzy wykazywali talenty artystyczne, uważani byli w wiejskim środowisku za dziwaków. Dziewczyny nie chciały wychodzić za takich za mąż, uważając że czeka je niepewny los. Wieś nie znosiła inności i ludzi, którzy zamiast ciężko pracować w polu, zajmowali się „fanaberiami". Wiejskie dziewczyny poszukiwały pracowitych i zaradnych gospodarzy, najlepiej z dużą ilością hektarów. Szacunkiem cieszyli się ci mężczyźni, którzy ciężko pracując potrafili zapewnić byt rodzinie. Dopiero niedawno w wiejskiej mentalności zaczęły zachodzić zmiany. Kiedy w latach siedemdziesiątych XX wieku o panu Włodzimierzu zrobiło się głośno, a jego rzeźby zaczęły zdobywać nagrody na konkursach, do otoczenia zaczęło docierać, że praca rzeźbiarza również posiada wartość, że jest potrzebna. Do Kaniuk zaczęli przyjeż-

dżać nie tylko nabywcy rzeźb, ale pojawiała się telewizja i radio. Jego rzeźby znajdują się w licznych kolekcjach nie tylko w kraju, ale i za granicą – we Francji, Kanadzie, Niemczech, a nawet Watykanie. Sam artysta stroni od zgiełku świata. Najlepiej czuje się w swojej pracowni w Kaniukach – miejscu, gdzie przeżył całe życie. Wiele pamięta z dawnych czasów, jego opowieści są jak żywa książka.

Tu, w Kaniukach, było kiedyś zupełnie inaczej – ludno, gwarnie, wesoło, chociaż czasy bywały ciężkie. Pan Włodzimierz urodził się jeszcze przed wojną – w 1935 roku. W czasie wojny zginął ojciec, dwa lata później zmarła matka. Wychowywała go babcia i stryjek. Jego dziadek Leon Naumiuk jako jedyny ze wsi nie udał się bieżeństwo w głąb Rosji w 1915 roku. Dzięki temu jego chata ocalała z wojennej pożogi i gdy sąsiedzi zaczęli wracać z wojennej tułaczki, pełniła rolę pensjonatu, a dokładniej rzecz ujmując – samorzutnie powstałego „domu pomocy społecznej”. Bieżeńcy powracający do rodzinnej wsi zastawali na miejscu swych dawnych domów jedynie zgliszcza. Bieda była okrutna. Nie było ani gdzie mieszkać, ani czego jeść. W domu Naumiuków, w jednej izbie, zamieszkało dwanaście rodzin. O realiach tamtych czasów pan Włodzimierz dowiadywał się z opowieści babki, która dała schronienie bezdomnym sąsiadom. W izbie zamieszkały tylko matki z dziećmi. Wszyscy spali na podłodze na rozłożonej słomie. Mężczyźni radzili sobie jak mogli – w dzień łowili ryby i polowali na zwierzęta, aby zapewnić wyżywienie swoim rodzinom. Noc spędzali w stogu siana na polu, w stodole bądź wprost pod gołym niebem. Mimo iż w kuchni na jednej płycie gotowało dwanaście gospodyń – nigdy nie wydarzyła się żadna kłótnia. Wszyscy starali się żyć zgodnie i pomagać sobie wzajemnie. Zresztą – przed wojną liczne, wielopokoleniowe rodziny to była norma. W każdym domu mieszkało zwykle kilkanaście osób. Wspólnie pracowano, odpoczywano, bawiono się i płakano. Dom, w którym mieszkały dwie osoby, uważano za dziwny, a gospodarzy – za odludków. W 1931 roku wieś liczyła 69 gospodarstw, zamieszkiwało ją 400 osób. Życie społeczne kwitło niczym w ulu albo w mrowisku – wspomina pan Włodzimierz. – Było ciasno, ale ludzie żyli zgodnie. Nikt nikomu nie zazdrościł, nie żałował. Gdy tylko ktoś miał cze goś odrobinę – dzielił się tym z innymi. Ech, zupełnie inaczej to wszystko było – wzdycha.

Dzisiaj Kaniuki to cicha, zapomniana wioska na uboczu ruchliwych tras. Mieszka tutaj kilkanaście rodzin, najczęściej starszych już i schorowanych emerytów. Wiele domów to pustostany. Gdy odeszli ich gospodarze, nie było komu w nich mieszkać. Dzieci i wnuki już dawno ułożyli sobie życie w miastach i nie widzą sensu w trwaniu przy ojcowiźnie. Pola leżą odłogiem i zarastają krzewami i trzcinami. Tak pożądana niegdyś ziemia dziś już jest nikomu niepotrzebna. Z krajobrazu znikli flisacy i rybacy, a przecież Kaniuki słynęły niegdyś z obfitości ryb! Świadczy o tym dawna nazwa wsi – Rybołowy. Nieurodzajne narwiańskie piachy z trudem utrzymywały przy życiu liczne rodziny, więc ryby stanowiły podstawę codziennej diety. Łowiono wszystkim, czym się dało: sieciami, ościeniami, koszami. A Narew obdarzała hojnie. W chudych latach wojny i powojennej biedy ryby były prawdziwym rarytasem.

Oprócz rybołówstwa Kaniuki z dawien dawna słynęły z flisactwa. Prawie wszyscy mężczyźni we wsi byli flisakami – orelami, jak tu ich nazywano w białoruskiej gwarze. Wartki, silny nurt rzeki sprzyjał spławianiu drewna z pobliskiej Puszczy Białowieskiej. W czasach, gdy nie było jeszcze autostrad, TIR-ów i kolei, to właśnie rzeki stanowiły drogi transportu. – Tego drewna tyle spławiono przez te wszystkie lata, że nikt by już nie policzył – opowiada pan Wło-



Фота Міры Лукшы

Pan Włodzimierz nadal potrafi wykonywać „wyrezki”



Фота Міры Лукшы

W rzeźbach pana Włodzimierza odmalowują się ciężka praca i surowe życie

dzimierz. – Przez setki lat prawie codziennie to drewno płynęło i płynęło, cała rzeka zawalona była drewnem. Oprócz drewna transportowano z puszczy wszystko, co można było z niej uzyskać, a szczególnie zakonserwowaną w beczkach dziczyznę z królewskich polowań. Gdy Włodzimierz był dzieckiem, jego pradziad – flisak opowiadał mu historię, zasłyszaną z kolei od jego pradziada, o pewnej beczce, która zawieruszyła się gdzieś w transporcie przeznaczonym dla wojsk walczących pod Grunwaldem. Gdy po wielu latach ktoś przypadkowo ją odnalazł, w beczce pozostały już tylko kości.

Pan Włodzimierz dobrze pamięta flisaków z dzieciństwa. Nie raz i nie dwa przychodzili oni do nich domu ogrzać się i przenocować. Często zziębnięci, zmęczeni zasiadali w kuchni i zdejmowali przemoczone ubrania. Na podłodze była rozesłana słoma, na której spali. Kiedy pozdejmowali swoje onuce i powiesili je przy ciepłym piecu chlebowym, aby wyschły, to taki zaduch się po domu rozchodził, że wytrzymać się nie dało. A gdy jeszcze napalili samosiejki w swoich fajkach, to tak siwo w izbie się robiło, że siekierę można było powiesić – śmieje się pan Włodzimierz. – A rano wstaną, zjedzą śniadanie, pośpiewają wesoło, wypiją samogonu i znów nad rzekę wyruszali. Solidarność między nimi była wielka. Dziadek był szefem flisactwa w Kaniukach. Przychodzili do niego często młodzi chłopcy, silni jak lwy, bo przecież to ciężka i niebezpieczna praca była, i prosili o przyjęcie do brygady. Dziadek im mówił – jeżeli by ktoś z was topił się i nie otrzymał pomocy od innych – od razu rozwiązuje się ta brygada, koniec. Nikt więcej ich do pracy nie przyjmie. Nie był to kodeks pisany, ale w środowisku flisackim uznawany za najważniejszy – sam możesz zginąć, ale kolegę ratuj.

Teraz Narew to zupełnie inna rzeka – ocenia – kiedyś szeroka, wartka, silna. Jej koryto zajmowało prawie całą szerokość między dwoma położonymi na jej brzegu wsiami – Kaniukami i Koźlikami. Dookoła ozciągały się rozległe bagna. Dzisiaj poziom wody znacznie się obniżył, rzeka ma zaledwie kilka metrów szerokości. Straciła dawną siłę, brzegi coraz bardziej zarastają szuwarami. Wszystko zmieniło się, gdy wykopano zbiornik Siemianówka i założono śluzy. Rzeka Narew skurczyła się, zmarniała, zaczęła zarastać roślinnością. – Człowiek jak wtrąci się do przyrody, to nic dobrego z tego nie wyniknie, tylko zmarnuje – podsumowuje.

– Wiele się zmieniło – ciągnie swoja opowieść – nie tylko w przyrodzie i we wsi, ale i w codziennym życiu. Niegdyś wieś żyła swoim tworem. Własnymi rękami budowano nie tylko domy, ale wytwarzano meble, miski, łyżki, wozy, nożyki, siekiery i całą masę innych przedmiotów. W mieście kupowano jedynie naftę, sól, zapałki. Urządzenie domu było proste i skromne – chlebowy piec, stół, ława, szafka kuchenna, zawierająca kilka drewnianych misek i łyżek. Pomimo prostoty ludzie dbali o to, aby ich domy i obejścia miały przyjemny, ładny wygląd. Lubiono ozdabiać wnętrza papierowymi firankami, własnoręcznie wykonanymi pająkami ze słomy czy wzorami na bielonych ścianach. Pan Włodzimierz uważa, że pomimo bogactwa i znacznie większych zasobów materialnych w obecnych czasach ludzie nie dbają tak bardzo o estetykę domów. Drewniane, kolorowe okiennice i ażurowe zdobienia nad oknami i w narożnikach domów były na przykład marzeniem wszystkich dawnych gospodyń. Wycinanie z drewna „wyrezek” było pracochłonne i sporo kosztowało, więc tylko zamożni gospodarze mogli pozwolić sobie na ten zbytek. Dzisiaj już nikt na takie zdobienia nie zwraca uwagi, ludziom chyba wszystko jedno jak mieszkają – zastanawia się – poza tym takie rękodzieło jest czasochłonne i pracochłonne, pomimo postępu techniczne-



Фота Міры Лукшы

Izba w domu rzeźbiarza – centrum jego świata

go niewielu osobom chce się tym zajmować. Ze wsi znikli nie tylko cieśle i flisacy, ale i młynarze, i kowale.

– Kowala z Kaniuk pamiętam bardzo dobrze – snuje swą opowieść. – Nazywał się Mitrofan, wspaniały człowiek. Żył biednie, ale był kowalem znanym na całą okolicę. Jego kuźnia stała tu niedaleko, nad rzeką. Często tam zachodziłem jako dziecko. Lubił mnie, często ze mną rozmawiał. Jeszcze młota nie miałem siły utrzymać, ale już miechem poruszałem, żeby powietrzem dmuchać do paleniska, gdzie grzało się żelazo. On wyjmował to gorące żelazo i kuł, a dzwon kutego żelaza był dla mnie piękniejszy od dzwonu w cerkwi, to był dla mnie dzwon życia. Słuchając go, budowałem się psychicznie, moralnie. Patrzyłem na jego ręce, żylaste, spracowane, i na to, z jakim zapałem pracuje. Fascynowało mnie, jak on to robi, że takie twarde żelazo modeluje jak ciasto w różne formy. Wracałem z tej kuźni umorusany jak cygańskie dziecko, ku niezadowoleniu babci, której nie podobał się mój zapał do tego zajęcia. A ja nawet jak stałem nad Narwią i łowiłem ryby, to słuchałem dźwięku młota i po rytmie kucia umiałem określić, jaką rzecz kowal wyrabia. Potem zachodziłem do kuźni i mówiłem: „Panie Mitrofanie, pan dzisiaj zrobił cztery podkowy i coś małego, jakby nożyk”. On patrzył na mnie ze zdziwieniem i mówił: „O, jesteś wróżbitą! Oczywiście, że cztery podkowy!”. Niestety, nie było mi dane zostać kowalem. Mitrofan szybko umarł i nie było już kuźni w Kaniukach.

Kiedy byłem nastolatkiem, zatrudniłem się w warsztacie u cieśli. Poznałem strukturę drewna, nauczyłem się obróbki. Chciałem zdobyć jakiś konkretny fach, bo z dwóch hektarów nieurodzajnej ziemi nie sposób było wyżyć. Kraść nie umiałem, więc spółki ze mną żadnej nie było. Stwierdziłem, że nic innego nie pozostaje mi, jak tylko przyuczyć się do zawodu. To były pierwsze powojenne lata, na wsi panowała bieda. Teraz młodzi ludzie mają zupełnie inny start, rodzice dają pieniądze i pomagają urządzić się w życiu, kiedyś tak nie było, każdy był odpowiedzialny za siebie – albo pracuj i żyj, albo umieraj, nikt cię nie żałował.

Zatrudniłem się więc u cieśli. Polubiłem pracę z drewnem. Zawsze miałem talent do rysowania i rzeźbienia, potrafiłem zrobić rzeczy, których inni uczniowie nie potrafili, często zajmowałem się wykonywaniem „wyrezek” na domy. Zdobienie domów drewnianymi „wyrezkami” miało swoje tradycje na Podlasiu, jednak na początku dotyczyło tylko dworów pańskich. Podczas *bieżeństwa* ludność prawosławna widziała bogate zdobienia na rosyjskich domach i po powrocie przenosiła te tradycje na rodzimy grunt. Inspirowała się rosyjskimi zdobieniami, ale ich nie kopiowała. Miejscowi artyści sami wymyślali wzory, szczególnie popularne zrobiły się postaci zwierząt i ptaków. Potrafiłem szybko wymyślić i narysować wzór, a to konika, a to zajączki z kapustką, a to łabędzie, pomysłów nie brakowało. Zacząłem też rzeźbić w drewnie i kamieniu. Młodzieńcza energia wprost mnie rozpierała, chciałem wyżywać się w tej robocie, młotem kamienie rozbijałem, ciosałem drewno. Rzeźbienie to ciężka praca fizyczna.

– Nadal mam ochotę do tej pracy, ale siły odmawiają posłuszeństwa. Często wspominam dawne czasy, widzę kuźnię Mitrofana tak wyraźnie, że mógłbym ją malować – mnóstwo koni, mnóstwo ludzi, gwar, nawoływania, odgłosy kucia i przybijania podkowy. Gdzie się to wszystko podziało? Tak chętnie wróciłbym do tamtych czasów, one były znacznie lepsze niż obecne – pan Włodzimierz nie ma co do tego żadnych wątpliwości.

Dopiero słuchając opowieści pana Włodzimierza, zaczynam rozumieć

Po swojomu

Worobiej

Siwa ptaszoczka sieła na płoti
Takaja małaja, sama ..
Aż kuot na jeji skoczyw!
Nu, uśpieła, utekła.

Worobiejczyk,
szto żywe puod dachom
Prylitaje do kurnika
Maleńki, wsio puodszyty strachom
Na puodwuorku
maje woroha, kota!

Hospodynia rano kury nakormiła
Nasypała osypki, ziorna
I worobiowi z boku prydiliła
Chaj pojest, małaja ptaszyna !

Pryjechali dieti i wnuki
Na nedielu odwiedati bat'kow
Wliezła wnuczka na babiny ruki .
A worobiejczyk krutiw hołowoj.

Babciu, wróbelek patrzy na ciebie!
Smijećcia trylietnie ditia.
Tak, Aniu, pomieścit puodwuore
I kury, i koty, i worobia.

My

Czom tak chutko utikaje
To, szto jest- a bacz- ne ma!
Ptaszka w nebo ulitaje
I tecze w reczci woda.

Twoja dłoń w mojuj dołoni,
Moje mieście pry tobie.
Siadom razom puod jabłonioj
Poza nami- durnyj świet.

W twoich oczach ciełe nebo,
W naszuj chati , cieły świet,
I niczoho buolsz ne treba ,
Chwatit miły, szto ty je.

Barbara Goralczuk
(Bielsk Podl.)

jego twórczość. Przed oczami przesuwają mi się żywe, plastyczne obrazy zbudowane ze wspomnień dawnych ludzi i wiejskiego życia. Rzeźby stojące wokół mnie nagle zaczynają ożywać i przemawiać językiem, na który jeszcze przed chwilą byłam głucha. Na przykład ten flisak na tratwie patrzy na mnie szerokimi, wyrazistymi oczami, z wysiłkiem odpychając się kijem od dna. Koszula przewiązana w pasie sznurkiem, długa broda, na nogach pepegi. Albo ten rybak trzymający w rękach dzisiejszy połów – wielką rybę. Uśmiecha się, w oczach ma radość. A ten chłop spożywający w skupieniu i z namaszczeniem posiłek z dwojaków, które przyniosła mu na pole troskliwa żona. Piwosz opiera się w zadumie na beczce. Wszyscy oni wyłaniają się z przeszłości niby duchy, którym dano drugie życie – utrwalone w drewnie na wieki.

Na zakończenie rozmowy dostaję piękny album, wydany z okazji wystawy rzeźb artysty w Centrum im. Ludwika Zamenhoffa w Białymstoku. Fotografie rzeźb wydrukowane na pięknym papierze zostały okraszone poezją Jana Leończuka:


Фота Міры Лукшы

Rzeźba i poezja. Włodzimiezr Naumiuk i Jan Leończuk

Wieś niepowrotna. Odeszła, łez nie wycierając. Stanęła na pagórku, aby wzrokiem utulić utrudzenie życia. Żegnały ją oczodoły okien oślepłych i drzwi głuchych. A niebem spłynęły te same obłoki co dawniej, w miodnych dniach żniwowania. Ot, odeszło życie, zbutwiały wspomnienia, pieśni niemotą zdjęte odeszły w niepamięć.

Tylko dłuto Włodzimierzowe wędrowało ku zapamiętanym przestrzeniom. W jego domu przysiadali na ławie, obok kufra, dawni sąsiedzi, dziewczęta pachnące latem, chlebowe baby i cisza. Bo język przywołujący dawne opowieści tkwił w odpoczywającym sierpie, w znużonych żarnach. W kołysce zakwiliło życie i potoczyło się w dziecięcej swawoli, ku rzece, aby zapamiętać życiodajny nurt.

Włodzimierzowe tęsknoty i nadzieje pozostaną w szuwarach nadnarwiańskich. Szukają w nich niezamarłego trwania.

Jak sen życia.

Ewa Zwierzyńska

Асоба

Ён моцна любіў родны край

У мінулым стагоддзі на Навагрудчыне жыў апантана-ўлюбёны ў свой родны край чалавек. Звалі яго Уладзімір Урбановіч (1921-1999). У 1960-1990 гадах гэты чалавек быў самым вядомым у Беларусі краязнаўцам, педагогам, вандроўнікам, калекцыянерам, музейшчыкам. А яшчэ – шчырым беларусам, дэлегатам Устаноўчага з’езда Таварыства беларускай мовы ў Мінску. Пра такіх людзей, як Уладзімір Урбановіч, мы сёння пачалі забываць, мала прыгадваць іх, пісаць і ўшановаць пра іх памяць.

Няпроста жылося і працавалася Уладзіміру Урбановічу ў вёсцы Валеўка Навагрудскага раёна. За вочы яго называліся нацыяналістам, асабліва пасля выхаду ў свет дзвюх ягоных кніг па краязнаўству. Такое кляймо яму прычапілі ці то ад зайздрасці, ці то ад таго, што гэты чалавек быў значна адукаванейшым за іншых, ад Бога таленавітым і шчырым. Ён, ці не адзін з першых у тыя пасляваенныя гады, напісаў і выдаў у Беларусі краязнаўчую кнігу „Па дарагіх мясцінах” (Мн., 1964), дзе дзяліўся вопытам краязнаўчай работы па беларускай літаратуры ў сваёй Валеўскай сярэдняй школе. Настаўнік Уладзімір Урбановіч у той час паказаў і апісаў, як трэба выкарыстоўваць краязнаўчы матэрыял на ўроках. Вывучаючы жыццё і творчасць беларускіх пісьменнікаў, а таксама пісьменнікаў-землякоў, ён з вучнямі на веласіпедах і пяшком абыйшоў, аб’ехаў, і зноў жа апісаў тыя мясціны, дзе нарадзіліся пісьменнікі, творчасць



Уладзімір Урбановіч

якіх вывучалі ў школе. Настаўнік-краязнавец са школьнікамі наведаў мясціны Адама Міцкевіча, Якуба Коласа, Кузьмы Чорнага, Цішкі Гартнага, літаратурныя Баранавіччыну, Дзятлаўшчыну, Навагрудчыну, Стаўбцоўшчыну, Слонімшчыну і Уздзеншчыну, збіраючы новыя звесткі пра творчасць беларускіх літаратараў, запісваючы не толькі ўспаміны сваякоў, якія тады яшчэ жылі, але і займаўся зборам вуснай народнай творчасці.

У 1955 годзе ў Валеўскай сярэдняй школе быў створаны краязнаўчы музей. Спачатку ў ім было тры аддзелы: гісторыка-этнаграфічны і прыроды. Калі ў школу прыехаў на працу Уладзімір Урбановіч, то ён дапоўніў музей чацвёртым аддзелам – літаратурным. Ужо ў 1980 годзе ў Валеўскім народным краязнаўчым музеі налічвалася 1895 экспанатаў, з іх 978 – арыгінальных. Уладзімір Аляксандравіч па ўсім свеце збіраў для музея розныя экспанаты, асабліва ў свой літаратурны аддзел. Тады ў музеі былі каштоўныя рэчы, звязаныя з „Хронікай Быхаўца", з гісторыяй Любчанскай друкарні, матэрыялы пра Кастуся Каліноўскага, Францішка Багушэвіча, Цёткі, кнігі, паштоўкі, выдадзеныя суполкай „Загляне сонца і ў наша ваконца", друкарнямі Марціна Кухты і „Нашай нівы". Шырока была прадстаўлена заходнебеларуская літаратура кнігамі Б. Тарашкевіча, І. Дварчаніна, Г. Леўчыка, К. Буйла, В. Таўлая, М. Танка, М. Васілька, Н. Тарас, газетамі і часопісамі той пары, фотаздымкамі беларускіх літаратараў, каштоўнымі дакументамі і кнігамі А. Міцкевіча, Г. Сянкевіча, М. Рылеева, І. Катлярэўскага, С. Нерыс і іншымі асобамі, лёс якіх непасрэдна быў звязаны з Навагрудчынай.

У 1970 годзе Уладзімір Урбановіч выдае сваю новую кнігу „Шляхамі паэтаў і герояў". Гэта было дапоўненае выданне, дзе аўтар цікава расказваў пра школьны літаратурны гурток, пра музей, апісваў паходы вучняў па мясцінах, звязаных з жыццём і творчасцю пісьменнікаў і герояў беларускага народа, аўтар дзяліўся шматгадовым вопытам выкарыстання краязнаўчага матэрыялу на ўроках беларускай літаратуры. Калі першай кнігі наклад быў 2700 асобнікаў, то „Шляхамі паэтаў і герояў" – ажно 10 тысяч. І першая, і другая кнігі Урбановіча былі даволі папулярнымі, найперш сярод настаўнікаў. Іх раскуплялі імгненна. У беларускім друку з'явілася шэраг станоўчых рэцэнзій на іх. Пра кнігі настаўніка з Валеўкі пісалі не абы хто, а Аляксей Пяткевіч, Рыгор Шкраба, Янка Саламевіч, Уладзімір Калеснік, Вера Ляшук, Сцяпан Александровіч і многія іншыя вядомыя асобы. Напрыклад, Сцяпан Александровіч ў часопісе „Полымя" у ліпені 1971 года паведамляў: „Самае цікавае і патрэбнае ў кнізе „Шляхамі паэтаў і герояў" – гэта той багаты фактычны матэрыял, які могуць шырока выкарыстоўваць настаўнікі Беларусі і ў першую чаргу Гродзеншчыны".

Але гэтыя добрыя і карысныя кнігі прынеслі Уладзіміру Урбановічу і шмат клопатаў. У пісьме да свайго лепшага сябра і былога калегу па Валеўскай сярэдняй школе, а пазней – заснавальніка і дырэктара Дзятлаўскага гісторыка-краязнаўчага музея Міхася Петрыкевіча (1913-1999), які апошнія гады жыцця жыў у Вільні, пісаў, што яго абвінавачваюць у нацыяналізме і не раз выклікалі ў КДБ. У адказ Міхась Петрыкевіч 27 красавіка 1987 года пісаў: «…Чытаў твае кніжкі, маю іх з сабою цяпер і магу смела сказаць, што ніякага нацыяналізму там няма. Ёсць пачуццё любові да роднага краю, да роднай культуры, традыцый, прыроды, пашаны да людзей нашага краю. Дык хіба ж гэта дрэнна? Добра ведаю, што краязнаўства цяпер развіваецца, падтрымліваецца Міністэрствам асветы, культуры і другімі органамі ўлады. Гэта ярка відаць у Літоўскай рэспубліцы. Любоў да роднага краю дапамагае вырашыць важную



Уладзімір Урбановіч з жонкай, пляменнікам і Міхасём Петрыкевічам, 1960-я гады

дзяржаўную праблему – замацаванне кадраў, рабочых рук у сельскай гаспадарцы. Не менш важныя і другія аспекты краязнаўчай работы… Не ведаю, праз якія акуляры тыя твае субяседнікі разглядалі твае кнігі. А можа яны і не чыталі, а хтонебудзь з зайздрасці даў ім адмоўную рэцэнзію. І гэта можа быць. Разумеецца, з гэтай закваскі, як кажуць, піва не зварыш, але нервы папсаваць можна. Спачуваю табе, ведаю, як цяжка ўсё гэта перажыць. Тут можна сказаць словамі Янкі Купалы: „Чаго вам хочацца, панове, які вас выклікаў прымус?..".

павышэння кваліфікацыі настаўнікаў. Ён быў сябрам рэспубліканскага журы па ацэнцы школьных падручнікаў, рэцэнзаваў падручнікі па беларускай літаратуры, з'яўляўся дэлегатам Устаноўчага з'езда Таварыства беларускай мовы. У аўтара гэтых радкоў, а таксама ў роднай пляменніцы Уладзіміра Урбановіча, бо сваіх дзяцей ён не меў, захоўваецца шмат публікацый, артыкулаў, рукапісаў педагога і краязнаўцы з Навагрудчыны. А гэта даволі сур'ёзныя даследаванні, якія не састарэлі і сёння, а нават захоўваюць шмат гістарычных і літаратурных адкрыццяў. Гэта грунтоўныя даследаванні пра Адама Міцкевіча і Беларусь, у тым ліку і Навагрудчыну, пра старажытнае пісьменства і кнігадрукаванне на Навагрудчыне, пра Ігната Дамейку і сувязь Якуба Коласа і Янкі Купалы з Навагрудчынай і Лідчынай, пра Янку Нёманскага і Марылю Верашчаку, пра паўстанне 1863 года на Лідчыне і г.д. Назбіраецца дзесяткі артыкулаў-даследаванняў, якія сёння склалі б не адну дыхтоўную гісторыка-краязнаўчую і літаратуразнаўчую кнігу Уладзіміра Урбановіча, а таксама асобнае выданне пра Адама Міцкевіча, пра якога ён ведаў шмат.



Уладзімір Урбановіч (на першым плане злева) з настаўнікамі Валеўскай СШ, 1970-я гады

Сапраўды, пасля выхаду другой кнігі, Уладзіміру Урбановічу выдаць больш кніг да самай смерці так і не ўдалося. Хаця ён напісаў сотні артыкулаў, нарысаў, даследаванняў, рэцэнзій і апублікаваў у газетах і часопісах, навуковых і папулярных выданнях. Пісаў пра мясціны і лёсы пісьменнікаў, выкладанне беларускай літаратуры ў школе, арганізацыю ў ёй навучальнага працэсу, пра друк Беларусі, беларускі фальклор, людзей культуры. З 1958 года Уладзімір Урбановіч чытаў лекцыі па методыцы літаратурнага краязнаўства на абласных і рэспубліканскіх курсах



Уладзімір Урбановіч і Міхась Петрыкевіч, 1960 г.

Ёсць невялікая згадка пра Уладзіміра Урбановіча ў „Энцыклапедыі літаратуры і мастацтва Беларусі" (Мн., 1987. Т.5. С.364), дзе напісана, што ён з'яўляецца і аўтарам шэрагу артыкулаў па методыцы выкладання беларускай літаратуры, арганізацыі навучальнага працэсу, спалучэння школьных і пазашкольных заняткаў. На тэму краязнаўства ў выкладанні беларускай літаратуры ў старэйшых класах, роля краязнаўчага матэрыялу ў патрыятычным выхаванні вучняў, краязнаўства на службе у настаўнікаў рускай і беларускай мовах, эстэтычнае выхаванне ў паходах па роднаму краю – і дзесяткі іншых распрацаваных настаўнікам-краязнаўцам Урбановічам таксама не састарэлі і сёння, бо іх смела можна прымяняць у школах, гімназіях і ліцэях. У 1965 годзе Міністэрства адукацыі БССР зацвердзіла праграму настаўніка з Валеўкі, якая называлася „Праграма літаратурна-краязнаўчых гуртkоў для васьмігадовых і сярэдніх школ і пазашкольных дзіцячых устаноў". Праўда, гэта далёка не ўсё я пералічыў тое, што ім зроблена, напісана, апублікавана і знаходзіцца ў рукапісах. Чалавек, жывучы ў глыбінцы, дзеля беларускай справы працаваў даволі сур'ёзна і актыўна. Да яго звярталіся па дапамогу і параду навукоўцы, выкладчыкі вышэйшых навучальных устаноў, педагогі, архівісты і літаратуразнаўцы з усёй Беларусі, а таксама з Літвы, Польшчы, Украіны. Уладзімір Урбановіч вёў вялікую пе-

рапіску, тысячы пісем ад вялікіх людзей, на жаль, згубіліся, але і шмат захавалася ў беларускіх архівах і музеях, у прыватных сховішчах. Уладзімір Урбановіч сябраваў амаль з усімі дзеячамі беларускай культуры і пісьменнікамі. У яго доме і ў школе ў Валеўцы шмат разоў пабывалі Максім Танк, Уладзімір Караткевіч, Янка Брыль, Генадзь Кахаnоўскі, Уладзімір Калеснік, Ігар Лучанок, Аляксей Карпюк, Барыс Сачанка, Анатоль Вярцінскі, Пятрусь Макаль, Фёдар Янкоўскі, Ян Скрыган, сваякі Якуба Коласа і Адама Міцкевіча і сотні іншых вядомых нам асобаў. Ён заўсёды знаёміў гасцей з Валеўкай, школьным музеем і вядома ж адвозіў іх на Свіцязь, дзе частаў, дзе вяліся шчырыя гутаркі пра Беларусь, родную мову і культуру…

Сам Уладзімір Урбановіч нарадзіўся 2 жніўня 1921 года ў вёсцы Пудзіна на Лідчыне ў сялянскай сям'і. У 1932 годзе скончыў пяць класаў і працаваў на гаспадарцы, займаўся самаадукацыяй. У 1938 годзе экстэрнам здаў экзамен за сямігодку і ў 1939 годзе паступіў у Жыровіцкую польскую сельскагаспадарчую гімназію Слонімскага павета. Пры „саветах" зноў здаваў экзамены за 7 класаў і паступіў у Мінскі палітэхнікум. Падчас акупацыі скончыў настаўніцкія курсы ў Навагрудку, пасля якіх працаваў настаўнікам у пачатковых класах у Лідзе і ў вёсцы Біскупцы на Лідчыне. Пасля вайны завочна скончыў Лідскую педагагічную вучэльню і літаратурны факультэт Гродзенскага педінстытута. А калі скончыў педінстытут, то ўладкаваўся настаўнікам роднай мовы і літаратуры ў Райцаўскую сярэднюю школу Карэліцкага раёна, а з 1959 года – працаваў у Валеўскай сярэдняй школе Навагрудскага раёна.



Наваградчына.Злева направа Уладзімір Урбановіч, Васіль Бондар і Ян Скрыган, 1960-я гады

За сваю педагагічную і краязнаўчую дзейнасць Уладзімір Урбановіч быў унагароджаны рознымі граматамі і дыпломамі, а таксама значком „Выдатнік народнай асветы". Ён так пры жыцці і не адрымаў звання заслужны работнік культуры ці заслужаны настаўнік Беларусі. І толькі пасля смерці (памёр 2 лютага 1999 года ў Валеўцы, дзе і пахаваны), яго пасмяротна занеслі ў Кнігу Славы Навагрудскага раёна.

Чытачам „Czasopisu" прапаную лісты да Уладзіміра Урбановіча.

Сяргей Чыгрын

Лісты да Уладзіміра Урбановіча

16 лістапада 1955 года, Мінск

Паважаны Уладзімір Аляксандравіч!

Я многа атрымаў тэлеграм і пісем з усяго Саюза з віншаваннямі ў сувязі з прысваеннем ганаровага звання народны артыст СССР, але такіх, як Ваша, на роднай мне мове, было нямнога.

Паслаў Вам складзеную мною кнігу „Беларускія песні". Там ёсць адна балада („Што то за хлопец, што за дзяўчына"), якая вельмі пераклікаецца са „Свіцязянкай" Адама Міцкевіча. Прасачыце, ці не знойдзеце гэтага тэкста і ў Вас. Песня паходзіць з Карэліцкага раёна. Хацелася мне вельмі завітаць да Вас, паглядзець на Свіцязь і ваколіцы, але без Вашай згоды не адважыўся, і дарогі не ведаю добра…

Будзеце ў Мінску – не мінайце.

З праўдзіваю пашанаю і любоўю –

Ваш Рыгор Шырма.

24 красавіка 1961 года, Мінск

Паважаны Уладзімір Аляксандравіч!

Дарагія мае юныя сябры!

Пісьмо ваша атрымаў і рад бы вам дапамагчы, але непасрэднага апісання вёскі Нізок і яе навакольнай прыроды ў маіх творах няма. Сёе-тое вы можаце знайсці

ў рамане „Мядзведзічы”. У гэтым творы пейзаж мае шмат агульнага з нізаўскімі мясцінамі, некаторыя ўрочышчы, палі, лясныя дзялянкі захавалі свае сапраўдныя назвы, а некаторыя з жыхароў вёскі паслужылі прататыпамі для вобразаў рамана.

Аднак раман пісаўся амаль трыццаць гадоў таму назад, і з таго часу шмат што змянілася. Балота, за якое мядзведзіцкія сяляне змагаліся з князем Радзівілам, асушана, стары лес навакол Нізка высечаны і на яго месцы вырас малады і ўжо таксама вялікі. Большасць тых людзей, што ў той ці іншай меры паслужылі мне для стварэння вобразаў рамана, ужо няма на свеце. І сама вёска, жыхары якой цяпер складаюць адну з брыгад калгаса „Чырвоны кастрычнік”, так змянілася, што я сам яе ледзь пазнаў, калі наведаў пасля доўгага перапынку.

Хаты, у якой я нарадзіўся, таксама няма. На другім баку вуліцы на гэтай сядзібе пабудавана другая хата, у якой жыве мая сястра-калгасніца.

Вось кароценька некаторыя звесткі аб маёй роднай вёсцы.

Жадаю вам поспеху ў вучобе, працы і ў вашым краязнаўчым падарожжы.

Кандрат Крапіва

29 снежня 1967 года, Мінск

Паважаны Уладзімір Аляксандравіч!

Ваш артыкул пра падарожжа па коласаўскіх мясцінах уяўляе цікавасць. Хоць факты адносна прататыпаў трылогіі ўжо называліся ў друку, у нарысе яны дарэчы... Я лічу, што „Полымя” зробіць добрую справу, надрукаваўшы Ваш артыкул.

Рыгор Шкраба

1 студзеня 1971 года, Мінск

Дарагога Уладзіміра Аляксандравіча сардэчна віншую з Новым годам. Жадаю ўсяго найлепшага ў жыцці.

З павагаю

Рыгор Шырма

24 лістапада 1971 года, Вільнюс

Паважаны і дарагі Калега!

Прашу прабачэння, што не адразу выканаў Вашу просьбу. Акрамя таго выканаў вельмі пасрэдна.

Прашу Вас пры перакладзе артыкула надаць тлумачэнні. Можна і папраўляць – усё на Ваш погляд.

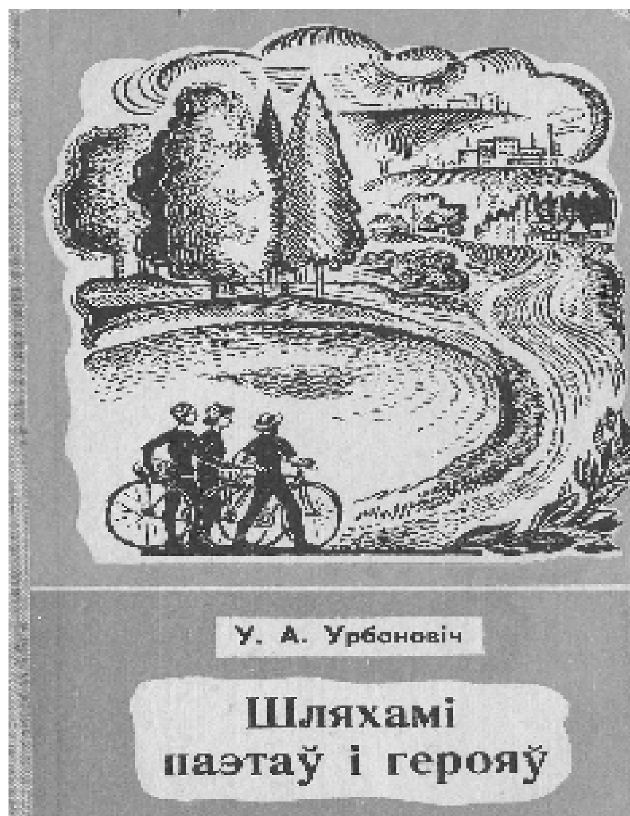
Пра генеалогію паэта мала ведаю. Чытаў аб Рымвідах, якія паходзілі недалёка з-пад Ліды. Болей нічога канкрэтнага не сустракаў.

Рады, што Вы цвёрда стаіце на дабрачыннай пазіцыі краязнаўца. Жадаю поспехаў і здароўя.

Хачу толькі запытаць: можа што цікавае маеце ў сваёй бібліятэцы з гісторыі Вільнюскага ўніверсітэта. Хутка юбілей і я гэтым займаюся.

З павай

Ваш Ч. Кудаба.





16 лютага 1972 года, Мінск

Дарагі Уладзімір Аляксандравіч!

У 1928 годзе ў Мінску я пазнаёміўся з Алесем Салагубам. Было гэта ў Доме пісьменніка на Савецкай вуліцы. У знак нашай дружбы мы абмяняліся шалікамі. Я даў Алесю Феафілавічу шоўкавы фабрычны шалік, а ён мне даў просты шарсцяны, звязаны рукамі яго маці. У дзень нашага знаёмства мы разам сфатаграфаваліся. Нашы сустрэчы былі частымі. Алесь цікавіўся беларускай савецкай літаратурай, а я – літаратурай Заходняй Беларусі. У дзень нашага знаёмства я пазнаёміў Алеся з Петрусём Броўкам. Усе мы тады былі маладымі, любілі жартаваць. Алесь пачынаў забывацца пра цяжкія часы зняволення ў польскіх турмах. Не раз давялося мне з Алесем Салагубам выступаць у рабочых клубах Мінска, чытаць свае вершы. Алесь быў сарамлівым хлопцам, варта было каму-небудзь з незнаёмых людзей загаварыць з ім, і ён адразу чырванеў і аглядаўся.

У Мінску, пасля таго, як Алесь Салагуб скончыў універсітэт, ён стаў дамаседам. Рэдка калі бываў за горадам. Гэта тлумачылася і тым, што ён не меў тут сваякоў, мала меў знаёмых. Са мною яму давялося некалькі разоў пабыць у маіх бацькоў. Нават у вясёлай кампаніі, калі хлопцы-літаратары крышку хмялелі, Алесь быў маўклівым. Яго хіліла на сон, пацеў і адпрашваўся пайсці адпачыць, паспаць. Відаць, у яго ўжо было падношанае сэрца, здавалася, што іншы раз яму нехапала паветра. Такім застаўся ў маёй памяці Алесь Салагуб.

У 1936 годзе, у часы культу асобы, мы былі пазбаўлены волі. Алесь загінуў у 1937 годзе, а я прасядзеў звыш года ў турмах, а пасля аж да 14 лістапада 1944 года быў у лагеры. У 1946 годзе вярнуўся на Міншчыну, а з 1949 года зноў быў арыштаваны і ў 1950 годзе высланы ў Сібір. Вярнуўся адтуль я толькі ў 1956 годзе.

Я хачу напісаць нарыс пра Алеся Салагуба. Калі ў Вас знойдзуцца новыя матэрыялы пра яго, дык буду Вам удзячны за іх.

З павагай і добразычлівасцю –

Станіслаў Шушкевіч

5 жніўня 1973 года, Гародня

Дарагі Уладзімір Аляксандравіч!

Шчыра дзякую Вам і ўсім Вашым за аказаную мне сардэчную, цёплую, бацькоўскую гасціннасць, за ўсе клопаты, праяўлення да маёй асобы членамі Вашай сям'і ў час прыбывання ў Вашым доме.

Выконваю Вашу просьбу. Высылаю Вам кніжку „Pani Eliza", прыблізную схему населеных пунктаў, звязаных з жыццём і творчай дзейнасцю пісьменніцы Э. Ажэшкі, і крыху матэрыялаў для абсталявання стэнда акадэміка Яф. Карскага для Ятрынскай пачатковай школы.

Уладзімір Аляксандравіч, калі будзеце ў Гродна, не забывайце наведаць старога сябру…

Шчырае прывітанне Вам ад землякоў, блізкіх і знаёмых. Жадаю творчых поспехаў у вашай пачэснай справе на ніве роднай культуры.

З сардэчным прывітаннем –

Апанас Цыхун

16 студзеня 1976 года, Мінск

Паважаны Уладзімір Аляксандравіч!

Дасылаем Вам планавую работу в.а. дацэнта кафедры беларускай літаратуры Белдзяржуніверсітэта імя У. І. Леніна тав. Царанкова Л. А. „Асновы методыкі выкладання беларускай літаратуры ў сярэдняй школе" і просім Вас даць аб ёй водзыў. Работа гэта – дапаможнік для студэнтаў філалагічных факультэтаў універсітэтаў і педагагічных інстытутаў БССР.

Кафедры вельмі важна мець Ваш водзыў, як перадавога педагога-славесніка з вялікім стажам, чалавека, які мае друкаваныя працы, у тым ліку і кнігі па методыцы выкладання роднай літаратуры ў школе. У рэцэнзіі хацелася б атрымаць Вашы заўвагі і суджэнні аб рукапісу тав. Царанкова Л.А., як станоўчага, так і адмоўнага планаў.

Рэцэнзію просім напісаць у двух экзэмплярах, заверыць свой подпіс у дырэктара школы з пячаццю школы і разам з рукапісам выслаць у адрас Л. А. Царанкова.

Зараней удзячны Вам.

Загадчыца кафедры дацэнт Вольга Казлова.

1 жніўня 1979 года, Мінск

Шаноўны Уладзімір Аляксандравіч!

Даруйце, што жадаю вам клопату, але хачу і Вас не абысці, каб пасля не охкаць і шкадаваць. Рэч вось у чым. На лета спаўняецца 100-годдзе Гальяша Леўчыка. Ці часамі ў Вас, ці ў Вашым музеі няма якіх-небудзь матэрыялаў (вершы друкаваныя і рукапісныя і іншыя творы, успаміны каго-небудзь, фота і г.д.), што тычацца Леўчыкавай асобы.

У выдавецтве „Мастацкая літаратура" павінен выйсці зборнічак твораў паэта, дык пакуль яшчэ туды можна было б што-нішто новае „уманціраваць". Буду вельмі ўдзячны, калі напішаце мне, і назавеце хоць бібліяграфічна, што Вы маеце або не маеце.

З пашанаю –

Янка Саламевіч

20 студзеня 1985 года, Маладзечна

Дарагі Уладзімір Аляксандравіч!

Рэдакцыя нашай энцыклапедыі даручыла мне напісаць пра Вас артыкул для новага выдання ЭліМБеЛ. Вядома, без Вашай дапамогі мне ніяк не абыйсціся.

Дык, калі ласка, выручайце. Структуру такога артыкула Вы ўяўляеце. Дзе нарадзіліся, што закончылі, калі пачалі друкавацца, што выдалі, калі пачалі ствараць музей, у якіх школах настаўнічалі, што ёсць напісанага

па педагогіцы?.. Словам, чым больш, тым лепш. Вось тэрмін мне абмежавалі да 2 лютага 1985 года. Спадзяюся, што не пакрыўдзяцца на мяне, калі я артыкул пра Вас дастаўлю на дзень-другі пазней. Але ж Вам позніцца не выпадае.

Вось такая прыемная навіна. Зрэшты, у свой час я настойваў, каб Вас уключылі ў энцыклапедыю. Дык мне і даручылі напісаць.

Усяго Вам найлепшага, чакаю хуткага адказу.

Ваш Генадзь Каханоўскі.

P.S. Не забудзьце, калі ўдзельнічалі ў вайне, то абавязкова адзначце.

27 красавіка 1987 года, Вільня

Дарагія Валодзя і Ганна!

Пачну з „кошкі". Не прыпамінаю нават, каб я не адклікаўся на пісьмы, прывітанні. Праўда, бывае так, што даю адказ са спазненнем. Вось і цяпер прайшло больш месяца пакуль сабраўся даць адказ на тваё вялікае і вельмі змястоўнае пісьмо. Асноўная прычына не лянота, а клопаты і турботы, звязаныя з пярэбарамі на новую кватэру. Так што ніякая котка не прабягала і не можа прабегчы. Няўжо вы не ведаеце, што Цябе і Ганну я заўсёды цаніў і шанаваў, як добрых, сумленных педагогаў, людзей з пачуццём адказнасці за сваю работу. Гэта тыя якасці, за якія цяпер у нас ідзе барацьба.

Тваё пісьмо выклікала розныя пачуцці: радасць, задавальненне тым, што я атрымаў даволі падробную інфармацыю пра Валеўскія навіны, асабліва школьныя, а таксама смутак, горыч ад таго, што ў цябе склаліся такія абставіны, аб якіх ты пішаш. Цяжка паверыць у гэта. І я не паверыў бы, каб не было фактаў. Я думаю, што гэта адрыжка, нейкія астанкі культаўскага перыяду.

Чытаў твае кніжкі, маю іх з сабою цяпер і магу смела сказаць, што ніякага нацыяналізму там няма. Ёсць пачуццё любові да роднага краю, да роднай культуры, традыцый, прыроды, пашаны да людзей нашага краю. Дык хіба ж гэта дрэнна? Добра ведаю, што краязнаўства цяпер развіваецца, падтрымліваецца Міністэрствам асветы, культуры і другімі органамі ўлады. Гэта ярка відаць у Літоўскай рэспубліцы. Любоў да роднага краю дапамагае вырашыць важную дзяржаўную праблему – замацаванне кадраў, рабочых рук у сельскай гаспадарцы. Не менш важныя і другія аспекты краязнаўчай работы. Прыпамінаецца наш першы турыстычны паход па Наваградчыне ў 1954 годзе, у якім ты быў са мной разам. Гэта было навінкай не толькі ў Карэліцкім, але і ў Наваградскім раёнах. Гэта быў пачатак школьнага турызму. Прайшло больш за трыццаць гадоў, але і цяпер успамінаецца з прыемнасцю.

Не ведаю, праз якія акуляры тыя твае субяседнікі разглядалі твае кнігі. А можа яны і не чыталі, а хто-небудзь з зайздрасці даў ім адмоўную рэцэнзію. І гэта можа быць. Разумеецца, з гэтай закваскі, як кажуць, піва не зварыш, але нервы папсаваць можна. Спачуваю табе, ведаю, як цяжка ўсё гэта перажыць. Тут можна сказаць словамі Янкі Купалы: „Чаго вам хочацца, панове, які вас выклікаў прымус?..". Згодзен поўнасцю з тваёй ацэнкай Ускова, амаль 16 гадоў працавалі разам. Толькі правільна ў прыказцы сказана: каб добра пазнаць чалавека – пуд солі трэба разам з'есці. Здзіўляюся, што Бязмен стаў настаўнікам-метадыстам. Вось якая ўраджайная глеба ў Валеўцы – палавіна настаўнікаў – метадысты. Што ж, „бывают чудеса".

Толькі чаму гэтыя метадысты пазбавілі школу яе лепшых традыцый, разгубілі тое, што збіралася гадамі?.. Разумееш, хвалююся, пачаў пісаць хутка і неразборліва.

А наконт дэндрарыя, пастарайся пагаварыць, калі не паможа – напісаць у „Настаўніцкую газету" ці ў другую якую. Падтрымліваю тваю думку даслаць рукапіс пра Адама Міцкевіча Янку Брылю. Шкада, што няма Бондара. Ён не дапусціў бы такога развалу. З ім можна было працаваць (значна лепш, чым са Скарабагацькам), школу ён любіў, дбаў пра яе аўтарытэт, падтрымліваў заўсёды любую добрую справу (па турызму, па дэндрарыю, па музею і г.д.).

Цяпер пару слоў пра сябе. Ключы ад кватэры атрымаў, ужо тыдняў два начую там, а есці прыходжу да дачкі Светы. Барысаўна пакуль на старым месцы. Здабылі і паставілі мэблю ў пакоях, але яшчэ не ўсю. Няма яшчэ абстаноўкі на кухні. Кватэра светлая, вокны на поўдзень, другі паверх (надакучыла сядзець на канапе, як у шпакоўні), усё ж бліжэй да зямлі. Канчай работу ў садзе-агародзе і прыязджайце з Ганнай на наваселле. Будзем рады сустрэць. Паведаміце, калі будзеце ехаць – прыеду на аўтобусную і сустрэну. Разам пагасцім і ў Светы. Яна жыве блізка ад нас – метраў 500 не больш. Бо мы сёлета, відаць, не зможам нідзе далёка паехаць. Пабудзем толькі пару дзён у Дзятлаве, на Свіцязі і ў Любчы. Такія ў нас планы.

Канчаю і магу сказаць – да хуткага пабачання, сустрэчы! Прывітанне ад усіх нашых – Барысаўны, Светы, Жэні і дзяцей, унукаў.

Міхась Петрыкевіч

Дзень і месяц не пазначаны,1980 года, Вільнюс

Паважаны Уладзімір Аляксандравіч!

Выпадкова даведалася, што Вы з'яўляецеся адным з прыхільнікаў творчасці Адама Міцкевіча. Таму звяртаюся да Вас з просьбай наконт папаўнення экспанатамі, нядаўна адкрытага музея-кватэры Адама Міцкевіча пры Вільнюскім універсітэце.

Экспанатаў у музеі пакуль няшмат: тры партрэты, два скульптурныя партрэты і каля 30 кніг – ранніх выданняў паэта. Для нашага музея выдаткоўваюцца

сродкі і мне б хацелася набыць у вас усё мажлівае: раннія выданні Міцкевіча, літаратуру пра яго, пераклады, партрэты, малюнкі – словам усё, што звязана з паэтам, яго сябрамі-філаматамі і яго каханай Марыляй Верашчака.

З павагаю –

Загадчыца музея-кватэры Адама Міцкевіча Вільнюскага ўніверсітэата Яніна Ліміновіч.

29 студзеня 1992 года, Любча

Шаноўны Уладзімір Аляксандравіч!

Прачытаў Ваша пісьмо і падумаў, што мала яснасці магу ўнесці ў пытанне пра вызваленне з астрога Валянцціна Таўлая. Але што ведаю, тое раскажу. Пра тое, што ён жыў і працаваў сакратаром Валковіцкай воласці ў часы нямецкай акупацыі, я сам даведаўся з успамінаў яго жонкі, а перад арыштам ён працаваў у Наваградскай БНС, якую ўзначальваў тады спадар Якуцэвіч. І, напэўна (гэта мая думка), калі Таўлай папаў у Лідзе ў лапы гестапа, Барыс Рагуля і Павел Якуцэвіч вырашылі яго ратаваць супольнымі сіламі. Як ніяк, але Таўлай быў нам знаёмы, як добры паэт, і шкада было, каб яго талент загінуў без пары.

Вядома ж, ратаваць яго спадручней было Барысу, паколькі ў яго была большая магчымасць атрымаць транспарт у нямецкіх уладаў. Ён гэтую магчымасць выкарыстаў. Узяў у сваё распараджэнне некалькі машын, загадаў мне, Крамко Язэпу, Янку Прасняку і яшчэ некалькім хлопцам збірацца ў дарогу. Мэту маездкі не скрываў, а сказаў: „Паедзем ратаваць, вызваляць з рук Лідскага гестапа Валянціна Таўлая…”. Гэтыя яго словы помню як сёння. Вядома ж, мы адчувалі сябе ў вялікай адказнасці за выкананне гэтай незвычайнай (на той час) місіі. Хаця мы разумелі, што з рук гестапа жывым мала хто выходзіў. Праўда, сваёй ролі ў выкананні гэтага задання мы не ўяўлялі. Перш за ўсё мы былі ўзброеныя аўтаматамі, ахоўвай Барыса і яго нямецкіх спадарожнікаў, бо дарога да Ліды была небяспечнай, маглі наскочыць на міну, а то нарвацца на партызанскую засаду. Тым больш, што ў той час на Лідчыне швэндаліся яшчэ польскія АКоўцы.

У Ліду заехалі без прыгод, затрымаліся там перад будынкам Лідскага гестапа. Барыс са сваімі спадарожнымі немцамі зніклі ў тым змрочным будынку, а мы чакалі каля машын. Праз пэўны час Барыс вярнуўся і, праходзячы каля машын, сказаў: „Усё добра, заўтра яго выпусцяць”.

На гэтым наша вызваленчая місія скончылася і мы паехалі дамоў у Наваградак. Вось і ўсё, што я магу Вам распавесці пра вызваленне Таўлая з рук Лідскага гестапа. Пра гэта я пісаць нікуды не збіраюся, а пра Барыса Рагулю, як добрага і гуманнага чалавека, я мог бы расказаць не мала, але перш чым сесці пісаць гэты ліст, я знайшоў у сябе два нумары наваградскай раённай газеты „Новае жыццё” за 1988 год. У нумары за 11 чэрвеня пад загалоўкам „Пярэварацень” нейкі журналіст Жалкоўскі друкуе ўспаміны камандзіра атрада партызана В. Панчанкава, а за 6 жніўня – нейкі Кавалёў у матэрыяле „Успамінай „спадар” былое” столькі вылілі бруду на Барыса і, наогул, на рагуляўцаў, што недасведчаны чытач можа чорт ведае што пра іх падумаць. Але тады яны пісаць іначай не маглі. І цяпер я думаю, што мала знойдзецца адважных, каб правільна ацаніць падзеі таго часу. Ведаю Барыса з маленства, бо мы з адной вёскі Ачукевічы. Барыс вучыўся на медыцынскім факультэце Віленскага ўніверсітэта. Бацька ягоны Зміцер таксама быў фельчарам і памёр у мястэчку Мір ад тыфусу пасля Першай сусветнай вайны. Рос Барыс сіратой. Служыў у Польскай арміі падхарунжым. У 1939 годзе ў польска-нямецкую вайну папаў да немцаў у палон. Пра гэты факт Вам больш змог бы расказаць Яцукевіч Лаўрэн (цесць Мазалеўскага Славы – дырэктара Свіцязянскага пансіяната), які доўга жыве ў сваіх зяця і дачкі. У 1940 годзе з палону ўцёк і працаваў настаўнікам фізкультуры ў Любчанскай сярэдняй школе. Тут яму і прычапілі ярлык нямецкага шпіёна. І пасля некалькіх месяцаў турмы ў Мінску, калі распачалася вайна, яму ўдалося ўцячы з эшалона падчас нямецкай бамбёжкі чыгуначнага палатна за Мінскам. Вярнуўся не чалавек, а шкілет, абцягнуты шкурай са слядамі жорсткіх катаванняў. Бачыў я гэта ўласнымі вачамі, калі ён набіраўся сіл на беразе роднага Нёмана. І нехта хацеў бы, каб ён ішоў служыць сваім катам. Каб не пачалася вайна – не мінуць бы яму Курапатаў. Праўда, смерць маці ад нямецкай бомбы лягла цяжкім цяжарам на яго сэрца, але гэта… непазбежныя ахвяры вайны ў якой загінула мноства нявінных цывільных людзей. У мяне часам паўстае такое пытанне. Чаму Наваградскі і Любчанскі раёны найменш пацярпелі ад нямецкіх карнікаў і партызанскіх рабаванняў? Ды таму, што ў абарону насельніцтва выступаў Барыс Рагуля са сваім швадронам, а пасля і батальёнам. Нікога яны не абрабавалі, нікога не спалілі, нікога не расстралялі. І ўсе гэтыя выдумкі несумленных журналістаў.

Аб высокароднасці Барыса могуць сведчыць часткова ўспаміны Яцука, які досыць станоўча апісаў паводзіны Барыса падчас яго наведвання на кватэры ў Наваградку з прапановай партызан перайсці са ўсёй камандай на іх бок. Яго мэтай была арганізацыя баяздольнай вайсковай адзінкі будучай беларускай арміі. І ён у душы вельмі шкадаваў, што дапамогу ў гэтай справе прыходзіцца прымаць ад фашысцкай Германіі. Ды толькі іншага шляху тады не было. Калі вакол арганізоўваліся ў вайсковыя злучэнні белыя палякі і чырвоныя бальшавікі, беларусам таксама трэба было прымаць у гэтым накірунку свае захады. Аднак, як заўсёды беларусы спазняліся са сваімі задумамі, хоць на гэты раз не па сваёй віне. Ведаў Барыс, што некаторыя яго падначаленыя

маюць сувязь з партызанамі, але па сваёй гуманнасці, ніякія меры супраць іх не прымаў. А гэта часам прыносіла вялікую шкоду яго дзейнасці.

Аб яго душэўнай дабраце яшчэ сведчыць такі факт. Калі наш батальён быў у Докшыцкім раёне ў 1944 годзе, у адной бязлюднай вёсцы аказаўся самотны хлопчык гадоў 12-13, адзінокі і безпрытульны. Барыс забраў яго да сябе, як належыць абмундзіраваў і сваімі бацькоўскімі адносінамі, так запаланіў хлопчыку душу, што той нікуды ад Барыса не адыходзіўся. Не ведаю, які далейшы лёс гэтага хлопчыка, нават не помню яго імя, бо я трапіў там у вайсковую Глыбоцкую бальніцу і потым мая сувязь з батальёнам і Барысам абарвалася. Пачалося хутка наступленне савецкіх войск, фронт пакаціўся на захад. Шпіталь эвакуіравалі, а я трапіў у Вільню, дзе знаходзіўся аж пакуль мяне ў 1945 годзе не арыштавалі і не пасадзілі ў мінскую „амерыканку". За мной зачыніліся дзверы на 10 гадоў ГУЛагу (Тайшэт і Магадан). Шмат пра што можна было б яшчэ напісаць, але для пачатку хопіць, бо, можа, Вам ужо і чытаць апрыкрала брэдні старога дзеда. Мне ўжо 76 гадоў.

Бывайце здаровы.

Уладзімір Сіўко

P.S. Праглядаючы часопіс „Беларусь" № 12 за 1991 год маю ўвагу прыцягнуў невялікі допіс пра нашых землякоў за мяжой пад загалоўкам „Балада пра заснавальніка „Полацка" у ЗША". Згадка пра Сяргея Карніловіча, які 12-13-гадовым хлопчыкам з Докшыц, апынуўся ў ЗША. Яго гісторыя мне вельмі нагадала таго хлопчыка, што прытуліў Барыс Рагуля. Вельмі цікава, хацелася б даведацца пра яго лёс больш падрабязней. Раю пачытаць. Пашукайце той нумар.

14 кастрычніка 1993 года, Гродна

Шаноўны Уладзімір Аляксандравіч!

Гродзенскае абласное аддзяленне Беларускага фонду культуры з 1994 года пачынае выданне рэгіянальнага гістарычна-культурнага часопіса „Свіцязь". Часопіс мяркуецца выдаваць накладам да трох тысяч, чатыры разы ў год.

Часопіс „Свяцязь" будзе друкаваць на сваіх старонках матэрыялы па гісторыі і культуры Гродзеншчыны, а таксама этнаграфічна блізкіх беларускіх абшараў: Усходняй Беласточчыны, Літвы, Латвіі, Эстоніі, Калініградскай вобласці.

Мы ведаем Вас, шаноўны Уладзімір Аляксандравіч, як цікавага і глыбокага знаўцу гісторыі і культуры рэгёна і шчыра запрашаем супрацоўнічаць у часопісе. Будзем удзячны, калі Вы прышлеце пісьмова свае меркаванні адносна нашай прапановы, зместу і асноўных накірункаў дзейнасці часопіса.

З павагай,

Старшыня праўлення, прафесар Сяргей Габрусевіч

26 сакавіка 1994 года, Мінск

Дарагі Уладзімір Аляксандравіч!

Учора апоўдні атрымаў Ваша пісьмо, адразу патэлефанаваў Данілу Канстанцінавічу, а ён пад вечар патэлефанаваў мне так:

Музей Якуба Коласа звяртаўся да старшыні рэспубліканскага камітэта па ахове прыроды Анатоля Максімавіча Дарафеева, і той растлумачыў музею сутнасць справы. Дуб Даніла дайшоў да такога старэчага стану, што стаў пагрозай для людзей. Ужо было адно трагічнае здарэнне забіты дзве дзяўчыны. Лёс дуба вырашала адпаведная камісія. А жалуды ягоныя пасаджаны – як нашчадкі…

Вось так. Пішу Вам і згадваецца таполя каля музея Янкі Купалы, якую паваліў вецер, дубы Міцкевіча ў Шчорсах і ў Варончы.

Час робіць сваё…

Жадаю Вам усяго добрага!

Янка Брыль

20 снежня 1996 года, Мінск

Дарагі Уладзімір Аляксандравіч!

І вас з Новым годам! І Вам найлепшыя пажаданні, перш за ўсё – добрага здароўя, дый дома, нікуды далёка не ездзячы.

Так і думалася, што Вы або не атрымалі майго вясковага пісьма, або дрэнна сябе адчуваеце.

Што з Вамі? Буду рад, калі напішаце пару слоў, тым больш дасць Бог пра тое, што належна паздаравелі і адчуваеце сябе значна святлей, без таго песімізму, які ў Вашым пісьме засмучае мяне, бо я прывык і бачыць, і ўяўляць Вас заўсёды ўраўнаважаным, упэўненым, як бы цяжка ды сумна ў жыцці не бывала. Не хачу выглядаць перад Вамі „бодрячком", які другіх пацяшае, а сам паскавытвае ўпотай ад нашай вертыкальнай рэчаіснасці. Цяжка, вядома, бывае і мне, як усім нам, аднак жа неяк трэба трымацца і верыць, што ёсць жа Бог і над намі. Трохі працую, удзельнічаю ў грамадскім жыцці, па звычаю многа чытаю, перазвоньваюся з сябрамі, якіх усё менш і менш. Нічога не зробіш – старасць. Шкада толькі, што яна прышлася на такі шалёны час…

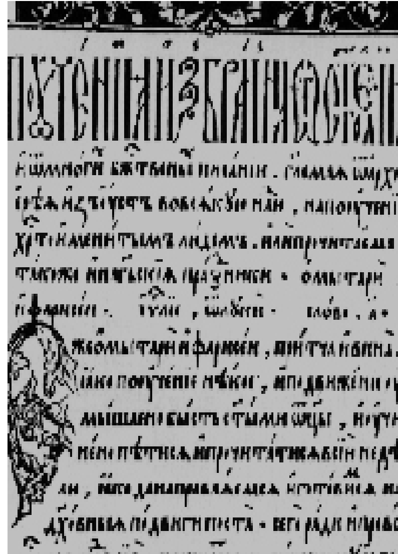
Пайшла ў набор мая новая кніга, можа, як-небудзь і выйдзе, хоць і цяжка сёння трымацца ў нейкай упэўненасці.

Міша Петрыкевіч пісаў мне ў самым пачатку года. Неяк бачыўся на кангрэсе 18.Х. з яго сынам, казаў, што „бацька трымаецца, нават актыўна".

З жонкай Калесніка падрыхтавалі яго выбранае ў трох тамах, яно ляжыць у выдавецтве без руху, а мы бадзёра займаемся яго ўспамінамі, якіх сабралася старонак на 600, а то і больш машынапісу.

Яшчэ раз – усяго добрага!

Янка Брыль. ■



Календарыюм

Ліпень-жнівень – гадоў таму

1015 – у ліпені 1000 г. памерла князёўна полацкая, вялікая княгіня кіеўская Рагнеда. Разам з сынам Ізяславам адрадзіла беларускую, крывіцкую дзяржаву – Полацкае Княства. Першая ігуменьня ў Беларусі, у манастве – Анастасія.

755 – 13 ліпеня 1260 г. войскі старабеларускай дзяржавы – Вялікага Княства Літоўскага разбілі крыжакоў каля возера Дурбе.

745 – 1270 г. пачатак панаваньня ў Вялікім Княстве Літоўскім князя Трайдэна (Трайдзеня), які ўзмоцніў старабеларускую дзяржаву (пам. у 1282 г.).

625 – 14 жніўня 1385 г. была падпісана ў Крэве персанальная вунія паміж вялікім князем Ягайлам (хрысьціянскае-праваслаўнае імя Якаў) і парадстаўнікамі Каралеўства Польскага.

605 – 15 ліпеня 1410 г. Грунвальдзкая бітва. Войскі Каралеўства Польскага і Вялікага Княства Літоўскага разбілі крыжацкія войскі ды іх саюзьнікаў.

495 – 1.08.1520 г. нар. Жыгімонт II Аўгуст, вялікі князь ВКЛ у 1548-1572 гг. і кароль Польшчы з 1548 г., ініцыятар Люблінскай уніі 1569 г. Пам. 23.06.1572 г.

485 – у 1530 г. нарадзіўся Сымон Будны, выдатны асьветнік, пісьменьнік, грамадзкі ды рэлігійны дзеяч. Аўтар філязофска-тэалягічнага твору „Пра найважнейшыя артыкулы хрысьціянскай веры". Памёр (быў забіты) 13.11.1593 г. у Вішневе.

400 – 3.08.1615 г. пам. Кшыштаф Мікалай Дарагастайскі (нар. 2.03.1562 г.), дзяржаўны дзеяч Вялікага Княства Літоўскага, кальвініст, аўтар кнігі „Гіпіка" (1603) – першага ў Рэчы Паспалітай дапаможніка па конегадоўлі; каля 1615 г. у маёнтку Ашмяна Мураваная на яго сродкі была заснаваная друкарня.

335 – 25.08.1680 г. пам. Сімяон Полацкі (нар. у1629 г.), беларускі паэт і асьветнік, рэлігійны дзеяч.

300 – 6.08.1715 г. у Гембулах Лідскага пав. нар. Мацей Догель, гісторык-археограф, прававед, аўтар „Дыпламатычнага кодэксу Каралеўства Польскага і Вялікага Княства Літоўскага ў 3 тамах (1758-1764)". Пам. 24.02.1760 г.

175 – 25.07.1840 г. у в. Азяты каля Жабінкі нар. Юльян Крачкоўскі, беларускі фальклярыст, этнограф, гісторык, пэдагог. Памёр 27.07.1903 г.

175 – 6.08.1840 г. у Калацічах каля Глуска нар. Альгерд Абуховіч, пачынальнік жанру байкі ў беларускай літаратуры. Памёр 22.08.1899 г. Пахаваны ў Слуцку.

170 – 12.08.1845 г. пам. Юзаф Маралёўскі (нар. 5.03.1777 г. у Гарадку каля Віцебска), паэт і пэдагог. Закончыў езуіцкі калегіюм у Полацку, быў настаўнікам у езуіцкіх калегіюмах, у 1818 г. пераехаў на Валынь.

160 – 19.07.1855 г. пам. Тамаш Зан (нар. 21.12.1796 г. у Мясоце Навагрудзкага пав.), паэт-рамантык, сябра Адама Міцкевіча. З 1841 г. жыў у Кахачыне каля Оршы. Пахаваны ў Смалянах – магіла захавалася.

155 – 21.07.1860 г. у маёнтку Ярылаўка Гродзенскай губ. нар. Антон Каменскі, ілюстратар і графік. Вучыўся ў Мастацкай акадэміі ў Пецярбурзе і ў Акадэміі Юльяна ў Парыжы, з 1894 г. жыў у Варшаве, супрацоўнічаў з „Tygodnikiem Ilustrowanym", дзе зьмяшчаў свае працы, у час першай сусьветнай вайны быў у Парыжы, вярнуўся у 1919 г. у Варшаву. Пам. 12.09.1933 г. і пахаваны на Павонзках.

135 – 20.07.1880 г. у Слоніме нар. Гальяш Леўчык, беларускі паэт, аўтар зборніка «Чыжык беларускі» (Вільня 1922). Жыў у Варшаве, дзе загінуў у час вайны ў 1944 г.

130 – 30.08.1885 г. пам. Юльян Корсак (нар. 13.02.1806 г. у Слоніме), паэт і перакладчык, з 1829 г. жыў у Пецярбурзе, у 1830 г. вярнуўся ў в. Страла каля Дзятлава. Апошнія гады жыцьця правёў у Навагradку.

125 – 28.07.1890 г. у Рушчанах на Беласточчыне нар. Язэп Рэшаць, каталіцкі сьвятар і беларускі дзеяч. Памёр 15.02.1958 г. у ЗША.

125 – 9.08.1890 г. у в. Чамяры каля Слоніма нар. Максім Бурсевіч, дзеяч Беларускай Сялянска-Работніцкай Грамады. Расстраляны саветамі 3.11.1937 г.

120 – 23.08.1895 г. пам. Міхал Эльвіра Андрыёлі (нар. 2.11.1836 г. у Вільні), мастак, удзельнік студзеньскага паўстаньня, пасьля якога жыў у Парыжы і ў Лондане. У 1866 г. вярнуўся на радзіму і быў сасланы ў Сібір. Жыў у Вятцы. У 1871 г. вярнуўся адтуль і пасяліўся ў Варшаве, быў ілюстратарам „Kłosów” і „Tygodnika Ilustrowanego”. Ілюстраваў творы м. інш. У. Сыракомлі, Э. Ажэшкі, Ю. І. Крашэўскага, А. Міцкевіча.
115 – 10.07.1900 г. у вёсцы Стаўрова, Браслаўскага павету нар. Пётра Сергіевіч, выдатны беларускі мастак. Вядомыя яго творы „Кастусь Каліноўскі сярод паўстанцаў”, „К. Каліноўскі і В. Врублеўскі робяць агляд паўстанцаў», маляваў пэйзажы Віленшчыны. Памёр 1.11.1984 г. у Вільні, пахаваны на Антокальскім вайсковым могільніку.
115 – 15.07.1900 г. у вёсцы Агароднікі, Вілейскага павету нарадзіўся Уладзімір Дубоўка, выдатны беларускі паэт, празаік, перакладчык, крытык, палымяны абаронца роднай мовы. Друкавацца пачаў з 1921 г. Арыштаваны НКВД 20.07.1930 г., сасланы ў глыб Расіі. З 1937 г. вязень ГУЛАГ-у. Выйшаў на волю ў палове 50-ых гадоў. Памёр 20.03.1976 г.
110 – 6.07.1905 г. нарадзіўся Пятро Глебка паэт, грамадзкі дзеяч. Друкаваўся з1925 г. Адзін з самых адданых выхваляльнікаў камунізму ды Сталіна. Памёр 18.12.1969 г.
105 – 3.07. 1910 г. у вёсцы Міхнаўка каля Ляўкова Старога на Беласточчыне нарадзіўся Аляксей Грыцук, грамадзкі дзеяч, гісторык, літаратуразнавец, настаўнік. З 1948 г. жыў у Канадзе, з’яўляўся шматгадовым старшынёй Згуртаваньня Беларусаў Канады. Памёр 30.05.1976 г.
105 – 27.07.1910 г. пам. Уладыслаў Дыбоўскі (нар. 18.04.1838 г. у Адамарыне Вілейскага пав.), заолаг, батанік, палеантоляг, мінералог і фальклярыст. Закончыў Дэрпцкі унівэрсытэт, у якім працаваў з 1871 г., у 1878 г. пераехаў у Навагрдчыну, дасьледаваў флёру і фаўну Навагрдчыны, збіраў беларускі фальклёр.
105 – 7.08.1910 г. нарадзіўся Генадзь Цітовіч, выдатны дзеяч беларускага харавога мастацтва, кампазітар, дырыжор. Сабраў ды апрацаваў многа беларускіх народных песьняў. Заснавальнік і кіраўнік Дзяржаўнага Акадэмічнага Хору Беларусі (зараз хору прысвоена ягонае імя). Памёр 20.06.1986 г.
105 – 9.08.1910 г. у былым маёнтку Жлобаўцы нарадзілася Ларыса Геніюш (дзявочае прозьвішча Міклашэвіч), выдатная паэтка, грамадзкі дзеяч, адраджэнец. Друкавалася з 1939 г. Першы яе паэтычны зборнік „Ад родных ніў” быў выдадзены ў Празе ў 1942 г. У 1948 г. разам з мужам Янкам былі пазбаўлены Чэхаславацкага грамадзянства ды былі арыштаваны НКВД. Неўзабаве Вярхоўны суд БССР прысудзіў ім 25 год папраўча-працоўных лагераў. Выйшла на волю ў 1956 г., жыла (без грамадзянства) у Зэльве на Гарадзеншчыне, шмат пісала. Памерла 7.03.1983 г., пахавана на Зэльвенскім могільніку.
100 – 7.08.1915 г. перастала выходзіць „Наша Ніва” (друкавалася з 10.11.1906 г.). Часопіс адыграў найважнейшую ролю ў беларускім адраджэньні пачатку XX ст.
100 – 28.08.1915 г. у в. Бойдаты на Гарадзеншчыне нарадзіўся Часлаў Найдзюк, грамадзкі дзеяч. Дзеяч Беларускага Студэнцкага Саюзу ў міжваеннай Вільні, арганізатар беларускага жыцьця ў Каліфорніі (ЗША). Памёр 28.03.1995 г.
95 – 28.07.1920 г. у Кракаве памёр Алесь Гарун (Прушынскі – нар. 11.03.1887 г. у фальварку Новы Двор пад Менскам), беларускі паэт. Пахаваны ў Кракаве на Ракавіцкіх могілках.
95 – 1.08.1920 г. абвешчана Сацыялістычная Савецкая Рэспубліка Беларусі.
95 – 14.08.1920 г. т. зв. „Цуд над Віслай” у польска-савецкай вайне. Пачатак паразаў Чырвонай Арміі.
90 – 19.08.1925 г. у Вільні выйшаў з друку першы нумар газэты „Жыцьцё Беларуса” (выдавалася 3 разы ў тыдзень), рэдагаванай Я. Туркевічам. Зьвязана яна была зь Беларускай Сялянска-Работніцкай Грамадой. Апошні нумар у выніку рэпрэсіі ўладаў быў выдадзены 12.11.1925 г.
70 – 25.07.1945 г. памёр на дызентэрыю на адным з этапаў падчас зьняволеньня НКВД д-р Станіслаў Грынкевіч, лекар, культурна-грамадзка-палітычны дзеяч, пісьменьнік, свядомы Беларус. Нарадзіўся 2.02.1902 г. у Новым Двары на Сакольшчыне.
60 – 23.08.1955 г. у Братыславе памёр Іван Краскоўскі (нар. 24.06.1880 г. у Дубічах Бельскага павету на Беласточчыне), дзеяч нацыянальнага руху, быў між іншым у 1920 г. старшынёй Беларускага Нацыянальнага Камітэту ў Вільні, з 1922 г. дырэктарам Дзьвінскай Беларускай Гімназіі.
30 – 15.08.1985 г. памёр у ЗША Часлаў Будзька, беларускі грамадзкі дзеяч, гісторык, настаўнік (нар. 29.06.1913 г. у Вільні).
25 – 27.07.1990 г. Вярхоўны Савет БССР прыняў Дэклярацыю Аб Дзяржаўным Сувэрэнітэце БССР. Дзяржаўнае сьвята Рэспублікі Беларусь да 1995 г.
25 – у начы з 12 на 13 ліпеня 1990 г. была падпалена ды згарэла царква Праабражэньня Гасподняга на Сьв. Гары Грабарцы.
25 – 13-15 ліпеня 1990 г. у Гарадку адбыўся I Фэстываль Музыкі Маладой Беларусі сарганізаваны Беларускім Аб’яднаньнем Студэнтаў ды Гмінным Асяродкам Культуры ў Гарадку. Выступалі між іншым Сяржук Сокалаў-Воюш, гурты „Уліс”, „Мроя”.
20 – 7.08.1995 г. памёр Максім Танк (сапраўднае прозьвішча Яўген Скурко) паэт, грамадзкі дзеяч (нар. 17.09.1912 у в. Пількаўшчына на Вілейшчыне).

Апрацавалі **Лена Глагоўская** і **Вячаслаў Харужы** ■

Мястэчка Сухаволя

У «Беларускім Дню» з 1927 г. знайшла я карэспандэнцыю з Сухаволі – «Сухавольскага». Магчыма, што пад гэтай мянушкай скрываецца Янка Зенюк, які працаваў у гэтай газэце. Выдавалася яна Франціўшкам Умястоўскім у Вільні ў 1927-1928 гг. Янка быў братам Адольфа Зенюка, актыўнага ўдзельніка Гродзенскага гуртка беларускай моладзі (1909-1914), які закончыў права ў Віленскім унівэрсытеце і працаваў у 30-ыя (1934) гады судзьдзёй у Сандомежы. У Літоўскім Цэнтральным Дзяржаўным Архіве ў Вільні у фондзе Віленскага Унівэрсытэту захоўваюцца асабовыя дакуманты Адольфа (F. 175, Ap. 2VICa, B. 184) і Яна Зенюкоў (F. 175, Ap. 2VICa, B. 999), як студэнтаў права. Былі яны каталікамі, якія сьведама падавалі беларускую нацыянальнасьць. Шмат разоў пробвала я адшукаць іх сьляды ў Сухаволі – нажаль беспасьпяхова. Можа нехта з чытачоў дапаможа? Прапаную таксама іхнія „życiorysy" ў арыгінале.

Лена Глагоўская

Сухаволя, Сакольскага павету

Мястэчка Сухаволя, гэта найдалей на захад высуненае беларускае мястэчка. Да вайны польскія ўплывы ў Сакольшчыне былі малыя. Ішлі яны на вёску праз касьцёл, дзякуючы таму, што ксяндзы польскія ідэнтыфікавалі каталіцызм з польскасьцяй і вырабілася паняцьце... польскае веры. Польска-каталіцкае духавенства з мэтаю дэнацыяналізацыі якраз і працуе ў тым кірунку, каб не пазволіць людзям адрозьніваць каталіцкае веры ад польскае нацыянальнасьці. Бо кожны ведае, што палякоў у Сакольшчыне няма, па-за элемэнтам наплывовым і вясковай інтэлігэнуыяй, а часта толькі псэда-інтэлігэнцыяй, якая выраклася свайго роднага, дзеля розных карысьцяў, зьвязаных з польскасьцяй. Частка беларускае інтэлігэнцыі, якая мусіць працаваць у Сакольшчыне або якая змушана сядзець на вёсцы, не праяўляе ніякай дзейнасьці дзякуючы таму, што зьвязана найчасьцей з роўнымі благімі пасьледхтвамі. Але што народ тут беларускі, аб гэтым ня можа быць ніякіх спрэчак. Ксяндзы беларусы, якія за лепшых часаў маглі спраўляць свае рэл. ійныя абавязкі і ў Сухаволі, цешыліся вялікім паважаньнем і найлепш зжывалися з вёскаю. А было гэтак, перш за ўсё, таму, што былі яны беларусамі, і пабеларуску думалі. Сялянстваў Сакольшчыне наагул, як і ўсюды, цяпер перажывае гаспадарскі крызыс, які няведама скончыцца. Цяжка жывецца тутэйшаму гаспадару, ён ледзь зьвязвае канец з канцом.

Ніякага грасадзкага жыцьця Сухаволя не праяўляе. Праўда, у гэтым годзе мястэчка перашло на хутарную гаспадарку, так што гэта можна залічыць да вялікага поступу. Але зьяўляючыся сьведкам барацьбы якая вялася проціў хутароў, аж верыць ня хочацца, як шмат яшчэ ёсьць цёмных, а часта і подлых людзей. Гаспадарскіх арганізацыяў, так як няма, бо абсолютна нічога ў гэтай галіне ня робіцца. Ніхто аб гэтым ня дбае, старыя гаспадары нічым не цікавяцца, а моладзь дык зусім нічога добрага ня робіць. Час траціла на п'янстве, пустых гульнях, а часта і бойках. Ня было каму парупіцца, аб нашай моладзі. Некалькі год таму быў у Сухаволі ксёндз, беларус, ён дык умеў з'арганізаваць моладзь і тады моладзь пачала цікавіцца культурнымі справамі. Але ксёндз, беларус ці-ж мог доўга пасядзець на месцы? Пераньсьлі, а разам з тым і арганізацыя ўпала.

Толькі ў гэтым годзе моладзь пачала кратацца. Дзякуючы ізноў ксяндзу, але ўжо паляку, паўстала „Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej". Арганізацыя гэта нібы апалітычная, а запраўды дык чыста эндэцка-клерыкальная, якой у Вільні патронуе сам п. Обст. Моладзь ня дужа ахвотна там пашла. А некаторыя пасьля выступілі. Бо куды сялянскім сыном, сыном крывавага мазаля, належаць да арганізацыяў эндэцка-клерыкальных! Пэўна маласьведамая моладзь там асталася. Цікава, што адзін мне нават знаёмы хлапец, якога ўсе лічылі за разумнагаі паважнага, так паддаўся ксяндзоўскім уплывам, што ніяк ня можна яго пераканаць аб шкоднасьці такіх арганізацыяў. Хлапец гэты, праўда, зьяўляецца "вялікім прэзэсам" арганізацыі, можа лічыць за гонар тое, што можа штодня відзець і вітацца з вікарым, арганістым і іншымі маламестачковымі інтэлігэнтамі. Ня гонар гэта – ніякі, не. Наадварот, выглядае гэта на лякайства, а ніхто не спадзяваўся лякайства па ём. Другая, частка моладзі арганізавала „Strzelca", але нічога там, апрача ваеншчыны, ня робіцца. Культурнае працы няма ніякае, а таму і карысьці з ваеншчыны мала. Моладзь наагул дзічэе. Школьны будынак прыгожы, але навука вядзецца ня надта добра. І нічога дзіўнага. Настаўнік з Галіцыі, мо' гэта і нічога кепскага. Але ёсьць сярод іх адзін налаговы алькаголік, які вінен у кожнай карчме, які ня толькі ў корчмах п'ець водку, але прыносіць да школы, дзе аднаго разу пачатую бутэльку знайшлі. Вось такі чалавек вучыць нашых дзяцей. Дзе тут інспэктар, які хіба ведае аб штучках гэтага настаўніка, бо гэта не тайніца ў Сухаволі, што гэны настаўнік кожнага першага, замест грошай, адтрымлівае з пошты толькі зьвернены вэксьлі. Такога настаўніка, ужо жаўно не павінна быць. Хай едзе там, скуль родам.

Словам мала ёсьць рэчаў у Сухаволі, якія-б цешылі. Людзям кепска жывецца – не вядзецца ніякай культурнай працы, сьведамасьць беларуская ўзрастае памалу.

Адно толькі, што чалавека цешыць, што не пазваляе губляць добрай думкі на будучыну, гэта тое, што моладзь з Сакольшчыны, якая вучыцца вышэй, у гімназіях, часта ў унівэрсытэтах, ня кідае, свайго роднага, а нацыянальна сьвядомая. А сьвядомая і ідэйная беларуская інтэлігэнцыя гэта залог лепшай будучыны.

Сухавольскі

«Беларускі Дзень», № 23, 20.08.1927, с. 9-10

Życiorys

Urodziłem się w Suchowoli, z. Grodzieńskiej w roku 1894 [14 kwietnia – przyp. H. G.]. W 1909 roku wstąpiłem do gimnazjum w Grodnie do klasy IV. W 1914 r. ukończyłem je. Tegoż roku wstąpiłem na wydział prawny uniwersytetu w Petersburgu, gdzie przesłuchałem 4 semestry i zdałem 6 egzaminów. W 1916 roku zostałem powołany do wojska z odesłaniem mię do szkoły wojskowej w Kijowie, którą po 5-cio miesięcznym pobycie ukończyłem. W styczniu roku 1918 zwolniono mnie z wojska, a w maju tegoż roku wróciłem do Suchowoli.

W 1918 roku brałem udział w Polskiej Organizacji Wojskowej. W 1918 roku byłem mianowany przez Organ Samorządowy Powiatu Sokólskiego, tak zw. Radę Powiatową, członkiem Komisji Szacunkowej, spisującej straty wojenne. Na posadzie tej zostawałem od marca do maja miesiąca, kiedy wstąpiłem do Urzędu Powiatowego, podówczas Komisarjatu. Na tem stanowisku, jako referent, byłem do czerwca miesiąca 1920 roku i opuściłem je wobec inwazji bolszewickiej oraz wstąpienia mego jako ochotnik do Wojska Polskiego.

W wojsku służyłem do m-ca grudnia 1920, a po zdemobilizowaniu w marcu 1921 roku byłem przyjęty na Wydział Prawa i nauk politycznych Uniwersytetu Warszawskiego.

Jednak wobec krytycznego stanu majątkowego rodziców, zniszczonych przez bolszewików, nie byłem w stanie uczęszczać na wykłady.

W roku 1922 wystąpiłem z Uniwersytetu Warszawskiego, mając zamiar wyjechać za granicę do brata.

Pracowałem w instytucji kooperatywnej t.zw. Stowarzyszeniu Rolnicz. Handlowem w Sokółce, gdzie byłem jej założycielem i przez rok członkiem Dyrekcji.

Adolf Zeniuk

12 września 1923 r., Wilno

Życiorys

Urodziłem się 26 lutego 1905 roku w m. Suchowoli, pow. Sokólskiego, woj. Białostockiego. Rodzice: Paweł i Zofja z Misiewiczów, właściciele drobnego gospodarstwa rolnego w m. Suchowoli. Nauki początkowe pobierałem w rosyjskiej szkole ludowej w m. Suchowoli. W r. 1915 na skutek inwazji niemieckiej wyjechałem z bratem do Petersburga. W Petersburgu uczęszczałem do szkoły polskiej. W r. 1917 wyjechałem do Mińska i uczęszczałem do Gimnazjum Polskiego do klasy pierwszej i drugiej. W roku 1918 powróciłem do Polski i w roku 1919 wstąpiłem do IV klasy Gimnazjum Państwowego im. Adama Mickiewicza w Grodnie, gdzie uczyłem się do r. 1923 i ukończyłem sześć klas. W roku 1923 przeniosłem się do klasy siódmej Gimnazjum Państwowego im. Św. Kazimierza w Nowej Wilejce, które ukończyłem w r. 1925. W r. 1925/26 wstąpiłem na Wydział Prawny U.S.B. w Wilnie.

Studja na wydziale prawnym U.S.B. przerwałem, będąc na II-gim kursie w r. 1928/29 z braku środków na dalsze studja i konieczność zarobkowania. W r. 1929/30 odbywałem służbę wojskową w Szkole Podchorążych w Krakowie. W roku 1931 zmarł mi ojciec i z tego powodu nie mogłem kontynuować przerwanych studjów.

Od lutego 1931 do grudnia 1933 pracowałem w T-wie Miejskich i Międzymaistowych Komunikacyj Autobusowych w Wilnie.

Jan Zeniuk

Wilno, 4 października 1934 r. ■

Leon Moenke Tundra

7. Na szczęście wiatr nam sprzyjał i pies nie mógł nas zwęszyć. Posuwając się dalej, pozostawiliśmy za sobą i tę „przyjemność”. Jednocześnie wybrnęliśmy z wąskiego miejsca doliny, gdzie prostopadłe skaliste urwiska przypierały nas ku samej rzece i wiosce. Góry szerokim półkolem otaczały wieś i nic nam innego nie pozostawało, jak iść wzdłuż nich skrajem lasu.

Gdyśmy osiągnęli przeciwległy kraniec, myśleliśmy, że już okrążyliśmy wieś. Niestety. Wlazłszy na górę ujrzeliśmy, iż na przeciwległym brzegu rzeki znajduje się dalszy ciąg wsi. Tutaj również ujrzeliśmy solidny, dominujący nad innymi, gmach z antenami. Nie ulegało wątpliwości, iż jest to posterunek pograniczny GPU.

Znów trzeba było, zachowując wszelkie ostrożności, prześlizgiwać się dalej przez miejscowość żłobioną głębokimi i stromymi wąwozami, w górę, na dół, znów na górę, znowuż w dół itd.

Okalanie wsi w poszukiwaniu bezpiecznego miejsca przeprawy przez rzekę na skutek konfiguracji terenu trwało długo.

Do godz. 6 wieczorem trwała ta męcząca podróż.

Wielka była nasza radość, gdy nareszcie zza drzew usłyszeliśmy szum wody, nie widząc jeszcze rzeki.

Biegiem podążaliśmy ku upragnionej przeprawie. Miejsce było dobre. Woda sięgała mi zaledwie do pasa. Była to najlżejsza z naszych rzecznych przepraw. Po pięciu mi-

nutach brodu byliśmy już na przeciwległym brzegu. Przewidująco rozejrzeliśmy się dokoła, skoczyliśmy w krzaki i prędko ubraliśmy się.

Wlazłszy na dość wysokie przybrzeżne urwisko, ruszyliśmy błotnistą łąką, która szerokim pasem ciągnęła się między rzeką a górami na zachodzie.

Ponieważ zbliżał się wieczór, a wieś już pozostała stosunkowo daleko, szliśmy dość śmiało.

Szliśmy tak do pierwszego lasku i wąwozu.

Wkroczyliśmy do lasu i zbliżywszy się do skraju wąwozu, raptem usłyszeliśmy gwizd oraz głosy męski i kobiecy.

Zamarliśmy bez ruchu i głosu. Co by to mogło być? Skąd i co robią ci ludzie tutaj o tak spóźnionej porze? Na odpowiedź czekaliśmy niedługo. Przeciągły ryk bydła sprawę wyjaśnił. Było to pastwisko dla krów.

Kurier Wileński" nr 148, 31.05.1938 r., s. 5

Przykucnięci, ukrywając się za krzakami, szczęśliwie przedostaliśmy się na przeciwległą stronę wąwozu, lecz już niepokój zakradł się do duszy.

Pomimo że nogi nasze grzęzły w błocie po kolana, szybko przebywaliśmy otwarte przestrzenie, zachowując całkowite milczenie. Przedostając się z jednego lasu do drugiego, nie wiedzieliśmy jaka nas oczekuje niespodzianka.

Byleby prędzej w góry! Byleby dalej od tego odsłoniętego błota, od tych zdradzieckich lasów, od tej wsi z pastwiskami!..

Lecz wszystko na świecie ma swój koniec. Około godziny ósmej dotarliśmy do pasma gór. Tutaj wybraliśmy nieco bardziej suche miejsce i rozlokowaliśmy się na nocleg. Ten dzień zmęczył nas fizycznie i moralnie o wiele więcej od poprzedniego.

Po skonsumowaniu resztek ryby i chleba i ubrawszy się do snu (na noc przywdziewaliśmy na siebie wszystko, co mieliśmy), położyliśmy się. Na dobranoc życzyliśmy sobie nawzajem, by była to nasza ostatnia noc w Sowietach.

Ku granicy

Z rana 13 września zbudziliśmy się dość późno. Było pochmurno. Zjedliśmy na śniadanie okruszyny murmańskiego chleba i pod dostatkiem masła, ponieważ musieliśmy pokrzepić nasze siły przed oczekującym nas wysiłkiem.

Na obiad pozostawało jeszcze trochę okruszyn chleba, po kawałku masła i dwa kawałki cukru. To były już resztki naszych produktów.

Gdyś już byliśmy gotowi do drogi, znów usłyszeliśmy w pobliżu jakąś rozmowę.

Nie tracąc ani chwili, ruszyliśmy naprzód ku granicy. Tymczasem zaczęło się wypogadzać i słońce wyjrzało zza chmur, pozwalając nam orientować się co do kierunku podróży.

Miejsce była bardzo odpowiednie dla naszej podróży. Skały, urwiska i wądoły ukrywały nas przed oczyma obserwatora, a poza tym wznoszące się na horyzoncie łańcuchy gór pozwalały nam orientować się co do kierunku nawet i bez słońca.

Co prawda na skutek stromych, skalistych urwisk i wzniesień posuwanie się naprzód było bardzo uciążliwe, wymagające wyczynów alpinistycznych. Jeziora z nawisłymi nad nimi skałami wymagały długich i uciążliwych okrążeń.

Jedno z napotkanych jezior tak przypominało wykreślone na mapie jezioro pograniczne, że okrążywszy je przypuszczałem, iż jesteśmy już za granicą. Ponieważ mieliśmy jednak dość uzasadnione wątpliwości, uczciliśmy to domniemane przekroczenie granicy bardzo skromnie – spałaszowaliśmy parę bukietów czernic, które rosły tu dość wysokimi krzaczkami, prawie czarnymi od dużych jagód.

Za jeziorem teren zmienił się jeszcze bardziej na naszą korzyść. Falisty i wznoszący się wyraźnie ku zachodowi, nie miał jednak poprzednich stromych wzniesień.

Korzystając z tego, przyśpieszyliśmy kroku. Tymczasem ku wielkiej mej radości popsuła się pogoda. Zaczął padać drobny kapuśniaczek, zakrywając wszystko mgłą. Nadzwyczaj silny wiatr z deszczem bił prosto w twarz, utrudniając posuwanie się naprzód.

Tyle już razy mapa nas zawodziła, tyle razy już przekraczaliśmy rzekomą granicę, że wątpliwości nie były bezpodstawne. Widząc jednak, iż żona goni resztkami sił, skrywałem przed nią swe wątpienia i żartowałem z jej obaw.

Już było około godziny pierwszej po południu, gdyśmy się zbliżyli do łańcucha gór. We wgłębieniu między górami dostrzegliśmy jezioro. O jego rozmiarach z powodu mgły nie mogliśmy mieć wyobrażenia.

Kurier Wileński" nr 149, 1.06.1938 r., s. 6

W tym samym czasie, nieco w prawo za nami rozległ się gwizd. Nie zwracając na to uwagi, parliśmy dalej, nie zamieniając ze sobą ani słowa. Tymczasem niepogoda jak gdyby oszalała. Gęsta, biała jak mleko mgła spowiła wszystko – na dziesięć kroków już nie można było dojrzeć. Wiatr z deszczem jak szpilkami kłuł twarz. Raz za razem musiałem wycierać okulary, by chociaż dojrzeć to, co miałem pod nogami. Wyłącznie od tego wycierania szkieł chusteczka stała się tak mokra, iż rozmazywała jedynie drobne krople deszczu.

Wtem dostrzegliśmy ścieżkę przecinającą nam drogę.

– Patrz, Lonku! Tędy niedawno ktoś przeszedł. Widzisz te ślady butów? Zupełnie świeże.

Na wilgotnej ziemi widać było odcisk buta męskiego.

– Patrz no, co znalazłam! Pudełko od zapałek fińskich.

Z tymi słowy podała mi pudełko. Przyjrzałem się. Na etykietce był napis „Club". Druga strona była bez napisów.

Pragnienie, by być już za granicą, było tak silne, iż nie poznała, że jest to pudełko sowieckie, posiadające tylko napis w języku cudzoziemskim.

– Tak – odparłem – są to zapałki fińskie. Zapewne znajdujemy się już na dróżce wydeptanej przez fińską straż pograniczną.

Kłamałem, by nie przestraszyć jej, by nie pozbawić jej resztek sił. Resztek, ponieważ od zmęczenia i wyczerpania wygląd jej był pożałowania godny. Dziewiętnaście dni włóczęgi po tundrze dawało się we znaki. Patrząc na jej wynędzniałą twarz, głęboko wpadnięte oczy, na błyski rozpaczy w nich, obawiałem się, że już w szóstym miesiącu jej ciąży może nastąpić poronienie. W tych warunkach kłamstwem swym chciałem dodać jej sił i wytrwałości.

Żona była tak zmęczona, że przed wchodzeniem na górę musieliśmy zatrzymać się dla odpoczynku.

Powoli mgła zaczęła się przerzedzać i podnosić do góry.

– Patrz, Lonku! Tam przed nami na pochyłości góry jakiś stożek. Widzisz?

– Widzę.

– To jest dzieło rąk ludzkich. Na pewno.

Moje przypuszczenia stały się pewnością: tak, rzeczywiście jesteśmy już nad granicą, lecz po stronie sowieckiej.

Nie mówiąc ani słowa, zacząłem się wdrapywać na górę. Żona poszła za moim przykładem.

Szedłem na dość stromą górę bez przystanku. Żona nie mogła nadążyć za mną.

Wszedłem wyżej, przekonałem się, że miała rację – była to istotnie ułożona rękami człowieka piramida z kamieni. Po obu jej stronach w pewnej odległości były takież same. To była w rzeczy samej granica.

Ogarnął mnie strach, by teraz nie stanęło nam coś na przeszkodzie, by teraz całkiem blisko celu nie zjawili się żołnierze pograniczni. Rozejrzałem się. Żona pozostawała daleko w dole.

– Hala! Prędzej! Prędzej! – krzyczałem w obawie, by nas nie zatrzymano.

Słysząc moje wołania, podwoiła swoje wysiłki.

Była już godzina druga po południu, gdy razem stanęliśmy przy ułożonych kupach kamieni, które równym rzędem ciągnęły się z południowego zachodu na północny wschód.

Przy słupach granicznych

Radość nasza nie miała granic. Lecz zbyt byliśmy zmęczeni, byśmy mogli czymkolwiek ją uzewnętrznić. Żona była do tego stopnia wyczerpana, że pomimo niebezpieczeństwa, usiedliśmy tutaj, na samej granicy, by choć trochę nabrać sił.

Pilnie bacząc dokoła spędziliśmy tutaj parę chwil i podnieceni swym szczęściem znów rozpoczęliśmy wdrapywanie się na górę, byle dalej od tej przeklętej granicy, od GPU, od tego niedawnego koszmaru. Naprzód w górę! Do ludzi!

Jeszcze godzinę trwało nasze wchodzenie na szczyt. Tam, ukryci za skałą przed mroźnym północnym wiatrem, zatrzymaliśmy się na dłuższy popas.

Kurier Wileński" nr 150, 2.06.1938 r., s. 6

Stąd rozciągał się widok daleko na wschód na bezkresne przestrzenie tundry sowieckiej, ziemi sowieckiej.

Z jaką radością, z jakimi nadziejami, z jakim nabożeństwem przejeżdżałem pięć lat temu granicę tej ziemi obiecanej.

A z jakim uczuciem opuszczam ją teraz! Z uczuciem człowieka, który się wyrwał z piekła Dantejskiego.

U wejścia do piekła Dantejskiego było napisane: „porzućcie wszelką nadzieję!". U wrót zaś tego piekła napis głosi: „Tutaj ziszczą się nadzieje i tęsknoty proletariuszy całego świata, wszystkich ciemiężonych i eksploatowanych, wszystkich bojowników o szczęście ludzkości".

Z tą wiarą, z tą nadzieją, z tą tęsknotą wkroczyłem do tej ziemi obiecanej. A opuszczałem ją z pustką w duszy i w sercu, z rozwianymi marzeniami, z niespełnionymi snami, z rozbitą wiarą w to, o co walczyłem, czemu się poświęcałem.

Odchodziłem stąd tylko z nadzieją, że kiedyś nastąpi koniec tego piekła.

Odchodziłem, ratując życie swoje i swoich bliźnich.

„Stój! W tył zwrot!" – już się więcej nie powtórzy rzekła żona.

Dzika radość ogarnęła nas, żeśmy się nareszcie wydostali z tej feudalnej, wschodniej satrapii, z tego „raju ziemskiego", z tego koszmaru.

Szydziliśmy, tryumfowaliśmy, drwiliśmy z wszechwiedzącego i wszechpotężnego GPU, z tego całego systemu psiego terroru bezdusznych czynowników, trzymających w pańszczyźnianej uległości cały kraj.

Tryumfowaliśmy i drwiliśmy, czując się wolni, lecz ogarniała nas zgroza, gdyśmy myśleli o tych, którzy pozostali „tam".

Naprzód, do innego życia, wolnego od pańszczyzny czynowniczej, do życia, gdzie istnieje możność indywidualnej twórczości, nie zaś czynowniczej papierkowej inicjatywy, gdzie ludzi cenią według ich czynów, nie zaś według ich sposobu myślenia i pochodzenia, gdzie nie wyniszczają ludzi za ich korzystną dla społeczeństwa pracę, nie kwalifikują ich jako „twardozadych", „liszeńców" i „kułaków", gdzie robotnik nie jest pozbawiony możności walki o lepsze warunki bytu…

– Czym prędzej zabrać, wyrwać, uratować Jurka! Czym prędzej ku ludziom! – snuło się po głowie.

Ufni w lepszą przyszłość, pełni nadziei skonsumowaliśmy resztki pozostających w naszych torbach okruszyn jadła i borówek zebranych wczoraj.

Pozostawała nietkniięta tylko złapana w drodze kuropatwa. Jak najrychlejsze napotkanie ludzi było nieodzownym warunkiem naszego ratunku.

Pomimo że mapa nasza nie wskazywała ani jednego osiedla na stronie fińskiej, byliśmy pełni optymizmu.

Nie wierzyliśmy w to, by po stronie fińskiej na pograniczu nie było ani jednego osiedla, ani jednej wsi rybackiej.

Zwycięsko nastrojeni zakończyliśmy nasz popas, by ru-

szyć w dalszą drogę, lecz przed tym postanowiliśmy zbadać okolicę. Najbardziej nas ciekawiły strony północno-zachodnia, zachodnia i południowo-zachodnia. W tym celu zaczęliśmy okrążać wierzchołek góry, na której przebywaliśmy.

Ku ludziom

Pogoda tymczasem znacznie się poprawiła. Słońce zajaśniało na niebie. Znalazłszy się na północno-zachodniej stronie wierzchołka góry, krzyknęliśmy radośnie – w dole pod nami roztaczało się morze, otwarte morze z zatoką, po której płynął parowiec; w innym miejscu pruły wodę statki żaglowe.

Ludzie! Są tutaj ludzie! Pobrzeże jest zaludnione!

Długo napawaliśmy swój wzrok widokiem białych żagli świecących na błękitnej toni morskiej. Tam był nasz szlak wyzwolenia, droga ku życiu!

Kurier Wileński" nr 151, 3.06.1938 r., s. 6

Cdn

Spieszmy się ocalić dziedzictwo. Rejtanowie i Hruszówka

Hruszówka, teraz niezamieszkała, chroniona co prawda przez prawo Republiki Białorusi, ale nie zadbana w odpowiedni sposób, mimo wszystko zachwyca. Osada ta była niegdyś rodzinnym majątkiem Reytanów. Właśnie z tego rodu pochodził Tadeusz Reytan – symbol polskiego patriotyzmu.

Wieś Hruszówka pojawia się w dokumentach historycznych już w XVI stuleciu. Na początku zamieszkiwała tam, do roku 1551, księżna Barbara Radziwiłłówna, która później sprezentowała majątek Michałowi Zaleskiemu. Po 1567 roku Hruszówka została podarowana przez Zygmunta II Augusta szlachcicowi Piotrowi Szlagerowi. Po jakimś czasie siedziba znowu przeszła w posiadanie Radziwiłłów.

Później mienie to należało do Reytanów, ale kiedy weszli w jej posiadanie, dokładnie nie wiemy. Około 1600 roku ród ten przesiedlił się do Rzeczypospolitej z Niemiec i z biegiem czasu podzielił się na kilka gałęzi. W połowie XVII wieku Reytanowie posiadali już majątek w Hruszówce. Do końca XIX wieku była ona główną ich rezydencją. Do roku 1910 roku siedziba ta należała do Józefa Reytana. Gdy umarł, nie zostawiwszy potomków, cała własność przeszła w ręce Henryka Grabowskiego, syna Aleksandra Grabowskiego i Marii Reytan.

Sam ród Reytanów heraldycy wywodzą z Niemiec. Według świadectw członków tej rodziny, korzenie Reytanów znajdują się w Szwecji. Szlachectwo otrzymali najprawdopodobniej w wieku XVI. Przodkowie Tadeusza Reytana służyli Rzeczypospolitej w licznych wyprawach wojennych. Dziadek brał udział w wyprawie wiedeńskiej, ojciec zaś – Dominik był sekretarzem księcia Michała Kazimierza Radziwiłła, wojewody wileńskiego i hetmana litewskiego, kilkakrotnie nadawano mu godność posła i deputata. Pod koniec życia został podkomorzym nowogródzkim.

Ostatnimi z rodu Reytanów byli Józef Rejtan i jego żona Alina Harting, którzy zostawili po sobie dobrą pamięć. Bezdzietna rodzina przyjmowała na wychowanie dziewczęta sieroty i zapewniała im posagi. Pani Alina przeżyła swojego męża o 30 lat, w 1940 roku została przez władzę radzieckie zesłana do Kazachstanu. Zmarła po w powrotnej drodze do domu (1945).

Najbardziej znanym ze wszystkich Reytanów był oczywiście Tadeusz (1742-1780), uczestnik konfederacji barskiej (1768-1772), poseł na Sejm Rzeczypospolitej z województwa nowogródzkiego. Rodzice wychowywali go w duchu miłości do ojczyzny i szacunku do zasad moralnych. Pierwsze nauki pobierał w kolegium jezuickim w Nowogródku, którego fundatorem był Jan Karol Chodkiewicz. Reytan szybko przejął nauczane wzorce patriotyczne. Między wychowankami kolegium panowały przyjazne stosunki. Tadeusz Reytan potrafił zjednać sobie kolegów. Z czasów szkolnych przyszłego posła w Nowogródku na uwagę zasługuje pewne wydarzenie. Wówczas w mieście często wybuchały zatargi między uczniami a żydowskimi kupcami. Młodzież niszczyła żydowskie stragany, w związku z tym jezuici postanowili zorganizować sąd uczniowski. Wkrótce ukonstytuował się w Nowogródku, jakby dodatkowy, drugi sąd grodzki. Składał się on z prezydenta, czterech sędziów i dwu pisarzy. Sąd szkolny rozwinął swoją działalność w okresie, gdy Reytan stał na jego czele. W krótkim czasie ustały antyżydowskie ekscesy, w mieście zapanował ład i porządek.

Dalsze nauki Reytan pobierał w Warszawie w szkole pijarów. Po jej ukończeniu wybrał dla siebie zawód wojskowego.

Reytana w okresie młodości szczególnie interesowały dzieje ojczyste. W 1768 roku wziął udział w konfederacji barskiej, manifestacji dążeń niepodległościowych poprzez walkę z przemo-

cą rosyjską. Reytan w województwie kijowskim zebrał zastęp kozaków i na ich czele rozpoczął ruch zbrojny. Po kilku utarczkach, otoczony przez przeważające siły moskiewskie, musiał szukać schronienia na terytorium tureckim. Udał się wraz z towarzyszami broni na Wołoszczyznę. Konfederacja barska, zrodzona z pobudek patriotycznych, upadła. Wśród osłabionego i przerażonego ogromem klęsk społeczeństwa polskiego zaczęły krążyć wieści o nadchodzącym rozbiorze Polski. Kiedy tylko Reytan usłyszał o zwołaniu sejmu, udał się do Nowogródka, gdzie w 1773 roku został wybrany posłem na sejm rozbiorowy.

Niedawno w białoruskiej telewizji został wyemitowany program pod tytułem „Tadeusz Reytan – białoruski Don Kichot". Tam historia Tadeusza Reytana została przekazana w taki oto sposób:

W kwietniu 1773 roku w Warszawie zaczął obradować sejm. Posłowie z Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego planowali usankcjonować podział swojego państwa – Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Ten sejm miał być najprostszą formalnością, ponieważ już minęło pół roku od podziału Polski między Austrię, Prusy i Rosję. Posłowie z zagranicy byli pewni, iż wszyscy zagłosują „prawidłowo". Jednak Tadeusz Reytan – poseł z województwa nowogródzkiego, oznajmił, że uważa ten sejm za nielegalny. Sytuacja wymykała się spod kontroli, bo decyzja musiała zostać przyjęta jednogłośnie.

Dlaczego zatem Tadeusz Reytan zdecydował się na swój heroiczny czyn, kim on właściwie był? Romantykiem, który samodzielnie chciał zmienić historię, rozważnym politykiem, czy po prostu głupcem?

Spór o to, kim był Tadeusz Reytan – bohaterem czy głupcem – nie cichł przez dziesięciolecia. W Paryżu w 1867 roku na pewnej wystawie był pokazany obraz 28-letniego polskiego twórcy, Jana Matejki, który namalował na nim scenę z obrad sejmu



Dwór Rejtanów w Hruszówce na akwareli Napoleona Ordy (namalowanej w latach 1864-1876)



Fot. Alena Karpenia

Budynek byłego dworu obecnie

w 1773 r. Publiczność z zachwytem wpatrywała się w ten obraz. Ale ówczesna prasa go skrytykowała. Matejkę oskarżono o błędy historyczne, wyśmiano realistyczność obrazu. Prawdziwą przyczyną tego było wkomponowanie w obraz ukrytego przesłania politycznego. Malarz zawarł w swoim dziele najbardziej dramatyczne dla Polaków i Litwinów –Białorusinów wydarzenie historyczne, czyli I rozbiór Rzeczypospolitej, a głównym jego bohaterem stał się Tadeusz Reytan. Przedstawiciele polskiej emigracji we Francji byli tym obrazem przerażeni.

Ale w rzeczywistości Reytan po prostu ofiarował siebie w imię ojczyzny. Upadł, barykadując swym ciałem wyjście z sali sejmowej. Poseł Bibikow, będąc pod wrażeniem zachowania się Reytana, powiedział, że wszyscy oficerowie powinni zdjąć przed Reytanem swoje ordery, ponieważ jedynie on jest synem swojej Ojczyzny.

Fot. Alena Karpenia

To była stajnia

Desperacko walcząc, nie osiągnął jednak żadnych celów. Jak Don Kichot zmagał się, robił wszystko, co było w jego mocy. Stał się sławny jako patriota i człowiek o silnym charakterze. Po porażce życie straciło dla niego sens.

W telewizyjnym programie zostało przedstawione życie i poglądy polityczne wielkiego Reytana bez wielkiej symboliki. Każdy program, artykuł, czy po prostu rozmowa o ludziach i dziejach znaczących w naszej historii zawsze niesie dobre pokłosie, ponieważ przywracanie pamięci i ciągłe powtarzanie rzeczy ważnych nie pozwala szybko i bez śladu zniknąć z ludzkiej świadomości czynom wpisanym w pamięć narodową.

Do Hruszówki Tadeusz Reytan przybył bezpośrednio po swojej sejmowej porażce. Mieszkał tu przez siedem lat w przydomowej oficynie. Wpadł w depresję, w wyniku której 8 sierpnia 1780 roku popełnił samobójstwo. Historia jego śmierci jest owiana tajemnicą. Według oficjalnej wersji odebrał sobie życie, kalecząc się szkłem. Ale mówiono, że stało się to, gdy przybyli do niego żołnierze rosyjscy. Rozbił wtedy szybę i odłamkami podciął sobie żyły, co spowodowało śmierć.

Hruszówka leży 30 kilometrów na południowy wschód od Baranowicz. Reytanowie mieli tu stadninę koni, jako pierwsi zaczęli produkować spirytus w browarze, zbudowali stację na trasie Wilno-Lwów, skąd wysyłali drewno. Prowadzili także przytułek dla inwalidów wojennych (nie tylko Polaków). Łożyli także na kształcenie utalentowanych dzieci z Hruszówki.

Obecnie na terenie siedziby możemy zobaczyć aleję, zachowały się fragmenty malowniczego parku, w połowie zburzony drewniany dom z dwiema oficynami, zrujnowaną piwnicą – lodówką, budynek browaru z murami z ciosanego kamienia. Zachował się budynek stajni z czerwonej cegły, zbudowany w stylu neogotyckim, także obora, drewniany magazyn do suszenia ziarna o ciekawej architekturze oraz sztuczny staw, koło którego rozpoczyna się lipowa aleja.

Dom w okresie swego rozkwitu musiał wyglądać bardzo ładnie. Niestety, do naszych czasów nie zachowało się rodzinne archiwum rodu Rejtanów, przechowywane w starej oficynie od XVII wieku (zginęło bez śladu w 1914 roku). Wystrój dworku możemy wyobrazić sobie jedynie na podstawie zachowanych fragmentów parkietu i rysunków Napoleona Ordy.

Niedaleko majątku, pod lasem, a dokładniej przy drodze w stronę Lachowicz, można zobaczyć rodzinny grobowiec Rejtanów, zbudowany w stylu gotyckim w końcu XIX wieku. Tutaj został pochowany Józef Rejtan i jego rodzice. Szczątki Tadeusza Rey-



Fot. Alena Karpenia

Grobowiec – kaplica Rejtanów



Fot. Alena Karpenia

Budynek po byłej dworskiej oborze

tana odkryto w 1930 roku w obmurowanym cegłą grobie obok dworu. Miejsce to wskazali okoliczni mieszkańcy. W tymże roku prochy Tadeusza Reytana przeniesione zostały do kaplicy – grobowca rodzinnego.

W 1994 r. obok kaplicy odsłonięto tablicę pamiątkową ku czci Tadeusza Reytana z napisami w języku polskim i białoruskim, ufundowaną przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Obecnie majątek jest zapuszczony i zrujnowany. Planowana od dawna rekonstrukcja dworu nie została nawet zaczęta. Uratowanie dziedzictwa historyczno-kulturowego, mającego tak wielkie znaczenie dla historii dwóch narodów, jeszcze jest możliwe, ale trzeba się spieszyć.



Fot. Alena Karpenia

Tablica informująca o zabytkowym charakterze kompleksu nieruchomości w Hruszówce



Fot. Alena Karpenia

Sztuczny staw, wykopany na potrzeby majątku

Historia Białorusi jest witrażem, składającym się z wielu przepięknych fragmentów, często – jak Hruszówka – wspólnych dla Białorusinów i Polaków. Każdy taki fragment jest cenny i niepowtarzalny. Ocalenie od zapomnienia nawet najmniejszego z nich jest ważnym krokiem ku poszanowaniu prawdy historycznej i wyrazem patriotyzmu.

Alena Karpenia

Адгалоска

Вяртаючыся да Сяргея Крыўца

Вельмі дарэчы аказаўся артыкул пра Сяргея Крыўца ў апошнім чэрвеньскім нумары «Czasopisa» (с. 37-39). Сяргей Чыгрын згадаў яго як Сярожу Пастушка на старонках «Заранкі». Адклікаўся да артыкулу Язэпа Палубяткі з «Нівы» (12.02.2012 г.), даказваючы ў ім памылкі наконт часу і месца сьмерці паэта і падаючы сваю версію. Якія ёсьць доказы, што сапраўды так адбылося з Сяргеем Крыўцом, як піша Сяргей Чыгрын? Успомнены артыкул Язэпа Палубяткі выклікаў і мае сумненьні, пра што я і напісала ў «Ніве» (№ 10, ад 4.03.2012 г., с. 8). Відаць майго артыкула Сяргей Чыгрын не чытаў, бо на яго не паклікаецца. Прыведзены мной у ім архіўны дакумант даказвае іншыя дату і месца сьмерці паэта. Тое, што пісаў ён у «Заранцы» важнае, а захаваныя часопісы сьведчаць наяўна пра прысутнасьць паэта на яго старонках. Варта пры нагодзе згадаць, што ілюстраваў «Заранку» Сяргей Новік-Пяюн (бачна сыгнатура на рэпрадукаванай вокладцы ў «Czasopisie» (с. 39), пра што мне сам яшчэ пры жыцьці расказваў. Мне здаецца зараз больш важным высьвятліць дзе і калі нарадзіўся Сяргей Крывец, дзе і калі ён памёр. Адказ на апошняе пытаньне ёсьць тым больш важнае, што мінула ад заканчэньня вайны 70 гадоў, а ці ў 1945 г. дачакаў яго Сяргей Крывец, застаецца да сёньня загадкай. Паколькі відаць мой артыкул у «Ніве» не выклікаў своечасова дыскусіі і відаць ён мала каму вядомы, адважылася падаць яго як голас у дыскусіі над артыкулам Сяргея Чыгрына, які пакуль паказаўся ў «Czasopisie», я прачытала крыху скарочаны ў беларускім-менскім «Новым часе» (№ 16, 24.04.2015 г., с. 23).

Лена Глагоўская

Сяргей Крывец – вакруг вядомага і невядомага

З радасцю ўспрыняла я тэкст Язэпа Палубяткі ў „Ніве” (№ 7) ад 12.02.2012 г. „Сяргей Крывец: беластоцкі творчасці ўзлёт”. З надзеяй чакала нечага новага напісанага здаецца таксама і новым „ніўскім” аўтарам. На жаль шмат з таго, што дасюль няяснае, надалей астаецца такім жа. Ужо больш за 20 год турбуюць мяне крайнія даты жыцьця паэта, неабыякавага ў канцы для беларусаў Беласточчыны, пра што і напісаў аўтар артыкула, далучаючы вершы беластоцкага перыяду. Аднак, нягледзячы на час, які мінуў ад выданьня зборніка вершаў Сяргея Крыўца „Дубок” (1972 г.), далей невядома калі ён і дзе нарадзіўся. На жаль, ва ўсіх даведніках і на інтэрнэтных сайтах падаецца толькі год нараджэння паэта – 1909. А якога дня і месяца – надалей застаецца загадкай. А ці нарадзіўся ён у Дубне, ці ў Сухінічах, ці магчыма ў Лунне – відаць нікога зараз не турбуе. Кожны піша як хоча.

Наогул няшмат вядома і пра беластоцкі перыяд Сяргея Крыўца з 1933 г. па 1944 г. Добра, што да выдання яго спадчыны прычыніліся Максім Танк ды Рыгор Шырма, якія асабіста ведалі паэта і сабралі яго спадчыну. Беластоцкі перыяд паводле публікацыі ў „Ніве” канчаецца з пачаткам нямецка-савецкай вайны. І вершы (апрача аднаго), якія апублікаваны ў „Ніве” – таксама з гэтага перыяду, хаця рэдакцыяй дададзена, што друкаваўся ў „Новай Дарозе” – беластоцкай беларускай газеце перыяду нямецкай акупацыі. Вядома, што рэдагаваў яе Хведар Ільляшэвіч – паэт, гісторык, настаўнік. Магчыма, паэты былі знаёмыя з даваеннага часу, ці з гадоў 1939-1941. Тады Сяргей Крывец вучыўся ў Беластоцкім настаўніцкім інстытуце, у якім працаваў Хведар Ільляшэвіч. Чытаючы апублікаваныя ў „Ніве” вершы з гэтага перыяду відаць у іх уплыў Хведара Ільляшэвіча. Магчыма, ён іх правіў ці дапрацоўваў. Але варта больш месца прысвяціць публікацыям Сяргея Крыўца ў „Новай Дарозе”. У № 10 ад 31 мая 1942 г. знаходзіцца яго верш, падпісаны С. Табалін:

***

Расьцьвітае сад прыгожа
У арамаце буйных рос,
Месяц коціцца з-за хмарак
Па акраіне нябёс;
Выйшлі зоркі карагодам –
Сыплюць серабро на ніз,
Сіняватым, лёгкім дымам
Над ракой туман павіс.
Салавейка ўжо шчабеча
Пра юнацтва і вясну: –
Я пайду яго паслухаць,
Бо ўсёроўна не засну.
Пайду слухаць, як ціхенька
Пачынае сэрца ныць,
І пад песьню салавейка
Я паклічу свае сны:
Дзе-ж вы сны майго юнацтва?
Дзе вясна маіх гадоў?
Не пакінулі вы сьледу
Між квітнеючых садоў...
Чарнабровая дзяўчына,
Выйдзі, сэрцайка, ка мне, –
Мы ў гэты ціхі вечар
Пагаворым аб вясьне...
Раскажу табе пра тое,
Як я жыў і як жыву,
Як з краіны ясных мрояў
Сны прыходзяць на яву.

У № 25 ад 13 верасьня 1942 г. гэты сам аўтар апублікаваў апавяданне „Даведаўся...” пра жыда Іцка з Луннай. Там жа таксама і верш „Рэчка”, падпісаны Сяргеем Крыніцкім. Ці ж гэта і не ёсць Сяргей Крывец?

Гэй, ты, рэчанька-красуня,
Куды так сьпяшаеш?
З ціхім плескам, шапатуньня,
Дом мой абмінаеш.
Не сьпяшайся, пагаворым –
Сэрцу майму сумна.
Усё хаджу я быццам хворы,
Ты-ж плывеш так думна.
Весела і гаварліва
Ты плывеш праз сёлы.
На’т у гэты час бурлівы
Чуеш сьмех вясёлы.
Бачыш гора, бачыш радасьць,
Чуеш песьні звонкі.
Божа, Божа! Як панадна
Харашыць старонку!
Заплыві-ж ты на радзіму
Пад родную хату.
Перадай паклон ад сына
Матачцы ды брату.
Хоць ня суджана мо’ бачыць
Ні маці, ні брата;
Мо сярод двара маячыць
Згарэўшая хата.
Перадай паклон нізенькі
Хатняму парогу.
Ды скажы, што я барзенька
Сабяруся ў дарогу.

С. Крывец падпісаўся пад справаздачай („Новая Дарога” № 30, 18.10.1942 г., с. 3) з канцэрту Міхася Забэйды-Суміцкага ў Ваўкавыску, які адбыўся 10 кастрычніка 1942 г. Пачынаецца яна вершам:

У жыцьці ёсьць многа злых хвілін,
Ды ў гэты час, у гэту пору
Народных песьняў і былін
Краса нам служыць за апору.
Спакон вякоў пяе народ
І песьні б’юць жывой крыніцай.
Мы плыні тых крыштальных вод
Сьпяшым з прыемнасьцю напіцца.

С. Крывец канчае сваю справаздачу таксама вершам:

Бо вып’еш коўш душэўнай брагі –
Ізноў гатоў, як волат у байцы,
З нязломнай сілай і адвагай
Ісьці ў бой далей змагацца.
І што было-б з беларуса,



Сяргей Крывец

Хацяб цяпер, у нашу пору,
Каб ня цудоўная краса
Яго магутнага фальклёру?

Дарэчы верш „Перастань”, які змешчаны ў „Ніве” без пазначэння даты, быў апублікаваны ў „Новай Дарозе” (№ 27) 27 верасня 1942 г. і падпісаны „С. Т.” А ёсць яшчэ ў „Новай Дарозе” і іншыя вершы і тэксты публіцыстычнага характару. Такім чынам нельга ніяк абмінуць сувязяў Сяргея Крыўца з „Новай Дарогай” і яе галоўным рэдактарам Хведарам Ільляшэвічам. Ці ў перыяд вайны быў паэт у Беластоку ці не – таксама падаецца па рознаму.

Ва ўсіх беларускіх даведніках і на інтэрнэтных старонках падаецца, што ў 1944 г. пасьля вызвалення Беластока, быў прызваны ў Савецкую Армію і загінуў (або быў паранены) у красавіку 1945 г. падчас штурму Гдыні. Паверыўшы ў напісанае, яшчэ ў пачатку 90. гадоў, ходзячы па могілках савецкіх воінаў у Гдыні дарма мы шукалі яго магілы. Нідзе яе не было. Адкуль узялася такая вестка? Першым, што выклікала сумніў, была несапраўдная звестка пра красавіцкія баі за Гдыню. Гдыня была вызвалена Савецкай Арміяй ужо 28 сакавіка 1945 г.! Пры тым гэта агульнавядомы факт. Некалі размаўляючы з былым генеральным консулем Рэспублікі Беларусь у Гданьску Міхалам Аляксейчыкам, я звярнула ўвагу на гэтыя абсурдныя запісы ў беларускіх даведніках, якія перапісваюцца з выданьня ў выданьне, бяздумна. І тады спадар Міхал дапамог сваімі запытамі выявіць ужо ў 2000 г., што ў Цэнтральным архіве Міністэрства абароны Расійскай Федарацыі захоўваюцца дакументы пераліку стратаў салдатаў Савецкай Арміі. Паводле іх „стралок 731 стралкавога палка радавы Крывец Сяргей Міхайлавіч, 1909 г. нар., ураджэнец Гродзенскай вобласці, вёскі Лунна, пакліканы ў Савецкую Армію Ваўкавыскім РВК памёр ад ранаў 13 мая 1945 г. у ЭГ-2222 і пахаваны у Хойніцах”. У сувязі з гэтымі дадзенымі пад сумніў падпадае таксама месца нараджэньня паэта – тут жа ўказана Лунна, а не Дубна. І яснай стаецца дата яго сьмерці, хаця дагэтуль усюды падаецца 28 красавіка. Перагледзеўшы аднак імянны спісак загінуўшых і памерлых у 1945 г. на Хойніцкай зямлі, не ўдалося знайсьці сярод іх Сяргея Крыўца. Але ж дзесьці на Памор'і так ці інакш быў пахаваны беларускі паэт. Максім Танк прысвяціў яму верш, пішучы, што загінуў ён у баях за Паморскі Вал (гэта лінія нямецкіх умацаванняў з 1937 г. на лініі Дрэздэнко – Валч – Белы Бор). Паколькі няма ў мяне арыгінальнага гэтага верша, прапаную яго ў перакладзе на польскую мову Леапольда Левіна (L. Lewin, U przyjaciół, Kraków 1966, s. 363):

***

Pamięci młodego poety białoruskiego,
Krywca, który zginął w szeregach Armii
Radzieckiej w walkach o Wał Pomorski.

Stu sześćdziesięciu bardów opłakało
Przed stuleciami śmierć Lope de Vegi.
A nam się pieśnią uczcić nie udało
Wśród śnieżnych zasp poległego kolegi.
Zginął za wolność – na okopy wrogie
Wpadliśmy z jego pieśnią w bitwy dymie,
By naszej zemsty bezlitosnej ogień
Rozsławił drogie towarzysza imię.
Dział sto sześćdziesiąt wytoczyli śmiało
Chłopcy wśród ognia na linię frontową,
I ten, co zginął, słyszał, jak zagrzmiało.
Niebo, wstrząsane ich pieśnią szturmową.
Tam, gdzie mogiła jego w gęstym lesie,
Masztowych rośnie sto sześćdziesiąt sosen;
Puszcz białoruskich sto sześćdziesiąt pnie się
I po nim szumi skarżącym się głosem.
Żałosnym szumem płynie pieśń ich leśna,
Do ziem najdalszych przestworzem dociera,
Tak samo wieczna, tak samo bezkresna,
Jak nieśmiertelna sława bohatera.

Цікава было б прачытаць гэты верш у арыгінале. Ім Максім Танк увекавечыў трагічную смерць маладога беларускага паэта, трагічную передусім тым, што няведамая яго магіла і здаецца мала каму цікава, дзе яна ёсць. І дзе нам да тых 160 бардаў, якія апавялі смерць Лопэ жэ Вэгі. Добра, што знайшоўся хаця Максім Танк.

Лена Глагоўская
(люты.2012 г.)

Gomulicki na podglądach żubrów

W wielu publikacjach poświęconych Puszczy Białowieskiej wspomina się o wizytach w niej znanych literatów, między innymi Henryka Sienkiewicza, Elizy Orzeszkowej, Józefa Ignacego Kraszewskiego, Wacława Sieroszewskiego, Marii Konopnickiej. Nie spotkamy natomiast żadnej wzmianki o Wiktorze Gomulickim (1848-1919), a przecież ten polski poeta, powieściopisarz, eseista, krytyk literacki, kolekcjoner i badacz przeszłości Warszawy, autor autobiograficznej powieści „Wspomnienia niebieskiego mundurka", także odwiedził Puszczę i pozostawił ślad po tej wycieczce w interesującym szkicu „Żubry", wydrukowanym w odcinkach w „Kurierze Warszawskim" (numery 269, 274, 278, 279 i 281 z 1907 roku), który następnie trafił do zbioru drobnych utworów pisarza pt. „Pokłosie", wydanego w 1913 roku z okazji trzydziestolecia jego pracy literackiej.



Wiktor Gomulicki (1848-1919)

Wiktor Gomulicki w lecie 1907 roku przebywał na wczasach w guberni grodzieńskiej. Odwiedził w tym czasie kilka miejscowości związanych z Adamem Mickiewiczem. Niestety, wycieczkom tym nie sprzyjała pogoda. Po jej ustaleniu się poeta zdecydował się odwiedzić Puszczę Białowieską. Do Białowieży dotarł w drugiej połowie sierpnia. To był akurat trudny okres dla Puszczy. Od czerwca tego roku służba leśna walczyła z nadmiernie rozmnożonym motylem – brudnicą mniszką. Wycinano drzewa opanowane przez niszczącego drzewostan owada. W nocy rozpalano ogniska, do których motyle ściągały z najbliższej okolicy i ginęły w ogniu.

Zarząd Apanażowy Puszczy Białowieskiej, kierowany wówczas przez Aleksandra Kołokolcowa, zezwoleń na zwiedzanie Puszczy w sierpniu i wrześniu nie wydawał. Chodziło o to, żeby w okresie, kiedy u żubrów odbywa się ruja, turyści ich nie płoszyli. Pomimo to warszawskiemu literatowi zezwolenie udało się uzyskać. Do opieki i oprowadzania po lesie otrzymał stróża żubrowego, miejscowego Białorusina. Literat nie wymienił w swym szkicu jego nazwiska, ale dał krótki opis stroju puszczańskiego cicerone. Stróż nosił siwą, samodziałową, pasem rzemiennym ściśniętą kurtę, szaro-niebieskie, również samodziałowe, spodnie, a na nogach miał miękkie łapcie z łyka lipowego.

Nie wiemy, ile czasu spędził poeta w Białowieży, domniemywać należy, że jego wizyta zakończyła się w pierwszych dniach września. „Kurier Warszawski" w nr. 251 z 11 września 1907 roku poinformował swych czytelników, że pisarz powrócił właśnie do Warszawy z dwumiesięcznej wycieczki.

Wiktor Gomulicki przypuszczalnie zatrzymał się w Domu Świckim (Myśliwskim), położonym na terenie Parku Pałacowego w Białowieży. W tym czasie przebywali w nim baron Artur Krüdener oraz A. Romanowski-Romańko z Głównego Zarządu Apanażów, a w początku września dołączył do nich wielki książę Mikołaj Mikołajewicz z żoną, wielką księżną Anastazją Mikołajewną.

Wiktora Gomulickiego zainteresowały przede wszystkim żubry. Już podczas pierwszej wyprawy do Puszczy chciał je koniecznie zobaczyć. Poszukiwanie, trwające kilka godzin, znużyło i wyczerpało poetę. Przysiadł więc zobojętniały na wywróconym przez piorun drzewie i obserwował „pożar Moskwy", który „malowało na niebie zachodzące słońce, przy pomocy chmur, wiatru i kawałka poszczerbionej wczorajszym huraganem puszczy".

„Sześć godzin brodzenia – żalił się pisarz – wśród zielonego mroku, po trawach, sięgających pasa, po gąszczach, pełnych dziwnego, odurzającego aromatu, po ścieżkach, wygodnych chyba tylko lisowi lub kunie, po czarnych, grząskich, tłusto połyskujących trzęsawiskach, po skrytych mokradłach, z wierzchu łąkom podobnych, a nieostrożnemu mogących stać się strasznym, wodnym grobem… Sześć godzin brodzenia daremnego!".

Gdy tak siedział, nagle olbrzymi, rudy cień zakrył mu całą przestrzeń. Trwało to krótko, kilka sekund. Zanim zrozumiał, co się stało, usłyszał spokojny głos swego opiekuna: „Baczyli zubra, a, baczyli…?".

Poeta kompletnie zaskoczony wyszeptał: „Więc to był żubr?". Powoli dochodziło do jego świadomości, że „upragnione od kilku godzin, z sercem to bijącem, to zamierającem oczekiwane, zjawisko" stało się faktem.

W powietrzu unosił się jeszcze „nikły zapach piżma i krótki, głuchy grzmot, niknący w oddaleniu...". Stróż uśmiechał się do oszołomionego literata, szczerząc białe zęby, przebijające się spod białawych, obwisłych i konopiastych wąsów. Powtarzał swoje pytanie, aż oszołomiony warszawiak uświadomił sobie, że „poznał to zwierzę najrzadsze, jedyne, którego sama nazwa dreszcz tajemniczy budzi, czasy piastowe, bajeczne, mgłą legend omroczone, na pamięć przywodząc". W jednym momencie objawiły mu się najistotniejsze właściwości tego zwierzęcego króla puszczy: dzikość, majestat, ogrom, potęga.

Gdy warszawski turysta nieco ochłonął, przewodnik kazał mu stanąć przy olbrzymim dębie i patrzeć w kierunku ledwie widocznego wśród gąszczów przesmyku. Wyjaśnił, że tędy żubry chodzą do rzeczki, by ugasić pragnienie. Poeta wyraził przypuszczenie, że zapewne w niej także się kąpią. Stróż zaprzeczył. Wyjaśnił, że żubry nie lubią kąpieli i na ogół zanurzania się w wodzie. Ale w czasie upałów chętnie brodzą po mokradłach, gdzie im woda sięga prawie po same brzuchy.

Z opowiadań puszczanina Gomulicki dowiedział się także, że żubry są zwierzętami grymaśnymi, mają swoje upodobania i przyzwyczajenia. Mogą być niebezpieczne dla człowieka. Gdy się im nie spodoba, rzucają się na niego. Lubią ludzi „dobrych i cichych", a nie cierpią „gburów i zarozumialców". Pisarz pomyślał, że mało różni się z nimi w poglądach.

Stróż ciągnął swą opowieść: „Przy spotkaniu z człowiekiem równie bystro przypatrują się jemu, jak on im. Szczególną niechęć okazują ludziom sztywnym, przejętym swą dostojnością, noszącym wysoko głowy. Już niejednego takiego poturbowały". Pisarz dowiedział się również, że aby uniknąć napadu, nie należy wchodzić żubrom w drogę. Gdy staną na ścieżce, najlepiej okrążyć je i nie zbliżać się bliżej, niż na trzydzieści kroków. W razie ataku, najlepiej schować się za drzewo, albo wdrapać się na nie.

Gomulicki stał i rozmyślał. Wieczór był cichy, spokojny, z dogasającymi na niebie zorzami. Rozumiał, że cisza – to typowe znamię puszczy na przełomie lata i jesieni. Nasiąkał tą ciszą, jak „ziemia rosą wieczorną". Zdawało mu się, że z pomiędzy grubych, omszałych pni, zalanych mrokiem, wypełzał smutek, rzucał się na duszę i ją dławił, uciskał. W tym ogromie milczącego życia ukrywało się coś niepojętego, przygnębiającego, budzącego strach. Poecie nagle zechciało się wrócić do miasta, do rozkoszy życia. W jednym momencie opuściło go marzenie o życiu pustelniczym.

Wątek płynących myśli przerwał literatowi dziwny odgłos dobiegający z przesmyku, było to jakby chrząkanie czy mlaskanie. W pierwszej chwili pomyślał, że to pewnie dzik, ale już po chwili zrozumiał, że się pomylił. Z gąszczy wyłoniła się „ciemno-ruda sylweta, olbrzymia postać: kudłata, nastrzępiona, z obwisłą brodą fauna, z wielkim, włochatym garbem". Potem wyłoniły się jeszcze „dwie inne, brodate i garbate postacie". Nie było wątpliwości – to żubry. Trzy stare, odbite od stada samce, stanęły na chwilę nieruchomo. Ukryty za drzewem Gomulicki pożerał je wzrokiem, ale ta chwila była za krótka, aby przyjrzeć się królom puszczy dokładnie. Zdążył tylko uchwycić dwa nowe rysy ich charakteru: powagę i melancholię. Zwierzęta pewnie dostrzegły poetę, ale go nie zaatakowały, tylko z „pewną lekceważącą wyniosłością" ruszyły w stronę rzeczki.

Gomulicki zdecydował pójść ich śladem. Podziwiał te zwierzęta o masywnych cielskach, jak z gracją i lekkością przedzierają się przez gąszcz. Zdawało się, że zarośla same przed nimi się rozstępują. Żubry szły zygzakiem. Nagle się zatrzymały. Podążający za nimi obserwator, poparzony pokrzywami i z podartym o krzaki ubraniem, jakby odczytał ich przesłanie: „Zatrzymałyśmy się, aby ci drogę pokazać. Tędy idź za nami – jeśli potrafisz...". Ruszył i po chwili… wpadł po kolana do wody. To było ciągnące się do samej rzeki trzęsawisko, porośnięte olchami i zamaskowane roślinnością.

Zapadała już noc. Gomulicki wycofał się pośpiesznie. Odnalazł znajomy dąb i podążył ścieżką prowadzącą do gościńca, gdzie czekał jego opiekun. Poeta opowiedział o swojej przygodzie. Białorusin roześmiał się i skomentował: „Szelmy! Umyślnie inną drogą poszły…".



Rycina, ilustrująca szkic W. Gomulickiego w zbiorku „Pokłosie" (1913)

Poeta był zadowolony. Nareszcie ujrzał żubry w stadzie i mógł się napatrzeć na nie do woli. Po powrocie do domu zanotował: „Stado jest rodzajem gminy, z kilku rodzin złożonej. Żubry, żubrzyce i żubrzęta w doskonale zgodnym zespole. Karność i porządek nadzwyczajne. Łącznikiem, oprócz przywiązania, wzmocnionego osamotnieniem, poczucie idei: „siła w jedności". (…) Żubr-prowodyr, kilkunastoletni kolos, sprawia rządy w stadzie. Gdy stanie, wszystkie stają; gdy z miejsca ruszy, wszystkie idą za nim. Żubrzyce bywają płoche i lękliwe; żubrzęta skaczą nieraz i podrygują, jak zwyczajne ciołki – żubra-prowodyra nigdy nie opuszcza powaga. Chwilami czyni wrażenie postaci odlanej z brązu. Z powagą łączy surowość. Czy i okrutność?".

Pisząc o „żubrze – prowodyrze stada", Gomulicki miał na myśli samca. Prawdą natomiast jest, że grupie żubrów, złożonej głównie z samic i cieląt, przewodzi stara, doświadczona żubrzyca. Dorosłe samce w okresie letnim chodzą samotnie, do stada dołączają tylko podczas rui. Poeta obserwował żubry właśnie w tym okresie, dlatego też wysunął błędny wniosek.

Jeszcze przed przybyciem Gomulickiego do Puszczy w jednej z przypuszczańskich wiosek zaproponowano mu kupno jednorocznego żubrzego cielęcia. Sprzedawca tłumaczył, że zostało ono zabite przez starego żubra. Będąc już w Białowieży, Gomulicki postanowił sprawdzić wiarygodność tego faktu u stróżów żubrowych. Dowiedział się, że przypadki zabicia cielęcia przez dorosłego żubra zdarzają się bardzo rzadko. Bywa, że stary samiec najpierw patrzy na cielę niechętnie, potrąca go, a następnie przewraca na ziemię, uderza rogami, przypiera do drzewa – i jest już po wszystkim. Dlaczego to robi? Nie wiadomo. Samiec nie dba o potomstwo, a samica po skończonych zalotach znaczy dla niego tyle, co nic. W czasie zalotów może poturbować swego rywala, złamać mu kilka żeber, utrącić róg czy przebić bok. Zwykle jednak słabszy rywal ustępuje mocniejszemu. Jeśli zaś chodzi o wspomniane cielę, bezspornie musiało ono paść od kuli bądź noża kłusownika.

Gomulicki usłyszał także od stróżów żubrowych, że zdarza się, iż czasem dwa stada żubrów, liczące po 40 do 50 sztuk, zejdą się na jednym, obfitującym w trawę żerowisku. Zwierzęta wówczas mierzą się wzrokiem, biją racicami o ziemię, a ogonami po swych bokach. I zdaje się, że lada chwila dojdzie pomiędzy nimi do potyczki. Nagle jedno stado, na znak dany przez swego przewodnika, zawraca i spokojnie odchodzi, a drugie równie spokojnie zabiera się do żeru. Po prostu – jedno stado uznało, że jest słabsze od drugiego. Zgodnie z obecnym stanem wiedzy – dwa żubrze stada na ogół żerują na łące w pełnej zgodzie ze sobą. Jeśli dochodzi do zachowań agresywnych, to przyczyna tego leży w czymś innym niż konkurencyjność na żerowisku.

Stado nocuje tam, gdzie je noc zaskoczy, ale następnego dnia próżno byłoby szukać go w tym samym miejscu. O świcie, albo jeszcze przed świtem, przechodzi w inne miejsce. W które, tego nawet stróże żubrowi nie zawsze są pewni.

Pewnego dnia Gomulicki spotkał w Puszczy stado żubrów, złożone z ponad dwudziestu sztuk, które spokojnie pasło się w ostępie. Ze swym opiekunem cicho i ostrożnie podszedł do zwierząt na czterdzieści kroków. Przewodniczka stada uniosła głowę, ale żadnego niebezpieczeństwa nie dostrzegła. Stróż dał znak literatowi, że mogą się posunąć jeszcze dziesięć kroków. Żubry dostrzegły ludzi, lecz nie zareagowały ucieczką, tylko uważnie ich obserwowały. Gomulicki drżącymi rękoma ustawił aparat fotograficzny i gdy miał już nacisnąć spust, stado jakby przez moment pozujące do zdjęcia, z finezyjną lekkością przesunęło się kilka kroków naprzód. Porzuciwszy fotografowanie, poeta ruszył ostrożnie za żubrami, pragnąc przynajmniej nacieszyć oczy ich widokiem. Były piękne i zupełnie niepodobne do tych, które widział na rysunkach, malowidłach, sztychach, czy nawet na fotografiach, zamieszczonych w różnych pismach i atlasach przyrodniczych. W jego oczach żubr jawił się jako gatunek najbardziej posągowy pośród wszystkich zwierząt, w pełni zasługujący na uwiecznienie w brązie lub marmurze.

Gomulicki zachwycał się falistą linią grzbietu żubra, biegnącą od karku aż do nasady ogona, „śmiałą, prawie bezczelną w swym nagłym spadku, a jednak miękko wyginającą się, potoczystą i pełną zarazem niesłychanej energii". Pełen majestatu łeb żubra, „wielki, ciężki, zawsze nieco pochylony", wydawał mu się „brzemienny myślami", a czoło „sklepione i wspaniale, bardziej na szerokość, niż na wysokość, rozwinięte" postrzegał jako „tchnące mądrością".

Nie uszły uwadze poety także oczy żubra, szeroko rozstawione, wyrażające „dowcip i przenikliwą spostrzegawczość". Wyraz ich, często tajemniczy, jest trudny do odgadnięcia. Oprawa przypomina „spłaszczoną elipsę", a źrenica „wydaje się wąską i prostopadłą". Rogówka, zwykle czarna, „w gniewie zabarwia się czerwono".

Dopełnieniem harmonijnej całości są nozdrza – „wielkie, czarne i błyszczące, jak ze stali szmelcowanej", także nogi – „mocne, w miarę grube i długie", i wreszcie ogon – „nieco do lwiego podobny, z sutą na końcu kiścią, prawie zawsze odsądzony, a niekiedy zadarty i na krzyżu leżący".

Pisarz za zaletę poczytuje żubrowi również i to, że jest zwierzęciem „niemym". Zanotuje: „Żubr nie ryczy. Żaden głos nie dobywa się z jego piersi, krtani, gardła. Jest to zwierzę najzupełniej nieme. Jego dusza dla nas nieodgadniona. Zaglądać do niej możemy tylko przez ślepia, ale te ślepia są same przez się zagadką... Wspomniałem wyżej o chrząkaniu żubra. Nie można tego chrząkania nazwać głosem. Tak samo jak parskanie konia, dobywa się ono z nozdrzy".

Pisarz dowiedział się też, że w okre-

sie wiosny i letnich upałów żubr „rozbiera się". Bardzo poetycko opisuje przebieg tego procesu: „Zrzuca wówczas swą grzywę królewską, traci gęste, włosiste podgardle, pozbywa się nawet brody, czyniącej go podobnym do fauna i do mędrca. Tak rozebrany, przestaje być poniekąd sobą. I jest to może jeden z powodów wstydliwej dzikości, którą w owej porze objawia. Kryje się wówczas w najniedostępniejszych gąszczach; gdy mu koniecznie wypadnie przejść przez polankę, przesadza ją szalonemi skokami".

Zupełnie inaczej zachowuje się żubr, gdy jest w swym stroju „paradnym". „Szuka wówczas – pisze poeta – miejsc otwartych; chętnie wychodzi na polanki; gotów nawet poza obrąb puszczy emigrować i błądzić po sąsiednich lasach, gajach, łąkach... Nie unika też w owej porze człowieka. Możnaby nawet sądzić, że spotkania z nim pożąda. Prawie umyślnie idzie naprzeciw niego – pozwala mu zbliżać się na dwadzieścia, piętnaście, niekiedy na dziesięć nawet, kroków. Zbliżającemu się nie ustępuje. Ledwie go zoczył, staje jak wryty; zwykłą sobie, posągową, przybiera nieruchomość. Piękny, dumny, wspaniały i pewny siebie, każe się człowiekowi – podziwiać".

Wyraźnie bawi Gomulickiego rozbieżność w określeniu barwy żubra przez osoby, które widziały go tylko przelotem. Twierdzi on: „Jedni będą was zapewniali, że żubr jest rudy, prawie czerwony. Inni powiedzą, że ma barwę habita bernardyńskiego. Inni jeszcze nazwą go zupełnie czarnym". A następnie wyjaśnia: „Szerść żubra jest naprawdę brunatna; wydawać się wszakże może i rudą, i brudnożółtą, i czarną. Zależy to najpierw: od oświetlenia, powtóre: od pory roku; potrzecie: od wieku zwierzęcia. W ogóle, barwa żubra z latami stopniowo ciemnieje – wszakże i w ciągu jednego roku ulegać może przemianom. Cielę (które rodzi się zawsze w maju) zaraz po przyjściu na świat jest szaro-czerwonawe, niemal rude. Na jesieni, nabiera barwy brunatnej. Ta barwa szybko ciemnieje i już podczas zimy staje się tak ciemną, że zdała, na śniegu, małe żubrządko nie różni się prawie od niedźwiadka".

Pisząc o barwie sierści żubra, Gomulicki wspomina też o innych jej właściwościach: „Ta szerść jest wełnista, miękka, uginająca się pod palcami i nadzwyczaj miła w dotknięciu. Już to samo dotknięcie poucza, że się ma do czynienia nie z drapieżnikiem, lecz ze zwierzęciem łagodnem, idylicznem".



Fot. ze zbiorów autora

Dom Świcki (Myśliwski) w Białowieży, w którym przypuszczalnie zatrzymał się W. Gomulicki

Oczywiście poeta nie przesuwał dłoni po skórze żywego żubra. Wyjaśnia swemu czytelnikowi, że sprawdził subtelność jego włosia na wypchanym starannie zwierzęciu, które zdobiło przedsionek pałacu carskiego w Białowieży. Tam również widział dziewięć medalionów żubrzych, których sierść, w szarej poświacie dnia bezsłonecznego, wydała mu się czarną.

Gomulicki ubolewa, że żubry nie miały dotąd szczęścia do rysowników. Przekonał się o tym dobitnie sam, dopóki znał je tylko z rycin. Krytycznie wypowiedział się o rysunkach zamieszczonych w książce Siegmunda von Herbersteina z 1549 roku, także o rysunkach żubra i żubrzycy „z natury", wykonanych około roku 1822 przez Jana Piwarskiego, czy też o rycinie Jakuba Sokołowskiego, która trafiła do pierwszej monografii Puszczy Białowieskiej, napisanej przez barona Juliusza Brinkena. Krytycznym uwagom poddał też szkic świetnego rytownika Dietricha-ojca, który, ulegając wpływom Sokołowskiego, „uwydatnił głównie dzikość zwierzęcia, która nie jest bynajmniej głównym rysem jego fizyczności, ani charakteru". Większość zagranicznych wizerunków żubra uznał za płody czystej fantazji.

Zdaniem Gomulickiego, wszyscy portreciści zanadto zwracali uwagę na szczegóły, tracąc przy tym całość obrazu. Żaden z nich nie podpatrzył i nie odtworzył na przykład pięknej linii grzbietu, która wyraża plastyczną odrębność tego zwierzęcia. Na wszystkich rycinach, żubr

wydaje się zwierzem ociężałym, co jest zupełnym fałszem. „Żubr, choć bardzo ciężki, nie ujawnia ani trochę ociężałości. Krok jego sprężysty, swobodny, odznacza się zarówno wdziękiem jak lekkością” – podkreśla pisarz. „Żubr stąpa tak cicho, że go o dwadzieścia kroków nie słychać”. Natomiast, gdy spłoszone stado pędzi cwałem – „wówczas ziemia dudni, a szum i huk i trzask rozchodzą się po całej puszczy”.

Gomulicki zdaje się poznał wszystkie niuanse żubrzego poruszania się: „Zwykły chód żubra jest cichy, ostrożny, lekko rozkołysany. Żubr, brodzący wśród traw gęstych, zdaje się nie stąpać, lecz płynąć. Potężne jego mięśnie, prawie zupełnie od powłoki tłuszczowej wolne, poruszają się widomie i rytmicznie. Ten ruch, jak fala na wodzie, rozchodzi się od karku po całym tułowiu. I przypomina falujący chód pięknej, harmonijnie zbudowanej (…) kobiety”.

Któregoś dnia Gomulicki dowiedział się, że za zabicie żubra grozi kara w wysokości pięciuset rubli. Opiekun zwierzył się jednocześnie, że zabicie żubra uważa za okropność. Na tak podły krok nigdy nie odważy się serce szlachetnego człowieka, nawet za najwyższe wynagrodzenie. Ale zdarzają się też i tacy, którzy podjęliby się tej zbrodni.

Poeta zastanawia się: „Jak można zabijać żubra? Jak można, dla igraszki lub zysku, pozbawiać życia stworzenie boskie, piękne, szlachetne, mądre, rzadkie? Zabić żubra to tyleż prawie, co zabić człowieka. Któż z nas zresztą zna i ocenić potrafi duszę tego milczącego olbrzyma? A może ona więcej warta od niejednej duszy, tylko de nomine ludzkiej?”.

Przychodzi mu na myśl wystawiony w Białowieży obelisk, upamiętniający polowanie króla Augusta III w 1752 roku. Trupem położono wówczas czterdzieści dwa żubry. Poeta napisze, powołując się na Brinkena: „Naganka jęła napędzać biedne, oszołomione zwierzęta. Rozpoczął się mord. Grzmiał strzał po strzale. Krew tryskała purpurową fontanną; płynęła dymiącemi strugami. Piękne, olbrzymie, milczące ciała rzucały się w drgawkach śmiertelnych... A ile razy dumne, szlachetne zwierzę z nóg się zwaliło, konni dojeżdżacze uderzeli w trąby – zwycięska fanfara ulatywała ku niebu. Oszczepnicy dobijali konające zwierzęta. Polanka zmieniła się w krwawe jezioro…”.

Szkic o żubrach Wiktora Gomulickiego urzeka poetyckim opisem białowieskiej przyrody. Jest piękny, mądry, na wskroś przepojony troską o los zwierzęcego króla puszczy. Należy tylko żałować, że nie wywołał on większego zainteresowania u czytelników z początku XX wieku, a po upływie ponad stu lat stał się utworem całkowicie zapomnianym.

Piotr Bajko

Успаміны з 1995 г.

***2.* Польшча.** Эканамічная сітуацыя ў Польшчы ў 1995 г. не была добрая. У другой палове 1995 г. інфляцыя панізілася з 32,2 % у снежні 1994 г. да 27,8% у снежні 1995 г. Беспрацоўе панізілася з 15,2% у чэрвені толькі да 14,7 у снежні 1995 г., каб у студзені 1996 г. падняцца да 15,4%. А натуральны прырост пад канец 1995 г. панізіўся да 1,2 праміля.

Неразумным была лікідацыя ўладай усіх Дзяржаўных зямельных гаспадарак (PGR) рэнтабельных і нерэнтабельных. У 1989 годзе яны працавалі на 17,8 % агульнай ворнай плошчы зямлі ў сельскай гаспадарцы і год закончылі з прыбыткам. У 1990 г. працавала ў іх 325 тыс. працаўнікоў і год закончылі з прыбыткам 6 більёнаў старых польскіх злотых. (У 1980 г. – працавала ў іх нават 490,3 тыс. асоб). І толькі, калі працаўнікі гаспадарак пачулі, што чакае іх ліквідацыя і 19 кастрычніка 1991 г. быў уведзены закон аб ліквідацыі ўсіх Дзяржаўных зямельных гаспадарак, а іх маёнтак меў быць перададзены Агенцтву зямельнай уласнасці Дзяржаўнага казначэйства, яны панеслі страты 6.7 більёнаў старых злотых. Аднак і тады 368 гаспадарак выпрацавалі прыбытак. Тады працавала ў Дзяржаўных зямельных гаспадарках 193 тысяч працаўнікоў. Агенства Зямельнай уласнасці Дзяржаўнага казначэйства забрала ўсе 1666 Дзяржаўных зямельных гаспадарак. Працэс іх ліквідацыі закончыўся ў 1995 годзе. Апошняй ліквідаванай 30 лістапада 1995 г. Дзяржаўнай зямельнай гаспадаркай быў „Торфроль” у Познані. Ліквідацыя тых гаспадарак прывяла да абмежавання ці нават да спынення гадоўлі жывёлы, абмежавання расліннай прадукцыі ў дзяржаве. Многа людзей страціла працу і не маглі яе там дзе працавалі знайсці. У 1991 годзе колькасць беспрацоўных, якія падавалі астатняе месца працы як Дзяржаўная зямельная гаспадарка было 100 тысяч. Пасля рэструктурызацыі, калі нават знайшлі працу, то новыя ўласнікі агранічвалі працаўнікам сацыяльныя прывілеі, ліквідавалі чыгуначныя лініі, школы, аўтобусныя лініі, што павялічвала беспрацоўе. Пры ліквідацыі многа маёмасці раскралі і знішчылі, многія будынкі спустошылі. Гэта было одной з прычын незадаволеннасці з новай ўлады і прывяло да таго, што ў выбарах людзі галасавалі на прадстаўнікоў Сацыял-дэмакратычнай партыі і яны дайшлі да ўлады. Многія думалі, што яны зліквідуюць беспрацоўе і палепшаць іх жыццё.

Беспрацоўе родзіць злачыннасць, як ашуканства, крадзеж, напады, банды і алкагалізм, самагубствы, меншы натуральны прырост у дзяржаве і інншыя адмоўныя з’явы, якія пужалі людзей. Ды тыя, якія мелі ўладу, не

турбаваліся тым, між імі цвіла карупцыя, многія з іх імкнуліся да лёгкай нажывы. Хутка паявіліся багацеі і армія бяздомных. Штодзень бачыў, як стаялі доўгія чэргі бяздомных за апалонікам дармовага супу ля Цэнтральнага чыгуначнага вакзала ў Варшаве. Газеты пісалі, што ў мароз многа бяздомных замярзала ў старых неабаграваных дамах у Варшаве і ішых гарадах, а хітрэйшыя бяздомныя ішлі спаць у цеплавыя тунэлі, дзе праходзілі трубы з цеплацэнтралі з гарачай вадой для абаграванння дамоў.

У сувязі з тым, што „Энергапрект" ліквідаваў свой Дом адпачынку ў Свінавусці, я выкупіў ў гарадскім бюро на Пляцу МДМ у Варшаве 4 месцы ў доме адпачынку ў Крыніцы-Морской ля Балтыйскага мора ад 5 да 18 ліпеня для мяне і дачкі з двума сынамі. Мая жонка не захацела ехаць з намі. Дачка з сынамі прыехала да мяне 4 ліпеня, яны пераначавалі ў маёй кватэры і ранкам мы разам паехалі хуткім цягнікам у Гданьск-Вжэшч, а потым аўтобусам у Крыніцу-Морскую і там у Доме адпачынку атрымалі два пакоі. У адным я спаў са старэйшым унукам, а у другім мая дачка Ірэна са сваім малодшым сынам. Дом адпачынку быў побач касцёла, у якім у нядзелю будзілі нас званы, і блізка парку, і метраў 50 ад марскога пляжа. Пляж быў пяшчаны. Гарадок Крыніца-Морская быў невялікі, тады належаў да Эльблонгскага ваяводства. Знаходзіцца ён 25 км на ўсход ад Гданьска на Віслянай касе, якая ляжыць паміж Гданьскай бухтай і Вісляным залівам. Пагода была сонечная, так што час нам там прайшоў вельмі хутка.

Недалёка ад Крыніцы-Морскай ляжаў былы нямецкі канцэнтрацыйны лагер Штутгоф, які немцы пабудавалі ў верасні 1939 г. і ў якім замучылі да мая 1945 г. больш чым 200 тысяч людзей з Еўропы. Многа людзей там згінула. Папала туды многа жыхароў з Варшавы пасля Варшаўскага паўстання 1944 г. 25 красавіка 1945 г. немцы стараліся вывезці вязняў на захад пры дапамозе караблёў і многа іх патанула ў моры. 12 сакавіка 1962 г. паўстаў там Музей Штутгоф у Штутаве, які мы пабачылі. Са старых аб'ектаў лагера стаялі тады там 4 баракі, будынак нямецкай камендатуры, крэматорый, газавая камера, дзе немцы газам атручвалі людзей, і агароджа старага лагера. 500 м. ад лагера на месцы, дзе немцы палілі целы памерлых і атручаных вязняў, стаіць Помнік Памяці Ахвяр.

18 ліпеня позна вечарам вярнуліся мы цягнікам з Гданьска ў Варшаву, дачка з сынамі пераначавала у мяне на кватэры і 19 ліпеня яны вярнуліся у Беласток.

15-16 ліпеня, калі мы былі ў Крыніцы-Морскай, ля возера Жарнавецкага ў Чыманаве прайшоў першы „Прыпынак Вудсток", які склікаў Ежы Аўсяк.

31 жніўня ліквідавалі апошнюю тралейбусную лінію ў Варшаве, якая праходзіла побач дома, дзе я жыву. Замянілі тралейбусы аўтобусамі, якія забруджваюць паветра.

11 верасня ў вугальнай шахце „Польшча Вірэк" у Рудзе Слёнскай ад асядання вугля згінула 5 шахцёраў, а чатырох жывымі выцягнулі з шахты пасля 5-ці сутак.

1 кастрычніка распачаўся ў Варшаве XIII Міжнародны Конкурс Піяністаў ім. Фрыдэрыка Шапена, закончыўся ён 22 кастрычніка. 1-шай узнагароды нікому не прызналі. 2-ую ўзнагароду далі французскаму піяністу Філіпу Гюсяну і рускаму піяністу Аляксею Султанаву, які не захацеў яе прыняць.

5 лістапада прайшоў першы тур выбараў прэзідэнта Польшчы, у якім бралі ўдзел 17 асоб. Найбольш галасоў атрымалі Аляксандар Квасьнеўскі (35,11 %) і Лех Валэнса (33,11%). Бралі ўдзел у галасаванні 64,7% выбаршчыкаў. Ніхто з іншых кандыдатаў не атрымаў нават 10% галасоў. Найбольш галасоў з іншых атрымаў Яцэк Курань. Трох кандыдатаў не атрымалі нават 0,2% галасоў. Кандыдатамі былі: Ян Альшэўскі, Вальдэмар Паўляк, Тадэвуш Зялінскі, Лех Качыньскі, Лешак Мачульскі, Ганна Гранкевіч-Вальц, артыст кабарэ Ян Петшак і іншыя. Да другага туру ўвайшлі Аляксандар Квасьнеўскі і Лех Валэнса.

19 лістапада прайшоў другі тур выбароў прэзідэнта Польшчы, у якім Аляксандр Квасьнеўскі атрымаў 51,72%, а Лех Валэнса 48,28% галасоў пры галасуючых 68,23% выбаршчыкаў. Вынікі выбараў паказалі, што ёсць тры групы грамадзян у Польшчы. Самая вялікая група незадаволеных з новай улады, якая выбрала на прэзідэнта А. Квасьнеўскага. Другая група гэта староннікі „Салідарнасці", якія задаволены новай уладай і прэзідэнтам Л. Валэнсам і трэцяя група, якая маўчыць. Яна не галасавала, бо ёй не залежала, хто будзе прэзідэнтам дзяржавы, або не верыла, што нейкі з кандыдатаў палепшыць эканамічную сітуацыю ў дзяржаве. У сувязі з тым, што розніца між галасуючымі на Квасьнеўскага і на Валэнсу была невялікая, пачаліся пратэсты дугой групы і абвінавачванне ў фальсіфікацыі выбараў. Вельмі пратэставалі староннікі Радыё „Марыя". Новым прэзідэнтам Польшчы стаў Аляксандр Квасьнеўскі.

1 снежня адыходзячы прэзідэнт Лех Валэнса ўзнагародзіў Уладыслава Барташэўскага ордэнам Белага Арла.

21 снежня міністр унутраных спраў Анджэй Мільчаноўскі паінфармаваў у Сейме, што з дакументаў атрыманых з Ведамства аховы дзяржавы вынікае, што Юзэф Алексы, які быў прэм'ер-міністрам Польскага ўрада, з'яўляецца супрацоўнікам расійскіх Спецыяльных служб пад псеўданімам „Олін". Раней А. Мільчаноўскі на сустрэчы з прэзідэнтам Л. Валэнсам, а потым у Сейме абвінаваціў Юзэфа Алексага ў шпіёнскай дзейнасці для РФ. Быццам бы ён некалькі год быў шпіёнам перадаваў весткі рускаму рэзідэнту КДБ Алганаву, а пасля Якімішыну. Прэм'ер- міністр Ю. Алексы месяц пасля абвінавачання яго ў шпіянажы падаўся ў адстаўку з пасады прэм'ер-міністра і быў пасля выбраны шэфам

Сацыял-дэмакратычнай партыі і ў сакввіку 1996 г. ваенны пракурор ануляваў яму абвінавачанне ў шпіянажы. Пасля смерці Юзафа Алексага ў 2015 г. Лех Валэнса сказаў, што ён не верыў Мільчаноўскаму, што Ю. Алексы быў шпіёнам, аднак тады не выступіў супраць яго абвінавачання.

22 снежня Лех Валэнса перастаў быць прэзідэнтам Польшчы і замяніў яго 23 снежня, прыняўшы прысягу, Аляксандр Квасьнеўскі.

23 снежня школьны карабель Ваеннага Флота „Іскра" пасля 158 дзён плавання акружыў зямны шар, пераплыўшы 706 марскіх міль.

Беларусь

У Беларусі пасля рэферэндума 14 мая хутка ўсюды змянілі дзяржаўныя сцягі і дзяржаўныя сімвалы, а руская мова стала важнейшайшай ад беларускай і прэзідэнт А. Лукашэнка ўзмоцніў эканамічныя сувязі з Расіяй, ад якой атрымаў хутка дапамогу: танны газ і нафту, і рускі выгадны рынак на беларускія тавары.Тады ў Беларусі было 10 мільёнаў і 177 тыс. жыхароў і між імі здольных да працы 5 мільёнаў і 672 тыс асоб, у эканоміцы працавала 4 міл. і 410 тыс. жыхароў. Прадукавала тады Беларусь менш тавараў, чым у савецкі перыяд у 1989 годзе. Напр. у 1989 г. Беларусь выпрадукавала 38.2 мільярдаў ватгадзінаў электраэнергіі, а ў 1995 годзе толькі 24,9 мільярдаў ватгадзінаў. Нават у 2013 годзе выпрадукавала Беларусь толькі 31,5 мільярдаў ватгадзінаў. Трактароў Беларусть у 1989г. выпусціла 106,7 тыс. шт., а ў 1995 г. 28 тыс. шт., грузавікоў у 1989 г. у Беларусі выйшла з фабрык 42,1 тыс. шт., а ў 1995 – 12,9 тыс. шт. Мінеральных угнаенняў у 1989 г. выпусцілі 6700 тысяч тон, а ў 1995г. – 3348 тыс. Тон. Толькі з расійскай нафты Беларусь выпрадукавала ў 1995 г. 131118 тыс. тон розных прадуктаў, якія высылала і прадавала заходнім дзяржавам.

Беларусь у 1989 годзе была ў лепшай эканамічнай сітуацыі, чым Польшча, мела меншую інфляцыю і не мела замежных даўгоў. У 1990 г. на Беларусі было два разы больш урачоў і два разы больш ложкаў у шпіталях, пералічваючы на жыхараў, чым у Польшчы. Каэфіцыент смяротнасці нованароджаных дзяцей на 1000 народжаных быў на Беларусі 25% ніжэйшы чым у Польшчы. У сувязі з тым, што на Беларусі не ўвялі гаспадарчых рэформ і тыя, якія пачалі ўводзіць, А. Лукашэнка затрымаў, то не бачачы на вялікую дапамогу Расіі, у 1995 г. эканамічная сітуацыя ў Польшчы была многа лепшая, чым у Беларусі. У Польшчы іфляцыя была многа меншая і была праведзена дэнамінацыя валюты, якой на Беларусі да сённяшняга дня не ўвялі. Толькі беспрацоўе на Беларусі было меншае чым у Польшчы, бо зарэгістравананае беспрацоўе ў 1994 г было 2,1 %, ў 1998 г – 2,3 %, а сапраўднае напэўна не было большым чым 6%.

12 верасня ў Брэсцкай вобласці выстраламі з верталёта Супрацьпаветранай аховы збілі паветраны шар, у якім ляцелі два амерыканскія спартоўцы, удзельнікі Міжнароднага чэмпіяната па паветранаму лятанні. Беларускія ўлады пасля апраўдваліся, што іх ніхто не паведаміў аб палёце шара.

29 лістапала прайшоў першы тур паўторных выбараў дэпутатаў Вярхоўнага Савета.

10 снежня прайшоў другі тур паўторных выбараў дэпутатаў Вярхоўнага Савета. Для правамоцнасці новага складу Вярхоўнага Савета трэба было выбраць не менш чым 198 дэпутатаў і столькі выбралі. Болшасць месцаў у парламенце атрымалі камуністы і аграрнікі – 78 месцаў з 360, не лічачы беспартыйных. Старшынёй Вярхоўнага Савета выбралі аграрніка Сямёна Шарэцкага.

Расія

6 ліпеня ў Расіі ўвялі „валютны калідор". „Валютны калідор" – гэта межы хістання валютнага курса, устанаўліваемыя як спосаб яго дзяржаўнага рэгулявання і падтрымлівання Цэнтральным банкам пры дапамозе пакупкі і продажу валюты. Дзяржава ўзяла на сябе абавязак утрымаць курс рубля да долара ў раней аб'яўленых межах. Спекулянты, іграючы на хістаннях валютных курсаў, выцягвалі з дзяржавы астатнія рублі. Каб затармазіць хістанні валютнага рынка, стабілізаваць сітуацыю, Цэнтральны банк увёў „валютны калідор". „Валютны калідор" аб'явілі спачатку на квартал, потым на паўгода, а пасля на год. «Валютны калідор" уводзіцца, калі дзяржава не мае свабоднага капіталу ці мае вялікія замежныя і ўнутраныя даўгі.

9 ліпеня двух псіхічна хворых жыхароў Якуціі захапілі самалёт Іл-62 з 174 пасажырамі. Самалёт прызямліўся ў Нарыльску і быў узяты штурмам, тэрарыстаў арыштавалі і скіравалі іх у псіхічную бальніцу лячыцца.

30 ліпеня прадстаўнікі Чачні і Расіі падпісалі ў Грозным мірны дагавор.

3 жніўня расійскі самалёт Іл-76, які вёз амуніцыю цэнтралнай уладзе ў Кабуле быў змушаны прызямліцца ў Кандагары, дзе захапілі яго афганскія талібы.

24 жніўня заваліўся рынак міжбанкаўскіх крэдытаў і 28% расійскіх банкаў закончылі сваю працу.

3 верасня выляцеў у космас расійскі касмічны карабель ТМ-22 з касманаўтамі Юрыем Гідзенкам, Сяргеем Аўдзеевым і немцам Томасам Райтэрам. Карабель прыстыкаваўся да касмічнай станцыі „Мір" і вярнуўся на зямлю з трыма вышэйназванымі касманаўтамі 29 лютага 1996 г.

11 верасня прызямліўся касмічны карабель Саюз ТМ-21 з касманаўтамі Анатоліем Салаўёвым і Мікалаем Бударыным.

13 верасня невядомая асоба абстраляла ў Маскве з гранатомёта РПГ-26 пасольства ЗША. Ніхто не згінуў і не быў паранены, толькі будынак быў пашкоджаны.

Праўдападобна абстраляў пасольства крымінальнік Уладзімір Татарэнкаў пратэстуючы супраць аперацыі „Абдуманая сіла”, за абстрэл самалётамі НАТА пазіцый баснійскіх сербаў.

24 верасня на мысе Стэрлінгава разбіўся верталёт Мі-8. Згінула 15 асоб.

14 кастрычніка тэрарыст Сургай захапіў аўтобус з 26 паўднёвакарэйскімі турыстамі ў Маскве на Васільеўскім спуску і патрабаваў 1 мільён долараў і грозіў узарваць аўтобус, калі не атрымае валюты. Падчас штурму тэрарыст быў забіты, а турысты не пацярпелі.

26 кастрычніка катастрофа самалёта Ан-32 на аэрадроме «Максімаўка» ў горадзе Уфа. Самалёт упаў і загарэўся. 7 асоб згінула, а 6 папала ў бальнніцу.

8 лістапада на сустрэчы міністраў абароны Расіі і ЗША ў Бруселе дайшло да згоды, што расійскае войска будзе браць удзел у многанацыянальных сілах у Босніі і Герцагавіне.

17 лістапада прайшоў першы закладны аўкцыён па 7 буйных прадпрыемстваў (Нарыльскі нікель, Заходня-Сібірскі металургічны камбінат, Паўночна-заходняе параходства і іншыя). Каб памагчы дзяржаве перамагчы бюджэтны дэфіцыт, яшчэ ў сакавіку буйныя банкіры запрапанавалі крэдытаваць уладу пад залог дзяржаўных пакетаў акцый найбольш цікавых прадпрыемстваў. Урад згадзіўся. Канструкцыя залогавых аукцыёнаў была тэхналагічна ўпісана ў палітычны графік. Банкіры пад залог актываў прадпрыемстваў да выбараў прэзідэнта ў 1996 годзе далі дзяржаве крэдыт, далі грошы патрэбныя дзяржаве, каб выплаціць бюджэтнікам плацы і пенсіі пенсіянерам. Калі пасля заканчэння дамоўленага тэрміну дзяржава не будзе ў змозе вярнуць аўкцыёнерам пазычаных грошай, то дзяржаўныя прадпрыемствы стануць іх уласнасцю. Калі тэрмін прыйшоў пасля выбараў прэзідэнта было відна, што дзяржава не верне банкірам крэдыту. А палітыка прэзідэнта Б. Ельцына была такая: крэдыту ім не вернем і хай бяруць на ўласнасць дзяржаўныя прадпрыемствы. Так прыватызаваліся ўладай дзяржаўныя прадпрыемста. Так паўсталі ў Расіі алігархі.

6 снежня ў катастрофе самалёта Ту-134 пад Хабараўскам згінула 98 асоб.

10 снежня ў Чачні баевікі Саламана Радуева захапілі Гудэрмес, ды пры дапамозе авіацыі расіяне да 23 снежня выгналі іх з горада.

12 снежня пілатажная група „Рускія вітязі” ў складзе аднаго транспартнага самалёта Іл-76 і пяці СУ-27 пацярпелі катастрофу пры пасадцы ў в’етнамскім горадзе Камрань.

14 снежня чачэнскія баевікі Руслана Галаева захапілі Урус-Мартан і Ахой-Мартан. Аднак 20 снежня іх адтуль расіяне з чачэнскай міліцыяй выгналі. У аперацыі супраць Руслана Галаева брала ўдзел першы раз прарасійская чачэнская міліцыя.

14-17 снежня ў Чачні прайшлі выбары. Перад выбарамі сепаратысты заявілі, што не прызнаюць выбараў. У выбарах перамог Доку Заўгаеў, які атрымаў 90% галасоў выбаршчыкаў.

17 снежня прайшлі выбары ў Дзяржаўную Думу. Выбіралі па змешанай сістэме: палова дэпутацкіх мандатаў размеркавалася між партыямі, федэральныя спісы, якіх атрымалі болш чым 5% галасоў кожны, другая палова дэпутатаў выбіралася па мажарытарных акругах. У выбарах брала ўдзел 43 партыі. 5-працэнтны бар’ер перамаглі толькі 4 партыі: найбольш галасоў атрымала Камуністычная партыя Генадзія Зюганава (22,3% і 175 мандатаў), ЛДПР Жырыноўскага (11,2% і 51мандатаў), „Наш дом – Расія” (10,1% і 55 мандатаў) і „Яблако” (6,9% і 4 мандатаў).

Іншыя дзяржавы

6-13 ліпеня войска Рэспублікі Сербскай у Босніі захапіла Срэбраніцу. Пачынаецца этнічная чыстка мусульман у Срэбраніцы. Многа мусульман было забітых.

10 ліпеня ў Бірме (сёння называецца М’янма) была вызвалена з дамашняга арышту (арыштаваная ў ліпені 1989 г.) лідар апазіцыі Аун Сан Су Джы. 10 кастрычніка аднавілі ёй пасаду генеральнага сакратара Нацыянальнай лігі за дэмакратыю.

10 ліпеня папа рымскі Ян Павеп ІІ ў спецыяльным пасланні жанчынам прызнаў, што каталіцкі касцёл на працягу многіх год іх дыскрымінаваў.

11 ліпеня ЗША і В’етнам аднавілі поўныя дыпламатычныя адносіны.

13 ліпеня наступіў 70-ты старт (STS-70) па праграме Спейс шатл і 21 палёт шатла „Дыскаверы” з касманаўтамі Тэрэнсам Хенрыксам, Кевінам Крэгелям, Ненсі Кур’е, Дональдам Томасам і Мэры Узбер. Вывязлі яны на арбіту ў космас тэлескоп. Вярнуліся на зямлю 22 ліпеня.

14 ліпеня баснійскія сербы пачалі атакі на зону бяспечнасці ў Зепе на ўсходзе Босніі і Герцагавіны і захапілі горад 25 ліпеня.

18 ліпеня пачаліся ў Кіеве хваляванні пры пахаванні патрыярха Украінскай Праваслаўнай Царквы Кіеўскага Патрыярхата Уладзіміра (Раманюка), якога хацелі пахаваць у Сафійскім саборы. Не згадзілася на гэта Праваслаўная Царква Маскоўскага Патрыярхата. Пахавалі яго побач Сафійскага манастыра.

20 ліпеня баснійскія сербы і іх саюзнікі пачалі наступаць на зону бяспечнасці ў Біхачы на паўночным захадзе Босніі і Герцагавіны. 27 ліпеня Харватыя ўвяла свае войска ў Боснію і Герцагавіну, каб адцягнуць сербскае войска ад Біхача.

21 ліпеня Кітай праводзіць да 26 ліпеня ракетныя выпрабаванні блізка Тайваня.

24 ліпеня Міжнародны Крымінальны Трыбунал для былой Югаславіі абвінаваціў правадыроў баснійскіх

сербаў Радавана Караджыча і Ратка Младзіча ў генацыдзе, у злачынстве супраць чалавецтва і ў ваенным злачынстве.

25 ліпеня наступіў тэрарыстычны акт у Парыжскім метро. На станцыі Сен-Мішэль наступіў выбух газавага балона. Згінула 8 асоб, а 117 асоб было параненых.

25-30 ліпеня ў аперацыі „Лета 95" пачаўся наступ харвацкіх і баснійскіх вайсковых сіл супраць войска Сербскай Рэспублікі ў Босніі і Герцагавіне.

26 ліпеня прадстаўнікі 15 дзяржаў Еўрасаюза падпісалі Канвенцыю стварэння Еўрапола – арганізацыі, якая мае каардынаваць дзейнасць паліцыі дзяржаў Еўрасаюза па барацьбе са злачыннасцю.

28 ліпеня змянілі ў Індыі назву горада Бамбей на Мумбаі.

30 ліпеня прадстаўнікі Чачні і Расіі падпісалі ў Грозным мірнае пагадненне.

4-9 жніўня ў аперацыі „Бура" Армія Харватыі і афіцыйна прызнаныя баснійскія ўлады ліквідуюць Рэспубліку Сербская Краіна і Рэспубліку Заходняя Боснія. Выганяюць адтуль 250 тысяч сербаў. Харватыя стала маналітнай дзяржавай. 5 жніўня харваты захапілі горад Кнін. Дзень захопу Кніна святкуюць у Харватыі як Дзень перамогі.

8 жніўня ў горадзе Двор на Уне харвацкая авіяцыя бамбіла і забіла злачынна многа безабаронных сербаў, выгнаных з Краіны, якія ўцякалі на ўсход у Югаславію.

9 жніўня ў катастрофе самалёта Боінга 736 у Сальвадары згінула 65 асоб.

17 жніўня ў Парыжы ля Трыумфальнай аркі ад выбуху падложэнага тэрарыстам газавага балона было параненых 17 асоб.

20 жніўня ў індыйскім горадзе Феразабад сутыкнуліся два цягнікі. Згінула 305 пасажыраў, а 344 было параненых.

28 жніўня ў Сараеве ад выбуху снарада (выстрэленага сербамі) на рынку Маркале згінула 35 асоб, а 85 было параненых.

30 жніўня пасля адмовы баснійскіх сербаў забраць цяжкае ўзбраенне з-пад Сараева войска НАТА і ААН пачалі ваенную аперацыю „Абдуманая сіла" супраць Рэспублікі Сербскай, бамбілі сербаў да 14 верасня.

30 жніўня у Грузіі ў Тбілісі быў замах на Эдуарда Шэварнадзе: ля парламенцкага гаража выбухла машына „Ніва". Шэварнадзе быў лёгка паранены.

3 верасня ў Парыжы на бульвары Рэшар-Ленуар выбухла бомба падложаная тэрарыстам, якая раніла 4 асобы.

4 верасня ў Японіі абвінавацілі трох амерыканскіх салдат у згвалтаванні на Акінаве дванаццацігадовай дзяўчынкі. Пачаліся пратэсты і дэманстрацыі жыхароў Японіі супраць прысутнасці амерыканскіх салдат у Японіі.

5 верасня Францыя правяла выпрабавальны ядзерны выбух на атоле Муроў у паўднёвай частцы Ціхага акіяна. Пачаліся масавыя пратэсты на Таіці і ў іншых раёнах Ціхага акіяна.

7 верасня наступіў 71 старт (STS-69) па праграме Спейс шатл і 9 палёт шатла „Індэвор" з касманаўтамі Дэвідам Уокерам, Кенетам Какрэлам, Джэймсам Восам, Джэймсам Ньюманам і Майклам Гернхардам. Касманаўты вярнуліся на зямлю 15 верасня.

8 верасня ў Швейцарыі ў Жэневе прадстаўнікі Вялікабрытаніі, Германііі, Расіі, ЗША, Францыі і міністры замежных спраў Босніі і Герцагавіны, Харватыі і Югаславіі згадзіліся з асноўнымі прынцыпамі мірнага дагавору між ваюючымі ў Босніі. 26 верасня ў Нью-Йорку міністры замежных спраў дапрацавалі дакумент мірнага дагавору.

8-22 верасня баснійскае войска пачало наступ у заходняй і цэнтральнай частцы Босніі і Герцагавіны на сербаў і адабралі ў іх 20% іх тэрыторыі. Сербы сталі кантраляваць толькі 50% тэрыторыі Босніі і Герцагавіны.

9 верасня ў Калумбіі ля Макарэна разбіўся самалёт CASA 212 Aviocar 200, згінула 21 асоба.

15 верасня прэзідэнт Казахстана дае загад перанесці сталіцу дзяржавы з Алма-Аты ў паўночны горад Акмолу.

15 верасня ў Таваў ў Малайзіі разбіўся самалёт Фокер 50. Згінула 34 асобы.

21 верасня разбіўся самалёт АН-24РВ ля Мурэна ў Манголіі. Згінула 42 асобы.

22 верасня ў Акорыджу на Алясцы ў рухавік самалёта Боінга Е-3А ВВС, ЗША трапляюць птушкі. Самалёт упаў, разбіўся і загарэўся. Згінула 24 асобы.

25 верасня прэм'ер-міністр Ізраіля Іцхак Рабін і старшыня ОВП Ясір Арафат падпісалі ў Вашынгтоне згоду на паўстанне Палестынскай Аўтаноміі на Заходнім беразе ракі Іардан.

30 верасня – 1 кастрычніка ў выбарах у Латвіі найбольш мандатаў (18 у 100-мандатным парламенце) атрымала Дэмакратычная партыя „Саймніекс".

4 кастрычніка ў Барскаун ў Кіргізіі верталёт Мі-8 кампаніі Кіргізія Аба Зоольдору разбіўся ў гарах. Згінула 15 асоб.

6 кастрычніка ў Парыжскім метро ў раёне станцыі Мезон-Бланш ад выбуху тэрарыстычнай бомбы было параненых 13 асоб.

12 кастрычніка закончылася вайна ў Босніі і Герцагавіне на 160 дзён.

15 кастрычніка на выбарах прэзідэнта ў Іраку Садам Хусейн атрымаў 99,96% галасоў.

16 кастрычніка ў Вашынгтоне прайшоў „марш мільёна чалавек", арганізаваны Лоісам Фаракханам, лідарам арганізацыі „Страчаная і знойдзеная ісламская нацыя". Л. Фаракхан прызываў 837 тысяч неграў-мужчын

удзельнічаючых у маніфестацыі да маральнага і духоўнага абнаўлення і абвінавацію белых у расізме.

17 кастрычніка ад тэрарыстычнага акта у Парыжскім метро было параненых 29 асоб.

18 кастрычніка Украіна ўступіла ў Савет Еўропы.

20 кастрычніка наступіў 72 старт (STS-73) па праграме Спейс шатл і 18 палёт шатла „Калумбія” з касманаўтамі Кенетам Боуэрсаксам, Кенетам Ромінджэрам, Катэрынай Коулман, Майклам Лопез-Алегрыа, Кетрынай Торнтон, Фрэдам Леслие і Альбертам Сакам. Касманаўты вярнуліся на зямлю 5 лістапада.

23 кастрычніка ў Нью-Йорку прайшло расійска-амерыканскае спатканне прэзідэнтаў. Б. Ельцын згадзіўся, каб расійскія салдаты бралі ўдзел у аперацыях у Босніі і Герцагавіне разам з салдатамі дзяржаў НАТА.

28 кастрычніка ў пажары ў метро ў Баку згінула 300 асоб.

1 лістапада ў авіябазе Райт-Патэрсон у Дайтоне ў штаце Огайа, ЗША пачаліся мірныя перагаворы паміж прадстаўнікамі ваюючых ў Босніі і Герцагавіне. Дэлегацыі ўзначальвалі Алія Ізбеговіч – прэзідэнт Босніі, Франьо Туджман – Харватыі і Слабодан Мілашэвіч – прэзідэнт Югаславіі. С. Мілашэвіч прадстаўляў таксама баснійскіх сербаў.

4 лістапада ў Тэль-Авіве быў забіты прэм’ер-міністр Ізраіля Іцхак Рабін. Забіў яго габрэй, студэнт Юрыдычнага факультэта Ігаль Амір, за згоду прэм’ера вярнуць зямлю палестынцам.

7 лістапада прайшлі прэзідэнцкія і парламенцкія выбары ў Грузіі. Прэзідэнтам стаў Эдуард Шэварнадзе, а ў парламенцкіх выбарах большасць мандатаў атрымала партыя Э. Шэварнадзе „Саюз Грамадзян Грузіі”

9 лістапада ў Аргенціне ля горада Луяба разбіўся самалёт Fokker F-27 Friendship кампаніі Lineas Aereas del Estado. Згінула 53 асобы.

12 лістапада наступіў 73 старт (STS-74) па праграме Спейс Шатл і 15 палёт шатла „Атлантыс” з касманаўтамі Кенетам Камеронам, Джэймсам Холселам, Крысам Хелфілдам, Джэрым Росам і Уільямам Макартурам. „Атлантыс” 15 лістапада прыстыкаваўся да расійскай касмічнай станцыі „Мір” і 18 лістапада адстыкаваўся, а вярнуўся на зямлю 20 лістапада.

12 лістапада сербскія лідэры згадзіліся аддаць Харватыі Усходнюю Славенію.

12 лістапала ў Табакасаўхозе Крымскага раёна казакі Новаўкраінскага курэня і баркашоўцы пад кіраўніцтвам атамана курэня Барыса Ястрэба, зрабілі пагром туркаў месхетынцаў. Адна жанчына масхетынка памерла ад ран.

13 лістапада ад выбуху двух грузавікоў на стаянцы аўтамабіляў паблізу цэнтра падрыхтоўкі амерыканскімі спецыялістамі саўдыйскай народнай гвардыі ў Рыядзе згінула 7 асоб, між імі 5 амерыканцаў, а 60 асоб было параненых.

2 снежня на арбіту вакол зямлі выпусцілі амерыканска-еўрапейскі зонд СОГО.

3 снежня ў катастрофе камерунскага самалёта Боінга737 у Камеруне згінулі 72 асобы.

5 снежня ў катастрофе азербейджанскага самалёта Ту-134В ля Нахічавана згінула 54 асобы.

7 снежня зонд Галілеа даляцеў да планеты Юпітэр.

14 снежня себскі прэзідэнт Слабодан Мілошавіч, баснійскі прэзідэнт Алія Ізетбегавіч і прэзідэнт Харватыі Франьо Туджман падпісалі ў Парыжы Дэйтонскае пагадненне, якое закончыла вайну ў Босніі і Герцэгавіне.

18 снежня ў катастрофе самалета Lockheed L-188C у Анголе згінула 141 асоба.

20 снежня ў катастрофе амерыканскага самалёта Боінга 757 у гарах у Калумбіі згінула 160 асоб.

24 снежня была прынята канстытуцыя ў рэферэндуме ў Прыднястроўскай Малдаўскай Рэспубліцы.

Дзмітры Шатыловіч

Працяг будзе

Фэст беларускай вышыванкі

На Русінаўскай сядзібе Таварыства беларускай мовы імя Францыска Скарыны (Баранавіцкі раён) 6 чэрвеня адбыўся фэст «Баранавіцкая вышыванка», у якім прынялі ўдзел аматары нацыянальных строяў. Напрыклад, грамадскі актывіст Рыгор Грык прыйшоў на фэст у кашулі, якую шмат гадоў таму пашыла ягоная маці. Ларысе Гоўшы таксама вышыванку падарыла мама, а Вячаславу Болбату – жонка. Апрануў сына Мікалая і ўнукаў Паўла і Андрэя ў зробленыя сваімі рукамі кашулі і мясцовы прадпрымальнік Мікалай Чарнавус. Адзін з арганізатараў курсаў „Мовананова” Алесь Гізун прывёз прыгожую вышыванку з суседняй Украіны. Цудоўны ўбор для сябе падчас фэсту беларускай вышыванкі прадэманстравала Анжэла Камбалава. Грамадская актывістка Таццяна Малашчанка зрабіла вышыванкі для сваёй сям’і сама. А майстрыца Галіна Ярашэвіч пашыла асабістыя каляровыя вышыванкі для актыві-

Я апрану вышыванку,
Сустрэну хлопца на ганку,
І будзем мы каля рэчкі,
Гуляць да самага ранку.

Кашуля-вышыванка,
гарыць на мне бы маланка,
Ляжыць за крыжыкам крыжык,
Нідзе не дзенецца Янка.

Галіна Ярашэвіч



Фота ТБМ у Баранавічах

З уступным словам выступае Віктар Сырыца, старшыня Баранавіцкай рады ТБМ

стаў ТБМ Віктара Сырыцы і Сяргея Гоўшы.

Усяго сабралася каля ста чалавек, трыццаць з якіх былі ў вышыванках. І няхай не ва ўсіх былі адмысловыя ўборы, вышытыя па палатне (некаторыя былі ў кашулях з намаляваным беларускім арнаментам), але было прыемна назіраць, як людзі ганарацца тым, што яны апрануліся ў каляровыя кашулі з беларускім арнаментам, і як па-добраму зайздросцяць ім тыя, у каго на гэты раз прыйсці ў вышыванцы пакуль не атрымалася.

Напачатку ўдзельнікі і госці святочнай імпрэзы прагледзелі фільмы прысвечаныя вышыванкам, якія нядаўна транслявалі па Белсаце. І ў фільмах, і ў выступах акцэнт рабіўся на тое, што вышыванка – гэта не проста прыгожая кашуля, гэтак чалавек абазначаў раней і цяпер сваю прыналежнасць да беларускай супольнасці. Старшыня Баранавіцкай Рады ТБМ прадэманстраваў старыя фотаздымкі беларусаў у нацыянальных строях, распавёў пра гісторыю вышыўкі і паказаў адзенне аматараў вышыванкі розных часоў. Было адзначана, што ў вышыванцы хадзіла Элаіза Пашкевіч, нацыянальнай кашулі не цураліся Янка Купала, Якуб Колас, Уладзіслаў Галубок, у вышыванках былі пахаваныя Рыгор Барадулін і Генадзь Бураўкін.

З дакладам пра сымбалі на вышыванках выступіў Уладзімір Гундар, які адзначыў, што вышыванка – гэта ў нейкай ступені абярэг, у ёй чалавек адчувае сябе абароненым. Спадар Уладзімір падсумаваў, што беларуская вышыванка і наша мова – гэта наша адметнасць, гэта тое, што вызначае нас сярод іншых народаў.

Сябра Баранавіцкай Рады ТБМ Галіна Ярашэвіч расказала ўдзельнікам імпрэзы пра выставу вышыванкі, асаблівасці святочнага жаночага і мужчынскага адзення. На святочнай імпрэзе яна прадставіла шмат іншых вырабаў з вышыўкай: ручнікі, карціны, сурвэткі. А жыхарка вёскі Падлессе Ганна Ганча-



Фота ТБМ у Баранавічах

Павал і Андрэй Чарнавусы


Фота ТБМ у Баранавічах

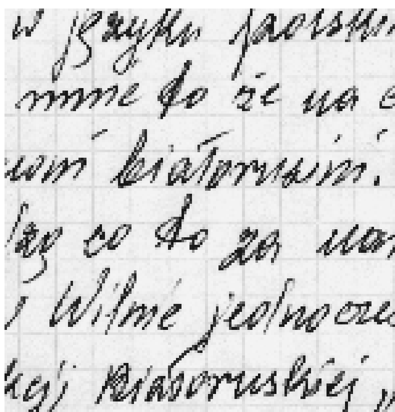
Галіна Ярашэвіч

рык прадэманстравала вышытыя сваімі рукамі ўзоры і распавяла пра адметнасць беларускай вышыўкі Ляхавіцкага рэгіёна.

Сябра Цэнтральнай Рады ТБМ Анжэла Камбалава арганізавала для прысутных дзяцей мастацкі плэнэр, падчас якога маладзёны малявалі каляровыя вышыванкі. Пераможцамі мастацкага конкурса сталі Юля Гоўша, Яся Малашчанка і Варвара Галушка.

Прысутныя паглядзелі святочны канцэрт, што далі ўдзельнікі імпрэзы. Усе з цікавасцю слухалі спевы пад гітару Галіны Ярашэвіч і Міхася Бараніка, саксафаніста і скрыпача Андрэя і Паўла Чарнавусаў. З вялікай асалодаю госці і ўдзельнікі „Баранавіцкай вышыванкі 2015” таксама пакаштавалі аладкі і варэнікі, якія ўдала прыгатаваў Мікалай Чарнавус-старэйшы.

Віктар Сырыца, ■



Радкі з лістоў, адгалоскі

Nie zapomnimy!

W informacji „Panichida za ofiary zbrodni” w „Czasopisie” Nr 3/2015 podano, że 1 lutego 2015 r. w cerkwi Świętego Ducha w Białymstoku po raz pierwszy w tym mieście odprawiono nabożeństwo żałobne za ofiary zbrodni ludobójstwa popełnionych przez polskie podziemie po drugiej wojnie światowej na białoruskiej prawosławnej ludności Białostocczyzny. Przypomniałem sobie, że w latach osiemdziesiątych odbyła się panichida, w której uczestniczyłem, za 28 wozaków (furmanów) zamordowanych w lesie koło m. Klichy, gmina Brańsk, w styczniu w 1946 roku. Nabożeństwo odbyło się po niedzielnej liturgii w soborze św. Mikołaja przy ul. Lipowej w Białymstoku. Był to styczeń lub luty. W siedzibie Zarządu Głównego Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego (ZG BTSK) na ul. Warszawskiej 11 w Białymstoku odbywało się posiedzenie zarządu organizacji. W obradach była ogłoszona przerwa i uczestnicy posiedzenia udali się na panichidę. Pamiętam, że z Warszawy byli tam obecni prof. Aleksander Barszczewski (Barski), Fiedar Halonka (jego 16-letni brat był ofiarą ludobójstwa), Wiktar Szwied. Byli też inni członkowie ZG BTSK. W soborze po liturgii pozostała spora ilość białostoczan, gdyż przy całowaniu krzyża duchowny poinformował, że odbędzie się panichida w intencji zamordowanych wozaków.

Fiedar Halonka często opowiadał o tej zbrodni. Pierwszy raz usłyszałem o niej właśnie od niego jeszcze na początku lat siedemdziesiątych. Mówił, że to on miał jechać, w ramach tzw. szarwarku (przymusowego świadczenia pracy), jakoby po drewno na opał do szkół, kiedy sołtys wsi Pasieczniki Wialikije, gdzie mieszkał Fiedar Halonka, wyznaczył furmanów na ten wyjazd na polecenie władz powiatowych Bielska Podlaskiego. Fiedar Halonka nie pojechał, ponieważ zachorował. Pojechał jego brat Aleksy. Został zamordowany razem z innymi wozakami. Jego imię i nazwisko jest na tablicy umieszczonej na pomniku-kurhanie poświęconym ofiarom zbrodni, znajdującym się na cmentarzu wojskowym w Bielsku Podlaskim.

Sołtysi w innych wsiach też wykonywali to polecenie władz powiatu bielskiego wyznaczenia furmanów na szarwark. Przypuszcza się, że ówczesne władze powiatu bielskiego były w zmowie ze zbrodniarzami – ludobójcami (patrz artykuł Heleny Kowalik w tygodniku „Przegląd” z 30.03.2013 r. „Ostatni wyjazd furmanów”; można go przeczytać na stronie internetowej: http://www.tygodnikprzeglad.pl/ostatni-wyjazd-furmanow).

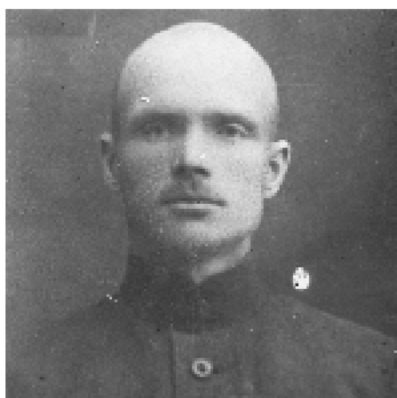
My, Białorusini nie powinniśmy zapominać o ofiarach zbrodni popełnionych na naszym narodzie. Jedną z form pamięci jest organizowanie i udział w nabożeństwach żałobnych-panichidach, odprawianych w intencji tych ofiar. Należy też czasem zapalić znicz, położyć biało-czerwono-białe kwaty na ich grobach.

Oni zginęli, abyśmy my mogli żyć.

***Hieorhi Ziuzia** z Rudni, Warszawa* ■



Narew od wieków jest rzeką, która łączyła różne narody, regiony i kultury . Biorąc początek w ostępach Puszczy Białowieskiej na terenie dzisiejszej Białorusi toczy swój bieg przez podlaską „Krainę Otwartych Okiennic”, by wpłynąć na przestronną, równinną ziemię mazowiecką. Od prawieków zasiedlana przez ludzi bogata jest w pamiątki przeszłości, począwszy od starożytnych grodzisk i kurhanów, przez drewniane wioseczki prawosławnych chłopów, szlacheckie dworki...

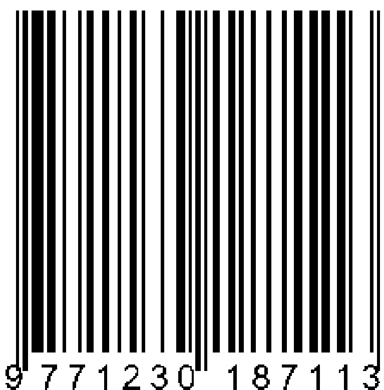


Газета „Наша справа”, сапраўды, была дэмакратычнай і смелай. Яна актыўна публікавала розныя звароты, заклікі, пісала пра дзейнасць Грамады ў Заходняй Беларусі, пра розныя напады і арышты сяброў Грамады. Газета на сваіх старонках давала слова ўсім беларусам, якія шчыра распавядалі пра тое, што адбываецца ў іх вёсцы, мястэчку ці ў горадзе. Адукаваныя вяскоўцы і гараджане маглі выказаць свае аб’ектыўныя... (dalej w kolejnych numerach

Czasopis

Nr indeksu 355038, ISSN 1230-1876.
Wydawca: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich.
Adres redakcji:
Białystok, ul. Lipowa 4/221.
Adres do korespondencji:
„Czasopis”, 15-001 Białystok, skr. p. 262. **E-mail**: redakcja@czasopis.pl
http://czasopis.pl
Tel. (85) 653 79 66

Redaktor naczelny: Jerzy Chmielewski, tel. 502 661 316.
Zespół redakcyjny: Wiesław Choruży, Helena Kozłowska-Głogowska, Sławomir Iwaniuk, Tomasz Sulima, Jerzy Sulżyk.
Stali współpracownicy: Piotr Bajko (Białowieża), Joanna Czaban (Krynki), Siarhiej Czyhryn (Słonim), Tamara Bołdak-Janowska (Olsztyn),



Agnieszka Goral (Lublin), Mirosława Łuksza, Janusz Korbel (Białowieża), Jan Maksymiuk (Praga), Mateusz Styrczula, Dorota Wysocka, Ewa Zwierzyńska.
Druk: ZP Ares, Białystok.

Prenumerata: Odpowiednio do liczby zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 4 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich: Bank PEKAO S.A. Białystok 30 1240 5211 1111 0000 4928 9343.
Беларускі грамадска-культурны часопіс, прысвечаны пытанням сучаснасці, гісторыі, літаратуры і мастацтва, месца чалавека ў свеце. Форум думкі беларусаў і ўсіх тых, каму блізкая беларуская тэматыка. Пазіцыі аўтараў тэкстаў не заўсёды адпавядаюць пазіцыям рэдакцыі. Не публікуюцца матэрыялы, якія прапагандуюць камуна-фашызм, расізм, нацыянальную варожасць.
Artykuły i listy publikowane są – o ile autor nie życzy sobie inaczej – w języku oryginału: po polsku lub białorusku. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
Zrealizowano dzięki dotacji Ministra Administracji i Cyfryzacji.
Numer złożono 24 czerwca 2015.